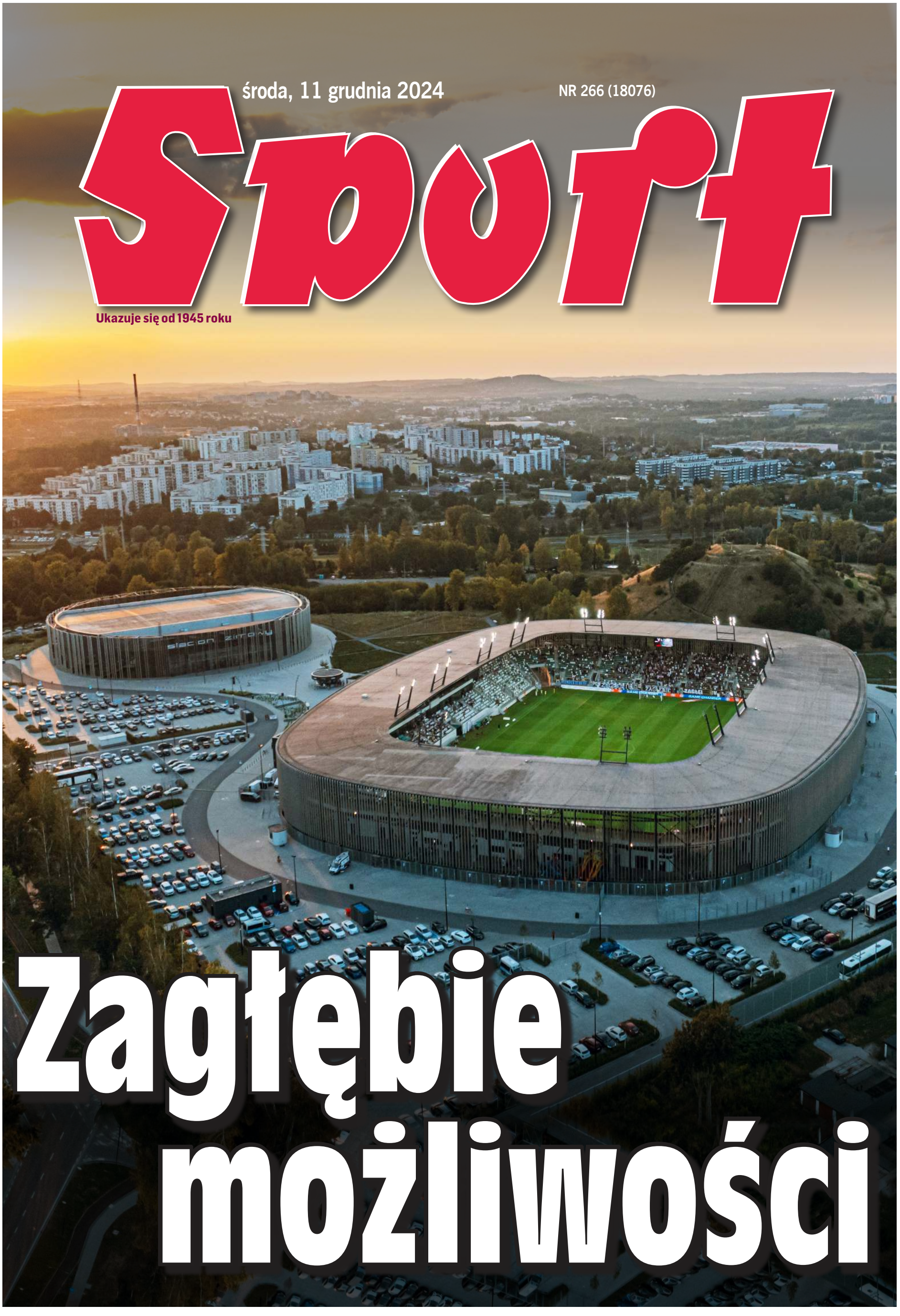
środa, 11 grudnia 2024

NR 266 (18076)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku



Zagłębie możliwości

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Zlikwidować Ligę Narodów!

Wiedziałem, wiedziałem, wiedziałem! Nakładanie na siebie coraz większej liczby rozgrywek i brak wolnych terminów doprowadziły w końcu do „stanu niesprawiedliwości" w eliminacjach najważniejszej futbolowej imprezy, czyli do mundialu. W marcu nakładają się bowiem terminy pięciozespołowych grup eliminacyjnych MŚ, ćwierćfinały Ligi Narodów oraz baraże o utrzymanie/awans pomiędzy dywizjami. Ustalono więc, że drużyny, które będą grały w tym czasie w meczach sygnowanych przez Ligę Narodów, nie wystartują więc w grupach pięciozespołowych eliminacji (o szczegółach czytaj obok). To przecież fizycznie niemożliwe, chyba żeby wystawić dwie drużyny z jednego kraju w dwóch różnych rozgrywkach, ale któraś z nich nie byłaby wtedy najsilniejsza.

Uważam, że niedopuszczalna i skandaliczna pogoń za kasą spowodowała, że piłka reprezentacyjna zaczyna zjadać własny ogon, ale zmyślni działacze potrafili tak chytrze pokombinować, żeby i tak zarobić, a wilk i owca będą udawać, że są całe. A przecież wprowadzone założenie sprawia, że całość nie jest sprawiedliwa. Wystarczy, że nie jest spełnione założenie, że wszyscy są traktowani równo.

Mundial to najważniejsza impreza piłkarska globu. Jej rozgrywki nie powinny się podporządkowywać jakimkolwiek partykularnym interesom. Jeśli cokolwiek stoi na przeszkodzie – powinno się to usunąć.

Tak, wiem, że Liga Narodów to kolejne wory pieniędzy, również dla poszczególnych federacji. Triumfator tych rozgrywek w sezonie 2024/25 zgarnie 6 mln euro. Zatem jeśli wygra je zwycięzca grupy LN, z wcześniejszą premią zarobi łącznie 8,25 mln euro, czyli przeszło 35 mln zł. Ewentualny „szmalec" to idealny knebel dla tych przedstawicieli związków piłkarskich, którzy widzą w tym jakieś niepowstrzymane diabelstwo.

Ten „szmalec" to wprawdzie mniej niż choćby za sam awans do Euro 2024, ale przed 2018 rokiem zamiast Ligi Narodów reprezentacje rozgrywały mecze towarzyskie bez jakiejkolwiek stawki sportowej i finansowej. A po co komu jakieś mecze bez możliwości zarobku?! Przecież poza premiami federacje mogą liczyć na wpływy z praw marketingowych.

Wiem, że z piłką nożną nie ma co wojować, bo się nie wygra, trzeba się z nią zaprzyjaźnić. Nie, nie jestem wrogiem piłki nożnej, kocham ją od dziecka; jestem jedynie przeciw instrumentalnemu jej wykorzystywaniu, tej przerażającej chciwości , która przyszła wraz ze zrozumieniem, że można mnożyć byty, rozgrywki, stawki i puchary – po to, żeby zarobić. To zjawisko będzie, niestety, jak morska fala. Będziemy odpychać ją od siebie, a ona będzie wracać. Bo zawsze pojawią się ci, którzy będą chcieli futbol „monetyzować". Zawsze.

Dlatego nie zaprotestuje nikt, kto z tego systemu czerpie korzyści. Niemniej pojawią się tacy, którzy będą skwapliwie i z niehamowaną gwałtownością powiewać sztandarem z pozornie tylko dziwacznym hasłem „Zlikwidować Ligę Narodów!".

A choć zdaję sobie sprawę z szyderczego śmiechu, bo wiem, że ideał futbolowego rewolucjonisty w rozumieniu romantycznym nie ma najmniejszej racji bytu – i tak stoję z tym sztandarem na symbolicznej reducie. Zlikwidować Ligę Narodów! Won od piłki nożnej! Coście, dranie, zrobili z naszą futbolową krainą?!



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Za kilka dni Michał Probierz będzie mógł rozpocząć analizę rywali w eliminacjach MŚ.

Zagmatwane... rozstawienie

W piątek dość skomplikowane losowanie wskaże rywali Polaków w przyszłorocznych eliminacjach mundialu 2026.

ELIMINACJE MŚ

Regulaminowe meandry w tym przypadku przeszły same siebie. Jak wiadomo, na mundialu w 2026 roku po raz pierwszy zagra aż 48 uczestników. Dla Europy oznacza to, że do USA, Meksyku i Kanady uda się 16 jej przedstawicieli. Dla losowania grup eliminacyjnych nie ma to większego znaczenia, najbardziej „miesza" w tym Liga Narodów – konkretnie jej finały i baraże między dywizjami.

Kij w szprychach

Przypomnijmy podstawy. W eliminacjach MŚ w strefie europejskiej wystąpią 54 drużyny. Podzielone zostaną na 12 grup, z których połowa będzie miała pięć zespołów, a połowa cztery. Zwycięzca każdej grupy (12) wywalczy awans na turniej, a wiceliderzy (oczywiście też 12) razem z czterema najlepszymi drużynami spoza tego grona, wybranymi na podstawie osiągnięć w Lidze Narodów, zawalczą w play offie o cztery pozostałe miejsca. Proste? Proste. Zabawa zaczyna się, kiedy chcemy przeanalizować, na jakich zasadach odbędzie się piątkowe losowanie grup.

Jak łatwo policzyć, ci, którzy będą grali w grupach czterozespołowych (A-F), rozegrają po sześć spotkań. Rywalizację rozpoczną we wrześniu. Ci, którzy będą grali w grupach pięciozespołowych (G-L), rozegrają po osiem meczów i wystartują już w marcu. I to właśnie główny powód komplikacji całego systemu. W marcu bowiem odbędą się ćwierćfinały Ligi Narodów, a także baraże o utrzymanie/awans pomiędzy poszczególnymi dywizjami. Zespoły, które będą brały w nich udział, nie mogą przecież jednocześnie grać w eliminacjach.

„Czwórka" dla zwycięzców

Dwumecze ćwierćfinałowe oraz barażowe odbędą się 20 i 23 marca. Na ten czas zaplanowana jest także pierwsza kolejka eliminacyjna MŚ. Druga seria gier ma się odbyć 24-25 marca. Reprezentacje z grup pięciozespołowych mają wg kalendarza UEFA 10 terminów – na początek dwa w marcu i dwa w czerwcu, aby każdy zdążył rozegrać swoje spotkania i nie musiał upychać wszystkiego w marcu. Ważne jest to, że ci, którzy awansują do fazy finałowej LN (cztery zespoły), na pewno nie trafią do grup pięciozespołowych, bo prócz marcowych spotkań, w czerwcu będą grały właśnie w finałach (inni będą mieli wtedy terminy eliminacyjne). Oznacza to, że pozostaną jeszcze dwie grupy czterozespołowe oraz wszystkie pięciozespołowe dla ekip z pierwszego koszyka (tych, które przegrają w ćwierćfinałach LN i tych, które w ogóle w nich nie będą grali). Jak jednak rozlosować te drużyny, skoro będą grać dopiero za cztery miesiące? Tak, jak w przypadku losowania grup ostatniego Euro, pojawią się „łamańce". Czyli na planszy dwukrotnie będą umieszczone pary ćwierćfinałowe: Hiszpania/Holandia, Chorwacja/Francja, Dania/Portugalia, Włochy/Niemcy. Wszystkie te ekipy są w 1. koszyku. Zwycięzcy na pewno trafią do „czwórek", przegrani - niekoniecznie (zresztą... brakłoby dla nich grup czterozespołowych).

KOSZYKI ELIMINACYJNE

1: Hiszpania, Holandia, Francja, Chorwacja, Portugalia, Dania, Włochy, Niemcy (wszyscy grają finałach w LN), Anglia, Belgia, Szwajcaria, Austria

2: Ukraina, Szwecja, Turcja, Walia, Węgry, Serbia, POLSKA, Rumunia, Grecja, Słowacja, Czechy, Norwegia

3: Szkocja, Słowenia, Irlandia, Albania, Macedonia Płn., Gruzja, Finlandia, Islandia, Irlandia Płn., Czarnogóra, Bośnia i Hercegowina, Izrael

4: Bułgaria, Luksemburg, Białoruś, Kosowo, Armenia, Kazachstan, Azerbejdżan, Estonia, Cypr, Wyspy Owcze, Łotwa, Litwa

5: Mołdawia, Malta, Andora, Gibraltar, Liechtenstein, San Marino

Usunięty przepis

W regulaminie pierwotnie znalazł się zapis informujący, że uczestnicy baraży z eliminacyjnych koszyków 2., 3. i 4. priorytetowo mają być losowani do grup czterozespołowych. To oznaczało, że niemająca marcowych planów Polska (koszyk 2.) miała trafić do grupy pięciozespołowej i potencjalnie uniknąć najcięższych przeciwników, czyli ćwierćfinalistów LN. Jak zauważył dziennikarz ESPN, Dale Johnson, zapis ten zniknął, co oznacza, że reprezentacje z koszyków 2. (w tym Polska), 3. i 4. mogą być losowane dowolnie, niezależnie od tego, czy grają w barażach, czy nie. Po zakończeniu Ligi Narodów dużo było głosów o tym, że Biało-czerwoni trafią do „piątki" (choć najczęściej było to zwykłe „papugowanie" niepoparte realną wiedzą), ale jak widać – nie musi tak być. W przeciwnym wypadku UEFA jeszcze bardziej skomplikowałaby sobie życie.

Polityka, pogoda i odległość

Jednakże to, kiedy w ogóle odbędą się mecze eliminacyjne w grupach pięciozespołowych (w startujących na spokojnie we wrześniu „czwórkach" problem jest mniejszy), stoi pod znakiem zapytania. Trzeba też pamiętać o innych obostrzeniach. Z przyczyn politycznych nie może być meczów: Białoruś - Ukraina, Gibraltar - Hiszpania, Kosowo - BiH, Kosowo - Serbia, Azerbejdżan - Armenia (akurat są w tym samym koszyku). W każdej grupie mogą być maksymalnie dwie drużyny z państw, w których występuje co najmniej średnie ryzyko trudnych warunków zimowych: Estonia, Wyspy Owcze, Finlandia, Islandia, Łotwa, Litwa, Norwegia. Zespoły te mają grać u siebie jak najrzadziej w marcu i listopadzie. W ogóle grać u siebie nie mogą wtedy Islandia i Wyspy Owcze. W grupach należy ograniczyć też nadmierne podróżowanie na drugi skraj kontynentu, którym poddane są Azerbejdżan, Islandia oraz Kazachstan.

Piotr Tubacki

Sport 2ecb317bd7

Nie tracić głowy

Końcówka tego roku to dla Górnika jeden z najlepszych okresów w ostatnich latach.

GÓRNIK ZABRZE

Pierwsza część rozgrywek za nami, choć oczywiście trzeba pamiętać o zaległym meczu Śląsk – Radomiak, który rozegrany zostanie w sobotę.

Mogą patrzeć w górę

Jednym z największych wygranych pierwszej części rozgrywek jest drużyna prowadzona przez Jana Urbana. Oczywiście nie było różowo przez cały czas: choć start ponownie przemeblowanego zespołu po letnich kadrowych zmianach był niezły, to potem przyszedł gorszy moment. W końcu jednak wszystko zaskoczyło, a za zabrzanami sześć wygranych w siedmiu ostatnich grach, w tym cztery z rzędu! Ostatnim zespołem, który oddał skalp, jest Lech. Lider ekstraklasy poległ przecież w Zabrzu w niedzielę 1:2.

– Ważne dla nas trzy punkty. Mieliśmy trochę szczęścia przy tych kilku sytuacjach Lecha, ale jak się gra z zespołem, który walczy o mistrzostwo Polski i którego budżet jest trzy razy większy niż nasz, to jednak było dobrze. Po przerwie, mimo że graliśmy w osłabieniu, lider nie miał wielu sytuacji do zdobycia bramki. Było ciężko, ale dobrze broniliśmy. To ważne punkty, jeszcze na dodatek wywalczone przy takiej atmosferze, kiedy stadion był pełny – mówi Lukas Podolski, który wrócił do gry w wyjściowym zestawieniu Górnika.

„Poldi" dodaje: – Myślę, że warto docenić, co się dzieje. Czasami tak się płakać chce, że przy takich możliwościach nie można tutaj zrobić czegoś więcej. Wygląda to super. Mamy 30 punktów, dlatego nie ma już potrzeby spoglądania na to, co za nami. Możemy patrzeć w górę! O co będziemy grać? Nie zmieniam zdania, że klub nie jest jeszcze gotowy na wielkie osiągnięcia. Na pewno jednak nie będziemy przegrywać, tylko walczyć, a jak będziemy tak grać, jak gramy, to być może coś... się jednak wydarzy? Było jednak wiele sytuacji w ostatnich latach, że zespoły grały dobrze, a potem się coś zacinało. Nie wolno nam więc tracić głowy i myśleć sobie, nie wiadomo co. Dalej twardo trzeba stąpać po ziemi i przede wszystkim pracować – tak jak to robimy. Trzeba dalej myśleć, żeby klub oddłużyć, co zmienić, żeby dobrze działać – zaznacza mistrz świata z 2014 roku.



Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus

Lukas Podolski podkreśla, żeby twardo stąpać po ziemi. Z prawej 17-letni Wojciech Mońka.

Szkoda, że jest przerwa

Wspominaliśmy już o tym, że gdyby uwzględnić tabelę od początku października, to najlepszym zespołem ekstraklasy jest Górnik. W tym czasie w ośmiu grach zabrzanie zgromadzili aż 18 punktów! To tyle, ile Korona i Puszcza zgromadziły w całej pierwszej części rozgrywek.

– Skąd te wygrane? To się samo napędza, gdy się gra u siebie, przy takiej widowni, przy wypełnionym stadionie, przy takiej atmosferze, to przeciwnikowi jest trudno. Tak to w piłce jest: masz dobrą passę i ci idzie, a innym razem masz gówno w butach i nie jest, jakby się chciało. Dla nas szkoda, że jest przerwa, bo mamy dobrą passę, ale z drugiej strony odpoczynek też się przyda. Trzeba nabrać nowych sił i z nową energią przystąpić do kolejnych spotkań – mówi nam Podolski.

Do treningów „Górnicy" wrócą po Nowym Roku 6 stycznia. Potem halowy Spodek Super Cup w sobotę 11 stycznia, a następnie wyjazd do Turcji, który będzie trwał do 25 stycznia.

Michał Zichlarz

Zwycięskie passy

„Górnicy" w ostatnich latach mieli kilka znakomitych zwycięskich okresów. Oto one:

Wiosna 2017 – 6 kolejnych wygranych

■ W Zabrzu byli już pogodzeni, że nie uda się wrócić po roku do ekstraklasy, kiedy drużyna prowadzona przez Marcina Brosza wygrała na finiszu rozgrywek sześć kolejnych ligowych gier i ostatecznie, rzutem na taśmę, wróciła do elity! Po porażce z Chrobrym trener Brosz postawił na młodych i zaskoczyło. Z Chojniczanką 6:1, ze Stomilem 4:2, z GieKSą 1:0, ze Zniczem 2:1, z Podbeskidziem po znakomitej grze 4:0 i na koniec rozgrywek z Wisłą w Puławach 1:0, co dało upragniony powrót do elity. Tę ostatnią bramkę strzelił „Angulo-gol".

Wiosna 2023 – 6 kolejnych wygranych

Po wywalczeniu 8. miejsca w 2022 roku trener Jan Urban... stracił pracę. Bartosch Gaul nie radził sobie jednak dobrze i w marcu 2023 na stanowisko wrócił doświadczony szkoleniowiec, który i tak miał ważny kontrakt. Minęło parę tygodni i... zaskoczyło jak nigdy. Osiem meczów na finiszu rozgrywek, w tym sześć kolejnych wygranych, a cztery z nich do zera. Ostatecznie 6. lokata na koniec rozgrywek.

Jesień 2024 – 4 kolejne wygrane

■ Znowu w roli głównej trener Urban i jego ekipa. W ośmiu ostatnich ligowych grach sześć zwycięstw, w tym cztery z rzędu, kolejno ze Śląskiem 1:0 na wyjeździe, z Piastem w takim samym stosunku, a także z Koroną 4:2 i liderem Lechem 2:1.

(zich)

Szału nie było

Drużyna trenera Roberta Kolendowicza w Kielcach zagrała słabo i powinna cieszyć się z jednego punktu.

POGOŃ SZCZECIN

Pogoń to ewidentnie zespół własnego boiska. W Szczecinie „Portowcy" w dziewięciu meczach odnieśli siedem zwycięstw, raz podzielili się punktami z przeciwnikiem i raz zeszli z boiska pokonani. Podopieczni trenera Roberta Kolendowicza znacznie gorzej radzą sobie na obcych boiskach. Na wyjeździe aż sześć razy znaleźli pogromcę, tylko raz zainkasowali komplet punktów i dwukrotnie wywalczyli remis.

Kilka pozytywów

Po „jałowym" występie w Kielcach przeciwko Koronie 44-letni szkoleniowiec Pogoni mimo wszystko szukał pozytywów. – Pamiętam podobne mecze do tego, kiedy zostawaliśmy bez punktów – powiedział. – Dlatego z jednej strony szanujemy ten punkt i się z niego cieszymy, ale chcieliśmy to spotkanie wygrać. Trafiliśmy na trudnego przeciwnika, mieliśmy problemy ze sforsowaniem niskiej obrony Korony. Trochę łatwiej nam się grało, kiedy przyciągaliśmy zawodników kieleckiej drużyny bliżej siebie. Wymagamy od siebie zdecydowanie więcej, popełniliśmy jednak zbyt dużo prostych, indywidualnych błędów, szczególnie w operowaniu z piłką. Zabierało nam to rytm i nie potrafiliśmy wejść na swój optymalny poziom. Nie przegraliśmy czwartego kolejnego meczu i zagraliśmy na zero z tyłu. To są pozytywy, które zabieramy po tej rundzie.

Liczyli na więcej

– To był bardzo trudny mecz, dużo w nim było walki – wtórował swojemu szefowi napastnik Patryk Paryzek. – Nie jesteśmy zadowoleni z przebiegu tego meczu. W przeszłości często zdarzało się jednak, że takie spotkania przegrywaliśmy, teraz zaś wywieźliśmy stąd punkt. Wydaje mi się, że patrząc na to całościowo, należy ten punkt szanować, choć oczywiście liczyliśmy na więcej.

Popularny „Paryz" w 69 minucie zmienił Wahana Biczachczjana. – Cieszę się bardzo, że zanotowałem kolejne minuty – powiedział 18-letni piłkarz. – Trener nakazał mi wyjść i walczyć, pomagać zarówno w obronie, jak i ataku, najlepiej zaś strzelić bramkę. Niestety, nie udało się, ale starałem się dać z siebie sto procent i mam nadzieję, że to było widoczne. Mamy w tym sezonie swoje cele. Trzeba dobrze przepracować najbliższy okres przygotowawczy, skupić się na rzeczach, które dotychczas nie funkcjonowały, poprawić mankamenty w naszej grze. Jeżeli chodzi o mnie, to oczywiście chciałbym dostawać jeszcze więcej minut, a okres przygotowawczy to dobry moment, aby móc przekonać do siebie trenera. Będę starał się go przepracować jak najmocniej, aby w nowym roku być trzy razy lepszym piłkarzem. Liczę też, że w lutym wrócimy do gry jako jeszcze lepsza drużyna i będziemy walczyć w tym sezonie o najwyższe cele.



Fot. pogonszczecin.pl

Patryk Paryzek (nr 51) liczy, że wiosną będzie łapał więcej minut niż do tej pory.

Za dużo strat

W podobnym tonie wypowiedział się 25-letni Ormianin Wahan Biczachczjan. – To był trudny mecz, na trudnym terenie, ale walczyliśmy – stwierdził. – Przyjechaliśmy do Kielc wygrać i zdobyć trzy punkty. Szczerze mówiąc, nie byliśmy jednak na poziomie, na którym powinniśmy być. To nie był nasz najlepszy mecz, notowaliśmy dużo strat i tak dalej. Z drugiej strony dobrze, że zachowaliśmy zero z tyłu i mamy po tym meczu przynajmniej ten jeden punkt. Biorąc pod uwagę to, co działo się na boisku, remis na pewno jest sprawiedliwy. Musimy uszanować ten punkt i iść dalej. Teraz przed nami czas na odpoczynek, po nim musimy wrócić do gry jeszcze silniejsi, z nową energią. Musimy jak najlepiej przygotować się do rundy rewanżowej, bo będzie ona niezwykle ważna. Dużo może się w niej wydarzyć, dużo może się zmienić.

Bogdan Nather

Sport 2ecb317bd7

Nagłe zastępstwo

Marten Kuusk w ostatniej chwili dowiedział się, że przeciwko Radomiakowi zagra od pierwszej minuty.

GKS KATOWICE

Jednym z najtrudniejszych wyzwań, z którymi musi zmagać się trener Rafał Górak podczas pierwszego półrocza w ekstraklasie, było zmaganie się z kontuzjami ważnych zawodników. W trakcie sezonu urazy trapiły Aleksandra Komora, Martena Kuuska, Mateusza Kowalczyka, Bartosza Nowaka, Jakuba Araka czy Sebastiana Bergiera (kilkukrotnie pauzował). Ponadto na dłużej wykluczeni z gry zostali Adam Zrelak oraz Grzegorz Rogala, którzy w trakcie ostatniego miesiąca przeszli zabiegi operacyjne.

Bywało lepiej

Sytuacja była więc nieciekawa i Górak musiał mieszać w wyjściowej jedenastce. Gdy wydawało się, że wykrystalizował się żelazny skład, nagle z wahadła do linii obrony musiał zostać przeniesiony Alan Czerwiński, Borja Galan musiał grać jako wahadłowy, choć jest zawodnikiem skrajnie ofensywnym, Mateusz Mak zaczął występować w pierwszym składzie, aż w końcu nawet Mateusz Kowalczyk (zaraz po wyleczeniu urazu) został przesunięty do przodu i w ostatniej kolejce nie wystąpił w środku pola obok Oskara Repki (do czego zdążyliśmy się przyzwyczaić), a obok napastnika Sebastiana Bergiera.

Problemy kadrowe z tygodnia na tydzień wydawały się nawarstwiać, o czym świadczyły także sceny w ostatnim meczu Radomiu. Przed spotkaniem na liście ze składem w linii obrony znajdował się Lukas Klemenz, ale po pierwszym gwizdku na murawie zameldował się zamiast niego powracający do zdrowia Marten Kuusk. – Przed kontuzją czułem, że jestem w lepszej dyspozycji, ale w starciu z Radomiakiem nie było jednak źle – zapewnił po spotkaniu Kuusk. Dlaczego Estończyk zastąpił Klemenza? Ponieważ ten zmagał się z problemami żołądkowymi. – Lukas nie dość, że miał przeciążony staw kolanowy, to przed meczem odczuł problemy


Martin Kuusk podczas meczu z Radomiakiem.
Fot. Kacper Pacocha/PressFocus

żołądkowe. Zgłosił, że nie da rady i musieliśmy dokonać zmiany zaraz przed meczem – powiedział po spotkaniu Rafał Górak.

Zmiana trybu

Kuusk musiał więc szybko reagować, być gotowym do zastąpienia kolegi z drużyny jeszcze przed rozpoczęciem rywalizacji. – Było przewidziane, że usiądę na ławce rezerwowych. Skoro jednak Lukasa dopadł wirus, podczas rozgrzewki musiałem szybko zmienić podejście. Oczywiście zawsze jestem skupiony, ale nie spodziewałem się takiego obrotu sprawy. Błyskawicznie musiałem przestawić się jednak na tryb wyjściowej jedenastki – mówi Estończyk, zaznaczając, że pierwsze minuty spotkania nie były najlepsze w jego wykonaniu. Mimo wszystko GKS do momentu zmiany stron utrzymywał czyste konto. Co więcej, Kuusk przydał się także w ataku. To po jego strzale piłka odbiła się od rywala i trafiła pod nogi Sebastiana Bergiera, który trafił do siatki. – Sprzyjało mi szczęście! W pierwszej połowie zagraliśmy kilkadziesiąt dobrych minut i zasłużyliśmy na bramkę. Mateusz Kowalczyk mi podał, oddałem strzał, a Sebastian był w odpowiednim miejscu, żeby wbić piłkę do siatki – opisywał sytuację bramkową 28-letni obrońca.

Dla urodzonego w Tallinnie Kuuska z pewnością idealnym scenariuszem byłoby zwycięstwo i zachowanie zera po stronie strat. Tymczasem Radomiak w drugiej połowie zdominował rywalizację na boisku i zdobył wyrównującego gola. GieKSa zremisowała, Kuusk nie może być więc w pełni zadowolony z meczu w wyjściowej jedenastce. Przypomnijmy, że wszedł od początku pierwszy raz od 30 listopada, gdy podczas pucharowego meczu z Unią Skierniewice doznał urazu stawu skokowego.

Kacper Janoszka

Punktów mogło być więcej

Rozmowa z **Mateuszem Marcem**, piłkarzem GKS-u Katowice

GKS Katowice zakończył rok remisem w Radomiu. Czy taki wynik was zadowala? Czy raczej pozostaje w piłkarzach niedosyt, że nie udało się zrewanżować za porażkę na początku sezonu?

– Przeciwnik był mocno zdeterminowany. Widać było, że Radomiak chciał zdobyć komplet punktów. A nie ustrzegliśmy się błędów, więc bierzemy ten remis z pokorą. Mieliśmy kilka sytuacji, ale to rywale w drugiej połowie przeważali i częściej nam zagrażali. Punkt szanujemy i kończymy udaną rundę.

W pierwszej kolejce Radomiak przyjechał na stadion przy Bukowej. Tam zdobył pan fantastycznego gola, pierwszego w barwach GKS-u po powrocie do ekstraklasy...


Mateusz Marzec podczas meczu w Radomiu.
Fot. Kacper Pacocha/PressFocus

– W pierwszym meczu rzeczywiście strzeliłem gola, ale jednak przegraliśmy. W piątek podzieliliśmy się punktami, więc inaczej rozpoczęliśmy rundę rewanżową. Ogólnie jesteśmy zadowoleni ze zdobyczy punktowej podczas całej jesieni, bo wiemy, jak radzili sobie beniaminkowie w ekstraklasie w niedalekiej przeszłości... A przecież były mecze, w których mogliśmy sięgnąć po jeszcze więcej! Ostatecznie kończymy jednak ten rok z zadowoleniem. Najpierw awansowaliśmy do ekstraklasy, a teraz zajmujemy miejsce w środku tabeli.

Nie ma pan wrażenia, że zwycięstw w ekstraklasie GKS mógł mieć jeszcze więcej? Trener Rafał Górak mówił niedawno, że nie spodziewał się, iż po zdobyciu 23 punktów może czuć niedosyt.

– Mam podobne zdanie. Jesteśmy drużyną, która jest zorganizowana, która wie, w jaki sposób chce grać. Wiadomo, że zdarzały się mecze, które toczyły się nie po naszej myśli, ale punktów rzeczywiście mogliśmy mieć trochę więcej. Na przykład z Widzewem w końcówce straciliśmy gola.... Starcia z Zagłębiem Lubin czy Koroną Kielce były takimi, w których także mogliśmy wygrać. Zatem mogliśmy mieć kilka punktów więcej.

Nadszedł moment na zasłużony odpoczynek, a to w przypadku GKS-u oznacza bardzo dobre wieści. W końcu kilku zawodników otrzyma moment na dojście do zdrowia po kontuzjach.

– Mieliśmy niezbyt ciekawą końcówkę roku pod tym względem. Kilku zawodników borykało się z kontuzjami. Dwóch (Adam Zrelak i Grzegorz Rogala – przyp. red.) musiało przejść zabieg operacyjny. Czekamy na naszych piłkarzy i wiemy, że Bartek Nowak będzie wchodził do treningów z zespołem od początku przygotowań. Będziemy mocniejsi, przygotowując się do kolejnej rundy, a dobrze wiemy, że nie mamy dużo czasu.

Rozmawiał Kacper Janoszka

KRÓTKA PIŁKA

Korona na sprzedaż

■ Dwa podmioty są zainteresowane kupnem Korony Kielce – poinformowała prezydent miasta, Agata Wojda. – Szanse znalezienia poważnego kapitału, który zaangażuje się w klub w pierwszym kwartale 2025 roku, oceniam na 60-70 proc. – dodała. Agata Wojda krótko po objęciu prezydentury zapowiadała, że docelowym zadaniem nowych władz jest przygotowanie klubu do sprzedaży. – Każdy klub sportowy grający w ekstraklasie potrzebuje sporych nakładów finansowych, a Koronie potrzeba stabilności i przewidywalności. W moim przekonaniu tej stabilności nie gwarantuje sytuacja finansowa miasta. Dlatego jesteśmy zdeterminowani, aby jej szukać u zewnętrznego partnera – podkreśliła prezydent Kielc podczas konferencji prasowej. Poinformowała, że wstępne rozmowy prowadzone były z kilkunastoma podmiotami. – Z dwoma podmiotami prowadzimy w tej chwili dość zaawansowane rozmowy, wchodzące w omawianie szczegółowych rozwiązań. Mogą się one skończyć zyskaniem partnera i wsparcia biznesowego już na początku przyszłego roku – powiedziała Wojda.
Podczas konferencji obecny prezes Korony, Artur Jankowski, poinformował o aktualnej sytuacji finansowej klubu. Łączne zadłużenie wynosi około 9 mln zł. Z tego ponad 7 mln zł to zadłużenie wobec miasta (ponad 2 mln zł z tytułu podatku od nieruchomości i ponad 5 mln zł wobec Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji). Przewodniczący rady nadzorczej Krzysztof Hajdarowicz przedstawił również prognozę finansową na trwający sezon. Łączne przychody mają wynieść ponad 26,6 mln zł, a koszty blisko 31,2 mln zł. Prognozowana strata to ponad 4,5 mln zł.

Arabia przebiera nogami

■ Międzynarodowa Federacja Piłkarska FIFA ma w środę potwierdzić na swoim kongresie wybór Arabii Saudyjskiej jako gospodarza mistrzostw świata w 2034 r. oraz Hiszpanii, Portugalii i Maroka jako współorganizatorów w 2030 r. Decyzja o potwierdzeniu gospodarzy obu turniejów może zostać podjęta przez aklamację. Arabia Saudyjska wysunęła swoją kandydaturę 4 października 2023 r., ponieważ w tym kraju mocno rośnie koniunktura piłkarska. W tamtejszej lidze występują gwiazdy światowego futbolu, na czele z Cristiano Ronaldo, Karimem Benzemą i Neymarem, którym zaoferowano bajońskie kontrakty. W sierpniu podczas igrzysk olimpijskich w Paryżu Saudyjczycy przedstawili imponujące plany dotyczące turnieju. Chcą go zorganizować na 15 stadionach, w tym na 11 nowych. Do ustalenia pozostaje termin mistrzostw świata w Arabii Saudyjskiej. Temperatury w tym kraju są najłagodniejsze między październikiem a kwietniem.

Sport 2ecb317bd7

CZADOBLOG

Paweł Czado



Legia to prawdziwy potwór, nie ciasteczkowy

Wydaje się, że drużynę ze stolicy trzeba brać pod uwagę jako jednego z głównych kandydatów do tytułu mistrzowskiego.

Tak – wiem, że warszawiacy zimę spędzą poza ligowym podium, ale tak naprawdę wydaje się, że nie ma to najmniejszego znaczenia. Straty punktowe nie są duże. W polskiej lidze nie ma obecnie hegemona, którego zwycięstwa można obstawiać w ciemno. A Legia – wydaje się po tym, co pokazała choćby w Lubinie, oglądałem ten mecz – ma atut, który nie jest taki oczywisty w kontekście innych zespołów – to naprawdę dobra i szeroka ławka. W Legii rzeczywiście można liczyć na zawodników:

a) zastępujących;
b) powracających;
c) wchodzących;
d) mających pewny plac.

Są mecze, że legioniści mogą liczyć na każdą z opcji jednocześnie, są też takie, że na niektóre z nich. Dam po przykładzie na każdą z opcji. W Lubinie wszystko funkcjonowało, jak należy.

ad a) Patryk Kun – lewy obrońca, który tak naprawdę futbolu nauczył się w Rozwoju Katowice, miał zadanie wyjątkowo niewdzięczne. Musiał zastąpić przecież kontuzjowanego Rubena Vinagre, który w ostatnim czasie był chyba jednym z najlepszych graczy Legii. Pierwszy skład czekał w dodatku po raz pierwszy od sierpnia, więc trochę czasu minęło. Kun to jednak profesjonalista i zadanie w Lubinie wypełnił bez zarzutu. Skupił się na tym, co do niego należało: nie było widać go w ofensywie, ale przecież nie było takiej potrzeby. Po pierwsze – defensywa, tego się trzymał i dobrze na tym wyszedł. Lubinianie częstokroć atakowali jego stroną, a on najczęściej dawał skuteczny odpór. Na pewno nie było widać, że to w tej chwili dla Goncalo Feio nie jest gracz pierwszego wyboru. Pokazał wszystkie atuty: ofiarność – wybełtaną wręcz w zajadłości, umiejętność przewidywania, przejawiającą się w blokowaniu dużej liczbie strzałów i centr, miał też aż siedem udanych odbiorów.



Wojciech Dobrzyński / Legionisci.com / PressFocus

Legia jesienią walczyła na wielu frontach. Tu drużyna, która pokazała się na Cyprze.

ad b) Bartosz Kapustka – były reprezentant po odpoczynku wrócił do podstawowego składu i był to co najmniej bardzo dobry, jeśli nie świetny, pomysł. Gdy człowiek jest wypoczęty, zawsze oczekuje się od niego aktywności i tak właśnie było w przypadku Kapustki. Spiritus movens ofensywy Legiisprawiał, że sposób atakowania Legii w Lubinie był... urozmaicony; tak, to najwłaściwsze słowo. Przy okazji, tak przy okazji, bo nie to było najważniejsze – zdobył też bramkę. Należycie wykonany rzut karny oznaczał 10. już bramkę w sezonie. Warto zwrócić uwagę, że w naszej zdominowanej przez cudzoziemców lidze Kapustka jest najlepszym strzelcem z Polski. Siedmiu piłkarzy zdobyło na razie więcej bramek od niego, ale nikt inny z Polaków, a Kapustka jest przecież pomocnikiem. A mogło być jeszcze lepiej; miłośnicy futbolowego piękna mogą jedynie wzdychać, że jeszcze przed przerwą piłka po jego znakomitym technicznym strzale odbiła się jedynie od poprzeczki. Trochę niżej i byłby gol kolejki.

ad c) Jan Ziółkowski. W drugiej połowie ten zdolny chłopak zastąpił w obronie Sergio Barcię i zagrał bardzo dobry mecz, nie dając plamy. Niektórzy powiedzą, że grał trochę jednostronnie, bo najwłaściwiej zachowywał się we własnym polu karnym, gdzie trudno było go przejść, ale czyż właśnie nie z tego stoper jest rozliczany? Kilka razy wygrywał pojedynki główkowe, potrafiąc wybić piłkę poza pole karne. Owszem, popełniał błędy (raz po nieudanej interwencji piłka trafiła w poprzeczkę, niewiele brakowało do samobója), ale z pewnością to facet, przed którym jest przyszłość. I to niedaleka.

ad d) Ryoya Morishita – japoński mistrz. Trafił do naszej jedenastki kolejki i nie ma w tym nic dziwnego. Gdybym miał określić jego grę jednym słowem, uznałbym, że najwłaściwsze brzmi „wszędobylski". Najważniejsze jednak, że ta wszędobylskość miała wyjątkowy procent użyteczności. Nie dość, że facet uczestniczył w praktycznie każdej akcji legionistów, to jeszcze roznosząca go energia sprawiała, że jego rajdy siały wręcz spustoszenie. Rzeczywiście znajdował – uwaga, użyję terminu, z którego naśmiewamy się w redakcji – „wolne przestrzenie". Tak było choćby w 16 minucie, gdy popędził w swoim stylu lewym skrzydłem, pobiegł w pole karne i próbował zagrać do Marca Guala, ale po trafieniu w obrońcę piłka odbiła się od słupka. Po tym rogu i tak padła bramka... Pokazowo zachował się jednak Japończyk przy trzeciej bramce. Odegrał z pierwszej piłki do Kapustki, ale nie zakończył udziału w akcji, lecz pobiegł w pole karne. Aktywność się opłaciła, bo wykończył tę akcję idealnym strzałem z ostrego kąta w róg, w boczną siatkę.

Tak dużo poświęcam uwagi różnym statusom w drużynie piłkarzy Legii, bo chcę tym podkreślić, że w jej przypadku maszyna tak sprawnie funkcjonuje również dlatego, że w tym zespole nie ma obecnie graczy niezastąpionych. Ktoś nie będzie mógł zagrać, ktoś z powodzeniem go zastąpi. Legia nie jest uzależniona od geniuszu jednego aktora – takiego jak kiedyś Lucjan Brychczy albo Kazimierz Deyna. Tego typu uzależnienie jest niebezpieczne, bo geniusz jednego aktora często nic nie daje – wystarczy prześledzić wyniki Legii w lidze od jej ostatniego mistrzostwa za „Kaki" do jego wyjazdu za granicę, czyli prawie całą dekadę. Wtedy Legia Warszawa to był potwór, ale ledwie ciasteczkowy: 1970/71 – 2., 1971/72 – 3., 1972/73 – 8., 1973/74 – 4., 1974/75 – 6., 1975/76 – 8., 1976/77 – 8., 1977/78 – 5., 1978/79 – 6. (grał do listopada). Wnioski? W latach 70. wielka Legia z wielkim Deyną przez całą dekadę ledwie dwa razy była w pierwszej trójce, bez najmniejszych pretensji do mistrzostwa.

Obecna Legia nie jest jednak tak słaba jak ta z lat 70.

PODWÓJNY NELSON

Bogdan Nather



Autostrada donikąd

Żeby nie było żadnych wątpliwości i nieporozumień – nie mam zamiaru grzebać żywcem piłkarzy Śląska Wrocław, ale ktoś – świadomie lub nieświadomie – skierował ich na autostradę prowadzącą prosto do piekła.

Nie będę spierał się z włodarzami klubu z Oporowskiej, czy pozbycie się trenera Jacka Magiery było pochopną decyzją. Na pewno jednak kardynalnym błędem było zatrudnienie w jego miejsce niedoświadczonego, zaledwie 31-letniego Michała Hetela. Nie przeszkadza mi ani miejsce jego urodzenia, zarost, kolor włosów, nawet dotychczasowa ścieżka zawodowa. Pragnę jednak zwrócić uwagę, że trener legitymujący się licencją UEFA A, czyli taki, który formalnie nie ma prawa prowadzić zespołu w ekstraklasie, tylko niecałe półtora roku prowadził drużynę seniorów! Został bowiem trenerem rezerw Śląska dopiero 1 lipca 2023 roku! A wcześniej? Był trenerem młodzieżówki w klubie Olimpic Wrocław, asystentem trenera rezerw oraz U-19 w Śląsku, potem analitykiem meczowym, skautem, wreszcie szefem skautingu. Gdzie doświadczenie w prowadzeniu zespołu w sytuacjach kryzysowych? A obecny Śląsk jest naprawdę w sytuacji „podbramkowej" i nawet jeżeli wygra w sobotę z Radomiakiem, to jego sytuacja nie ulegnie radykalnej poprawie.

Trener Hetel, wyłączając jego bezkrytycznych popleczników, nie ma na razie żadnych argumentów, by uznać, że jest właściwym człowiekiem na właściwym stanowisku. Pod jego wodzą Śląsk nie wygrał jeszcze ani jednego meczu, zarówno w lidze, jak i w Pucharze Polski. Nie jest dla mnie żadnym argumentem, że miał tylko cztery podejścia. To, co podczas nich robił, czyli żonglerka składem, przypominają próby napicia się wody z węża strażackiego. Znana jest mi maksyma słynnego niemieckiego szkoleniowca Juergena Kloppa, który prowadził między innymi Borussię Dortmund i Liverpool, że „piłka nożna to gra, w którą nie można grać bez popełniania błędów". Tylko że młody szkoleniowiec w krótkim okresie popełnił ich tyle, że głowa boli. Nie potrafię oprzeć się wrażeniu, że działa w myśl zasady „Nie ma to, jak dodać do istniejącego bałaganu odrobinę chaosu".

Jeżeli właściciele klubu z Oporowskiej myślą, że wszystkie ich problemy znikną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki w momencie, gdy dostaną obiecanych 20 milionów złotych z kasy miejskiej, to są wyjątkowo naiwni. Jak mawiał bowiem słynny piłkarz, a później trener Johan Cruyff: „Nigdy nie widziałem, by worek z pieniędzmi strzelił gola". Transfery naprawdę niewiele załatwią, trzeba zatrudnić szkoleniowca, który cieszy się autorytetem i ma kilka sukcesów (awanse, utrzymania) w swoim CV. Tymczasem na razie we Wrocławiu obowiązuje zasada, że jak kitować, to dużą szpachlą. Najwyższa pora, by przestać robić dobrą minę do złej gry i przyznać się publicznie do popełnionych błędów. A jest ich bez liku, o czym świadczy ligowa tabela. Jednak przede wszystkim trzeba zatrudnić fachowców, a nie ludzi, którzy mają tylko „wielką buzię" i mówią na okrągło. Trzeba uruchomić szare komórki i poszukać kompetentnych ludzi, którzy mają cywilną odwagę, by postawić się zwierzchnikom w imię dobrze pojętego interesu klubu i drużyny. Wysiłek intelektualny jeszcze nikogo nie zabił, ja przynajmniej nie słyszałem o takim przypadku.

1. Lech Poznań

STRZELCY (33)

10 - Ishak, 6 - Sousa, 4 - Hotić, Walemark, 3 - Gholizadeh, 2 - Szymczak, 1 - Jagiełło, Pereira, Kozubal; samobójcza – Haliti (Jagiellonia)

PLUS

AFONSO SOUSA

■ Jeśli ktoś miałby grać dobrze w piłkę, to właśnie 24-letni Portugalczyk. Ma piłkarskie geny. Jego wujek Antonio Sousa był świetnym pomocnikiem FC Porto w latach 80., gdzie grał razem z naszym Józefem Młynarczykiem i zdobył klubowy Puchar Europy w 1987 roku. W piłkę grał też ojciec Afonso – Ricardo, jego wujek Jose Sousa, zawodowym piłkarzem jest też jego kuzyn Bruno Leite. Sousa w „Kolejorzu" jest od dwa i pół roku. Początkowo nie był przekonujący, szczególnie w poprzednim sezonie. Jesienią grał jednak znakomicie – także w końcówce rozgrywek, kiedy jego drużynie nie szło w Gliwicach czy Zabrzu. Bierze grę na siebie, dobrze podaje i strzela, a jego liczby mówią same za siebie. Ma sześć strzelonych bramek i pięć asyst. Większą liczbą punktów w klasyfikacji kanadyjskiej w naszej lidze może pochwalić się tylko czwórka graczy – Benjamin Kallman (18), Jesus Imaz i Ishak (13) oraz Samuel Mraz (12).

MINUS

WPADKA W RZESZOWIE

■ Puchary rządzą się swoimi prawami i lider ekstraklasy przekonał się o tym na własnej skórze w meczu pierwszej rundy Pucharu Polski z Resovią. „Kolejorz" przegrał 0:1 i pożegnał się z rozgrywkami na tak wczesnym etapie rozgrywek, co po raz ostatni zdarzyło mu się w... 1956 roku. Rezerwy wywalczyły awans do 1/16, a pierwszy zespół nie. Wszystko przez pojedynek z drugoligowcem, który na dodatek mecz kończył w dziewiątkę! A przecież w poznańskiej jedenastce grali piłkarze pierwszego wyboru! Widać Lechowi nie dane jest wygrywać, kiedy występuje w liczebnej przewadze (vide: porażka z Górnikiem w niedzielę).

Rysa na szkle

Dobra, wręcz bardzo dobra runda za „Kolejorzem", ale... są także powody do niepokoju.


Za Lechem i Afonso Sousą bardzo udana runda. Jak będzie wiosną?

Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Wiosną 2023 roku Lech pod wodzą trenera Johna van den Broma grał w ćwierćfinale Ligi Konferencji Europy. To było niewiele ponad półtora roku temu, a wydaje się, jakby to była odległa przeszłość. Dawno nie ma już holenderskiego szkoleniowca, mocno zmieniła się kadra.

Dobry trener i mocny skład

Latem czy jeszcze w maju, po fatalnej wiośnie w wykonaniu zespołu prowadzonego przez Mariusza Rumaka, zatrudniono duńskiego szkoleniowca Nielsa Frederiksena. Doświadczony trener prowadził młodzieżową reprezentację własnego kraju, zasłynął zdobyciem mistrzostwa z Broendby po 16 latach przerwy. Jego zatrudnienie to duży plus, bo zespół z Poznania ewidentnie skorzystał na przyjściu spokojnego trenera. Spokój Frederiksena ma przeciwwagę w wybuchowym i niezwykle ekspresyjnym zachowaniu przy ławce jego norweskiego asystenta Sindre Tjelmanda. W zasadzie to można przyjść na ligowy mecz ekstraklasy tylko po to, by patrzeć, jak ten się wije, skacze czy macha rękoma podczas boiskowej rywalizacji. W Zabrzu przechodził samego siebie!

W Lechu jest drużyna z wiodącymi postaciami jak kapitan Mikael Ishak, Radosław Murawski czy Antonio Milić. Sprawdziły się letnie transfery. Alex Douglas w tyłach, do momentu kontuzji, był mocnym punktem lechitów. Do tego świetni skrzydłowi – Fin Daniel Hakans i Szwed Patrik Walemark. Ten drugi zdobył cztery gole i zanotował asystę. Szczególnie na początku sezonu mógł się też podobać Dino Hotić (też cztery bramki oraz asysta). W drużynie lidera ekstraklasy mamy również, oprócz Murawskiego, świetnie spisujących się innych Polaków, którzy jesienią znaleźli się nawet w kadrze. Chodzi o jednego z najlepszych bramkarzy w lidze Bartosza Mrozka oraz Antoniego Kozubala. Ten ostatni jest rewelacją jesieni. Odpalił tak, że pewnie mało kto się spodziewał... Na teraz jest najbardziej wartościowym graczem ekstraklasy, branżowy portal transfermarkt wycenia go już na 6 mln euro. Po powrocie z wypożyczenia do GKS-u Katowic stał się jednym z wiodących graczy „Kolejorza". Wychowanek Beniaminka Krosno prowadzi w naszej klasyfikacji „Złotych Butów". W listopadzie w nieszczęsnym meczu ze Szkocją zadebiutował też w narodowych barwach. 20-latek ma się z czego cieszyć, ale – jak nam mówi – chce jeszcze więcej.

Mało grania i kilka wpadek

Lech – jak na lidera przystało – ma wiele goli strzelonych (33) i mało straconych (14). Jest dobra kadra szkoleniowa, klasowi, utalentowani gracze, o wspaniałej poznańskiej publiczności nie wspominając. To gdzie w takim razie ta tytułowa rysa? Pierwszy poważny sygnał ostrzegawczy przeszedł pod koniec września, kiedy Lech sensacyjnie odpadł z Pucharu Polski w ledwie pierwszej rundzie, przegrywając rywalizację z przeciętnie prezentującą się w II lidze Resovią 0:1. Potem przytrafiła się przegrana z rewelacyjnym Motorem u siebie czy z Puszczą w Krakowie. Jasne, wszystkich meczów się nie wygra, wpadki będą się zdarzać każdemu, jednak w przypadku Lecha mocno zaniepokoił koniec pierwszej części rozgrywek. Słaby mecz w Gliwicach z osłabionym kadrowym Piastem i praktycznie cudem uratowany bezbramkowy remis. W Zabrzu z Górnikiem, pomimo gry przez jedną trzecią meczu w przewadze, nie udało się ugrać choćby punktu. To już niepokoi zawodników, a pewnie też trenera Frederiksena.

Jego drużyna ma o tyle komfort, że gra już tylko w lidze. Jesienią ekipa z Wielkopolski zagrała raptem 19 meczów. Tymczasem za naszym eksportowym duetem Jagiellonia – Legia już 30 gier, a dojdą jeszcze dwie! Zmęczeniem w Poznaniu na pewno nie powinni się tłumaczyć. Co będzie wiosną? Przekonamy się za kilka miesięcy.

Michał Zichlarz

Iść do przodu

Rozmowa z Antonim Kozubalem, pomocnikiem Lecha Poznań



Jak wygląda ocena rundy w wykonaniu Antoniego Kozubala? Przyznać trzeba, wyróżniającego się gracza w ekstraklasie.

– Teraz, na gorąco po meczu z Górnikiem, to zadowolenia nie ma, bo zdecydowanie nam nie wyszło. Ciężko po takim spotkaniu mówić, czy runda w moim wykonaniu była dobra, czy nie. Po tym przegranym 1:2 meczu w Zabrzu na pewno jest niedosyt i żałujemy tego, że tak zakończyliśmy rok. Teraz jest czas na reset, przemyślenie, co w tej końcówce poszło nie tak. Trzeba wyciągnąć wnioski i dobrze podejść do okresu przygotowawczego.

Ale przecież jesteście liderem rozgrywek.

– Nie wyobrażałem sobie, że tak pójdzie. Wszystkie mecze w podstawowej jedenastce. Myślę, że za mną dobra runda, pomagałem drużynie. Jeżeli chodzi o całokształt, to rzeczywiście mogę powiedzieć, że jestem zadowolony.

W klasyfikacji „Złotych butów", rankingu „Sportu" prowadzonego od 1957 roku, jest pan na pierwszym miejscu z sześcioma punktami przewagi nad Kolourisem z Pogoni i siedmioma nad Repką z GieKSy. Spodziewał się pan, że wszystko tak wypali i zadebiutuje pan nawet w reprezentacji Polski?

– Ależ skąd! Od zawsze codziennie na treningach daję z siebie maksa po to, żeby być lepszym. Nie spodziewałem się jednak, że to tak się potoczy, że cała ta praca tak szybko się zwróci. Cieszę się i robię oczywiście wszystko, żeby dalej tak było, żeby w kolejnej rundzie dalej podtrzymać ten poziom, a może, żeby było jeszcze lepiej. To moje cele.

W jakim stopniu pomogło wypożyczenie do GKS-u Katowice, gdzie grał pan z powodzeniem przez półtora roku w latach 2023-24?

– Gdyby nie ten moment w Katowicach, to z pewnością nie byłbym w tym miejscu, w którym jestem dzisiaj. Doceniam to, czego się mogłem w GKS-ie nauczyć, wychowali mnie tam w pewien sposób.

Od pół roku współpracuje pan z Nielsem Frederiksenem. Jak się z nim trenuje i przede wszystkim jak podchodzi do was, młodych graczy?

– Do wszystkich podchodzi tak samo. Tutaj nie ma wytyczonej jakiejś hierarchii. Nie ma może wiele indywidualnych rozmów, ale to, co przekazuje ze sztabem, jest wystarczające. Uważam, że to jest super i myślę, że te wszystkie założenia realizowaliśmy w pierwszej rundzie sezonu na dobrym poziomie. Od trenera Frederiksena wiele można się nauczyć, sporo można zyskać na treningach. Dostajemy wiele mocnych, konkretnych wskazówek, które możemy wykorzystać na boisku.

Co z jesieni 2024 roku najbardziej pan zapamięta?

– Hmm... Gola z Legią i na pewno powołanie do kadry, ale raczej patrzę na całokształt, a nie na pojedyncze historie. Liczy się całość.

Czego panu życzyć w 2025 roku?

– Dla mnie najważniejsze jest to, żeby rozwijać się jako piłkarz z dnia na dzień, bo dzięki temu ostatecznym skutkiem będzie sukces, czyli mistrzostwo Polski „Kolejorza"!

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport 2ecb317bd7

Najważniejsze były punkty

Odra Opole spędzi zimową przerwę tuż nad miejscami oznaczającymi spadek z I ligi.

ODRA OPOLE

Po 19. kolejkach Odra plasuje się na 14. pozycji w tabeli. Podopieczni trenera Jarosława Skrobacza – dzięki zwycięstwu 1:0 w Siedlcach po golu strzelonym przez Jakuba Szreka w 90. minucie – wyskoczyli nad kreskę i choć o radości czy spokoju nie mogą mówić, to mając dwa punkty przewagi nad strefą spadkową, będą mogli przynajmniej przez całą zimową bez stresu patrzeć na klasyfikację.

– Przede wszystkim bardzo się cieszymy z tego zwycięstwa – podkreślił na pomeczowej konferencji prasowej w Siedlcach trener opolan Jarosław Skrobacz. – Wiemy też, jak ono jest ważne dla nas. Ale jedno najważniejsze w tym wszystkim było to, że w meczu z Pogonią, po tym sromotnym laniu, które dostaliśmy tydzień wcześniej w Chorzowie, podnieśliśmy głowy. Wyglądaliśmy też już lepiej pod kątem personalnym, pod kątem możliwości doboru składu i myślę, że to też miało ogromne znaczenie w tym spotkaniu.

Cztery zmiany i taktyka

W porównaniu z jedenastką, która wybiegła na murawę Stadionu Śląskiego, na której opolanie przegrali 0:6 z Ruchem Chorzów, na mecz z Pogonią Siedlce sztab szkoleniowy niebiesko-czerwonych dokonał czterech roszad. Zamiast Wojciecha Błyszki, Artura Pikka, Szymona Szklińskiego i Maksymiliana Banaszewskiego zagrali Jakub Bartosz, Rafał Niziołek, Dawid Czapliński i Dawid Wolny. Zmianie uległa też taktyka, a raczej Jarosław Skrobacz wrócił do tego, co dobrze funkcjonowało w poprzednich spotkaniach. Odra znowu zagrała bowiem czwórką obrońców, którymi z bramki dyrygował Adam Wójcik. Wprawdzie gole stracone w Chorzowie w dużej mierze obciążają konto młodego golkipera, ale w tym przypadku zamiany nie było, a młodzieżowiec z Opola odpłacił za zaufanie interwencją meczu. W 3 minucie doliczonego czasu gry rywale oddali jeden, jedyny celny strzał, przy którego obronie 19-letni wychowanek Odry popisał się fenomenalną paradą i z pomocą poprzeczki uchronił zespół od straty punktów.

Cenne zwycięstwo

– Ciężar tego spotkania na pewno nie sprzyjał jakiejś płynnej grze, nie sprzyjał pięknemu piłkarskiemu widowisku – dodał szkoleniowiec Odry. – Niemniej jednak, co podkreślę jeszcze raz, najważniejsze były punkty, a my je zdobyliśmy, choć nie takie zespoły jak Odra potrafiły w Siedlcach te punkty tracić. Tym bardziej dla nas to zwycięstwo jest cenne.

Opolanie zapracowali na ten szczęśliwy dla nich finał rozgrywek w tym roku, realizując zadania taktyczne, wśród których jednym z istotnych punktów były strzały z dystansu. Już w pierwszej połowie oddali trzy takie uderzenia, jednak były albo zbyt lekkie, albo piłka leciała wprost w bramkarza i Mateusz Pruchniewski nie miał większych problemów ze skutecznymi interwencjami. Ale już w 90 minucie ta broń okazała się zabójcza. Po uderzeniu Jakuba Szreka z 17. metra w dolny róg bramki 17-letni golkiper Pogoni nie zdołał sięgnąć futbolówki.

Piąty gol w 98. meczu

Co ciekawe, pierwszy gol strzelony przez wychowanka Promienia Żary w tym sezonie pognębił były klub tego 27-letniego obrońcy Odry. W Pogoni Siedlce bowiem Szrek zadebiutował w I lidze wiosną 2017 roku i spędził w niej także cały kolejny sezon. Wtedy jednak bramki nie zdobył. Dopiero w Odrze, w której gra od początku sezonu 2020/21, pierwszy raz wpisał się na listę strzelców zaplecza ekstraklasy, trafiając do bramki Arki Gdynia w wyjazdowym, zremisowanym 1:1 meczu z Arką Gdynia 21 kwietnia 2021 roku. W sumie w 96 ligowych występach oraz dwóch spotkaniach barażowych w niebiesko-czerwonych barwach boczny obrońca ma w swoim dorobku pięć bramek. Kibice w Opolu liczą, że wiosną poprawi te osiągnięcia.

Jerzy Dusik



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Jarosław Skrobacz kończy rok z podniesioną głową.



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Trener Jakub Dziółka ma nad czym rozmyślać.

Ponad dziesięć godzin bez gola

Nie tak miało być. W trakcie kalendarzowej jesieni ŁKS u siebie nie trafił ani razu do bramki rywali.

ŁKS ŁÓDŹ

Dokładnie 615 minut (sześć meczów i końcówka ostatniego z bramkami plus to, co doliczali sędziowie) piłkarze ŁKS-u bezskutecznie biegali za piłką na swoim boisku, nie strzelając w tym czasie ani jednego gola. Gdyby powstał tak długi i nudny wieloodcinkowy serial telewizyjny, jego producent, reżyser i aktorzy w nim występujący nie mieliby czego szukać w swoich zawodach.

Obliczaliśmy niedawno, od kiedy ŁKS gra „na zero z przodu". Od tego czasu na stadionie imienia Władysława Króla, akurat napastnika znakomitego z dorobkiem 95 ligowych goli w karierze, odbyły się dwa kolejne mecze, też przegrane przez gospodarzy do zera: z Legią (w pucharze) i w poniedziałek z Arką (w lidze). W Tychach mogą odetchnąć – to już nie GKS nosi miano najbardziej nieskutecznego zespołu w I lidze, bo serię bez bramek udało się przerwać po pięciu meczach. 10 godzin i jeszcze kwadrans! Rekord Polski? Jak na ironię, w tym samym czasie ŁKS zdobył 17 bramek na wyjazdach. Złośliwi dodawali jeszcze po poniedziałkowym meczu, że ŁKS u siebie nie trafił ani razu do bramki jesienią. Wszak ostatni raz zawodnicy i kibice cieszyli się z gola 17 września, a wtedy było jeszcze kalendarzowe lato… Na następną okazję przełamania klątwy albo rozbicia pancernych szyb, chroniących dostępu do bramek na łódzkim stadionie, przyjdzie teraz czekać do 23 lutego.

W końcówce sezonu jesiennego ŁKS miał trzy „ostatnie" szanse. Wszystkie zmarnował: 0:0 z warszawską Polonią, 0:3 z Legią i 0:2 z Arką. Szanse na powrót do ekstraklasy, statystycznie i tak niewielkie, jeszcze się zmniejszyły – wyliczaliśmy niedawno, że od 2001 roku spadkowiczom udało się wrócić od razu do elity w dziewięciu przypadkach na 53. To zaledwie 17 procent, a miejsce poza czołówką na symbolicznym półmetku, bo już po dwóch meczach rundy rewanżowej, ten wskaźnik jeszcze obniża.

Nie sprawdza się więc producent, reżyser i aktorzy. Nie stworzono w Łodzi zespołu, bo casting wyłonił ledwie trzy osoby (spośród 13 testowanych i sprowadzonych latem), które się do swoich ról nadawały – to Mateusz Kupczak, Andreu Arasa i Stefan Feiertag. I to też nie do końca, bo w ostatniej fazie sezonu wyszło na jaw, że IV liga hiszpańska to faktycznie... IV liga, a Feiertag oprócz strzelenia dziewięciu goli drugie tyle „setek" zmarnował.

W rolach ekspertów od transferów pracują w ŁKS-ie doświadczeni na tym polu wiceprezes sportowy Robert Graf (z praktyką między innymi w Warcie i Rakowie) oraz szef skautingu Dominik Jarosz z doświadczeniem w Legii, Rakowie, Dundee United w Szkocji i samym PZPN-ie. Gdy obejmowali latem pracę w łódzkim klubie, mieli jednak co innego na głowie: należało pozbyć się 25 (!!!) niepotrzebnych zawodników (w tym 12 cudzoziemców), bo w szatni brakowało już wolnych szafek. Zespół wymaga kolejnych wzmocnień, więc w martwym sezonie czeka ich dużo pracy.

Skład na poszczególne mecze to już sprawa trenera Jakuba Dziółki. W trakcie rundy niewiele się w zespole zmieniało – w składzie i koncepcji gry. To przykre, ale najbardziej zawiódł Pirulo, zadomowiony w Łodzi już od ponad pięciu lat. „Odkryciem sezonu" okazał się natomiast… 33-letni Piotr Głowacki, weteran Stomilu, Stali Mielec i Stali Rzeszów. Nadzieja w tym, że jest w zespole paru piłkarzy z potencjałem: Bobek, Młynarczyk, Zając, Iwańczyk, Sitek, Wysokiński – to zarówno wychowankowie ŁKS-u, jak i młodzi, wyłowieni przez skauting z innych klubów i szkolący się teraz w drugoligowych rezerwach.

ŁKS w styczniu trenować będzie w Turcji, a zakończy zimowy okres przygotowawczy 31 stycznia sparingiem z GKS-em Tychy. Ciekawe na czyim boisku?

Wojciech Filipiak

Sport 2ecb317bd7

1. Termalica Bruk-Bet Nieciecza

STRZELCY 42

Karasek – 10, Zapolnik – 6, Fassbender, Trubeha – 4, Ambrosiewicz, Putiwcew – 3, Jakubik, Strzałek – 2, Cieśla, Hilbrycht, Isik, Kasperkiewicz, Nowakowski, Spendlhofer, Wróbel, samobójcza

PLUS

■ Zgrany, sześcioosobowy sztab trenerski. Taki, który sobie ufa, zna własne kompetencje i wie, czego się po sobie spodziewać. Czterech z tych ludzi współpracowało ze sobą już w Górniku Zabrze, znają się od lat. Obok Brosza to Marek Kasprzyk (drugi trener), Norbert Bradel (trener przygotowania psychomotorycznego) i Wojciech Mroszczyk (trener przygotowania motorycznego). Sztab uzupełniają Waldemar Piątek, trener bramkarzy (chłopak z Dębicy, który na bramce w ekstraklasie bronił w barwach KSZO i Lecha), a także asystent Jakub Drwal. Jawią się jako zgrana paczka.

MINUS

■ Szczerze mówiąc, trudno się dopatrzyć. W ogóle i w szczególe ta drużyna przerasta ligę, w której gra. Nawet w sensacyjnie przegranym u siebie meczu ze Zniczem, zarówno przy korzystnym rezultacie, jak i niekorzystnym potrafiła stwarzać sytuacje, ale nie potrafiła ich wykorzystać. Gdybyśmy więc szukali dziury w całym, orzeklibyśmy, że największym minusem jest... nieskuteczność. **pacz**

Słonie mogą być dumne

W obecnym sezonie Nieciecza na razie wręcz pożera zaplecze ekstraklasy. Na razie dla pożerających nie ma to jednak większego znaczenia.

Liczy się bowiem ostateczny cel, a tym jest awans. Wydaje się, że klub spod Tarnowa jest tego bliski, ale najważniejsze, że nikt tam zbyt wcześnie szansą się nie zachłyśnie. Doświadczony trener Marcin Brosz tego dopilnuje. Nie pozwoli na rozluźnienie.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Nieciecza stała się ważnym ośrodkiem piłkarskim w naszym kraju.

Budowanie społeczności

W polskim futbolu było już wiele drużyn z małych miejscowości, które z powodzeniem atakowały ekstraklasę. Potem jednak, kiedy karta się odwracała – znikały w czeluściach niższych lig lub upadały. Z Niecieczą jest inaczej – to projekt rzeczywiście długofalowy. Spadek z ekstraklasy sprawił, że właściciele zacisnęli zęby. Nadal w klub inwestują, wierzą w tę drużynę. Mało tego, w umiejętny sposób budują wokół niej społeczność. To nigdy nie jest łatwe, gdy macierzysta miejscowość liczy mnie niż tysiąc mieszkańców. Cztery dni temu – na ostatnim meczu z Chrobrym Głogów, wygranym 3:2 – pojawiło się 2138 kibiców. Jak łatwo obliczyć, to ponad dwa razy więcej niż liczy ta wieś w gminie Żabno. To tak jakby na mecz Legii przyszło na Łazienkowską ponad 4 miliony ludzi.

Jesień w wykonaniu Niecieczy była po prostu świetna. Piłkarze Brosza wygrali aż 14 z 17 meczów. Mieli ledwie jeden słabszy moment: w październiku przegrali dwa mecze z rzędu – ze Zniczem Pruszków u siebie i z Wisłą Kraków na wyjeździe, ale były to jedyne porażki. W efekcie zajmują bezapelacyjne pierwsze miejsce. Miedź Legnica – trzecia drużyna w tabeli, która zajmuje miejsce, które nie daje bezpośredniego awansu, a miejsce w barażach – traci do małopolskiego zespołu już osiem punktów.

W ostatnich trzech sezonach zaplecza ekstraklasy do awansu wystarczało zdobycie 62 punktów – oznacza to, że w 15 wiosennych meczach Bruk-Bet musiałby zdobyć mniej niż 20 punktów, bo ma ich już 45. Marcin Brosz z pewnością nie pozwoli jednak na takie podejście do sprawy. Zawsze będzie liczył się najbliższy mecz. Przekonałem się o tym, gdy dwa miesiące temu odwiedziłem Niecieczę.

Sytuacja win-win

Co sprawia, że lider I ligi jest tak silny?

a) zgrany zespół trenerski (patrz: plus) z Marcinem Broszem na czele. Brosz przyszedł do zespołu wiosną, gdy ten bronił się przed spadkiem do II ligi. Poukładał klocki, spokojnie utrzymał drużynę, ale też świetnie przygotował się do kolejnego sezonu. Potrafił przekonać do swego planu właścicieli. Typowa sytuacja win-win;

b) konsekwencja w grze, bo to ona przynosi regularność w wygrywaniu. Nawet w spotkaniach słabszych, bo one też się przecież zdarzają: były mecze, w których zespołowi nie szło najlepiej, ale i tak potrafił wycisnąć z nich punkty. To duża sztuka, a regularność w tym jeszcze większa;

c) rozłożenie akcentów ofensywnych. Nie tylko piłkarze z podstawowego składu mają udział w strzeleckim dorobku. Bramki w lidze jesienią strzelało dla Niecieczy aż 15 jej piłkarzy;

d) dawanie szans młodym. Przykładem 20-letni Igor Strzałek. Piłkarz wypożyczony z Legii zagrał w 14 ligowych meczach (w dziesięciu w wyjściowym składzie), strzelił dwa ważne gole. Drużyna Brosza to wyważona, zbalansowana mieszanka młodych ze starymi;

e) umiejętny dobór cudzoziemców. W kadrze jest siedmiu obcokrajowców, z czego sześciu to ważne, wręcz niezbędna ogniwa tej drużyny, a siódmy, 20-letni Gruzin Deisadze o piłkarskim imieniu Diego, wpuszczany powoli pod koniec rundy. Charakterystyczne, że zawodnicy „spoza" muszą łatwo się asymilować – przeważają gracze mówiący po ukraińsku i niemiecku. Drużyna Brosza to wyważona, zbalansowana mieszanka cudzoziemców z Polakami.

Po ostatnim mecz w tym roku trener Brosz miał powody do satysfakcji. – To jest ogromny wyczyn od pierwszej do ostatniej kolejki utrzymywać się na pozycji lidera. My sobie zdajemy sprawę, że dużo przed nami, ale też cieszymy się z tego, co jest. Doceniamy to. I tak jak ten ostatni mecz, tak wiele spotkań było bardzo trudnych dla nas wszystkich, ale zaangażowaniem, poświęceniem, ale również umiejętnościami piłkarskimi moi zawodnicy niejednokrotnie pokazywali, że jesteśmy w stanie robić wielkie rzeczy. To jest dobry moment, żeby im powiedzieć „dziękuję" – mówił po meczu z Chrobrym i... trudno nie przyznać mu racji.

Nic się nie zmieniło

W Niecieczy nikt jednak nie zamierza spoczywać na laurach. Podobno wiosną lider ma być jeszcze mocniejszy pod względem personalny. Planowanych jest kilka transferów prawdopodobnie w kontekście ekstraklasy. O szczegółach trudno mówić, bo znając Marcina Brosza – wiemy, że w tym względzie lubi ciszę. Wiadomo tylko, że „Słoniom" niczego nie zabraknie, by w komfortowych warunkach przygotowywać się do sezonu. Piłkarze wyjadą na dwa obozy do Turcji. Już wiadomo, że ligową wiosnę rozpoczną... otwierając nowiutki stadion w Opolu, gdzie podejmie ich Odra.

Gdy odwiedziliśmy obecną ekipę z Niecieczy, gdzie piłkarze wpuścili nas do szatni, a trenerzy poświęcili wiele czasu na rozmowę, czuliśmy, że najwłaściwszym hasłem na określenie tego, co dzieje się w Niecieczy, było „zapał i uśmiech". Od tego czasu nic się nie zmieniło.

Wręcz przeciwnie.

Paweł Czado

Ze spokojem czekamy na wiosnę

Rozmowa z **Markiem Sadko**, aktywnym kibicem Niecieczy, jednocześnie członkiem zarządu Dunajca Konary – klubu, który jest najbliższym sąsiadem Termaliki

Jest duma?

– Musi być. Jako kibic jestem bardzo zadowolony. Jesień w wykonaniu Termaliki to wielki wyczyn, bo proszę zauważyć: jest przecież liderem od pierwszego do ostatniego meczu! Można być zadowolonym zarówno z gry, stylu, jak i wyników. Jej mecze się ogląda! Do końca sezonu wprawdzie trochę zostało, ale przewaga jest duża, ze spokojem oczekuję więc wiosny. Podobało mi się, że mało było słabych meczów, a jeśli nawet się zdarzały, to i tak drużyna potrafiła zdobywać w nich punkty.

Kiedy przyszły dwie porażki z rzędu, pojawiła się obawa, że coś może się zmienić?

– Nie. My, kibice, byliśmy spokojni. W meczu ze Zniczem u siebie zabrakło jedynie szczęścia przy okazjach podbramkowych. Wszystko w tej drużynie nawet podczas porażek działało, czasem przegrane zwyczajnie się zdarzają. Poza tym wierzyłem w trenera Brosza. On pokazał, że jest fachowcem, gdy przyszedł, by ratować zespół przed spadkiem. Ustawił ten zespół, pokazał, że ma pomysł. Piłkarze mu uwierzyli i my, kibice, także.

Nie obawiacie się, że jeszcze przed wiosną trenera Brosza mógłby ściągnąć jakiś klub z ekstraklasy?

– Przeszło nam to przez myśl, ale zarząd nas uspokoił. Pokazał, że ma dalekosiężne plany, a trenerowi również osobiście zależy na zrobieniu tego awansu. Przestaliśmy się obawiać.

Kto głównie na boisku przyczynił się do tego sukcesu? Kogo ceni pan szczególnie?

– Atutem Bruk-Betu jest bardzo wyrównany skład. Myślę, że drużyna jest mocna w każdej formacji. Mamy solidnego bramkarza, jakim jest Adrian Chovan. Dobrze funkcjonuje obrona. Osobiście bardzo cenię Artema Putiwcewa, który już długo jest z nami. On po meczu jest tak zmęczony, tak wiele z siebie daje, że czasem nie ma siły mówić. Ma też Bruk-Bet swoich strzelców. Największe wrażenie robi oczywiście skuteczność Kacpra Karaska, bo 10 goli to nie byle co. Podoba mi się gra bardzo szybkiego Igora Strzałka. Kibice mogą być zadowoleni.

No właśnie, kibice. Jest was coraz więcej.

– Cóż, staramy się, skrzykujemy. Klub też ma różne pomysły na przyciąganie fanów. Darmowym autobusem można na mecz przyjechać choćby z Tarnowa. Wszyscy – działacze, trenerzy, piłkarze, kibice robią wszystko, co mogą, bo widzą sens.

Rozmawiał Paweł Czado

Sport 2ecb317bd7

Pół setki i kontuzja

Kylian Mbappe wreszcie zdobył kolejną bramkę w Lidze Mistrzów, ale na boisku nie dotrwał nawet do końca pierwszej połowy.

Bardzo głośno jest o problemach francuskiej supergwiazdy Realu, która w Madrycie nie daje oczekiwanej jakości i ma kłopoty natury mentalnej. Ostatnio Mbappe zdawał się jednak wracać powoli na właściwe tory, zaczął łapać regularność w strzelaniu goli, bo trafił także wczoraj w spotkaniu z Atalantą (druga bramka w tej edycji LM, pierwsza od września). W 10 minucie płynnym przyjęciem piłki minął rywala i zgrabnie wykończył akcję, otwierając wynik. „Królewscy" wygrali 3:2 po niełatwym meczu, w którym to zdobywcy Ligi Europy mieli lekką przewagę, ale Francuz tego nie doświadczył. W 36 minucie opuścił murawę z powodu – nie pierwszej w tym sezonie – kontuzji mięśniowej. Europejskie media natychmiast zaczęły trąbić o fatum 25-latka, który swoją drogą postawił kolejny kamień milowy swojej kariery. Jego bramka z Atalantą była bowiem 50. w 79. występie w Lidze Mistrzów.

Poza tym swoją serię podtrzymał Liverpool, który pokonując skromnie Gironę, jako jedyny ma komplet zwycięstw w Champions League. Bayern Monachium rozbił Szachtara Donieck 5:1, w końcu przekonująco zagrało PSG, ogrywając 3:0 RB Salzburg. Niewiele brakło z kolei Piotrowi Zielińskiemu i spółce, aby wywieźć oczekiwany remis z Leverkusen. Obrona Interu działała jak szwajcarski zegarek, mimo przewagi Bayeru skutecznie broniąc swojej bramki. W 90 minucie po serii kiksów z obu stron do siatki Włochów trafił jednak Nordi Mukiele, dzięki czemu w pojedynku mistrzów lepsi okazali się ci z Niemiec. „Nerazzurri" nie dość, że przegrali pierwszy mecz w tej edycji Ligi Mistrzów, to jeszcze stracili pierwszą bramkę!

Piotr Tubacki

16
EDYCJI
Ligi Mistrzów ze strzelonym golem ma już na swoim koncie Thomas Mueller (Bayern), co ustanowił, strzelając wczoraj Szachtarowi. W liczbie sezonów LM z trafieniem zrównał się z Ryanem Giggsem i Cristiano Ronaldo, a przed nim są już tylko Lionel Messi i Karim Benzema (18 edycji z bramką)

■ **Atalanta – Real Madryt 2:3 (1:1)**
0:1 – Mbappe (10), 1:1 – De Ketelaere (45+2), 1:2 – Vinicius (56), 1:3 – Bellingham (59), 2:3 – Lookman (65)
ATALANTA: Carnesecchi – Djimsiti (74. Kossounou), Hien, Kolasinac – Bellanova (75. Zappacosta), de Roon, Ederson, Ruggeri (87. Zaniolo) – Pasalić (58. Samardzić) – De Ketelaere (74. Retegui), Lookman. **Trener** Gian Piero GASPERINI
REAL: Courtois – Vazquez, Tchouameni, Ruediger, Garcia – Ceballos (84. Modrić), Valverde – Diaz (84. Asencio), Bellingham (87. Guler), Vinicius – Mbappe (36. Rodrygo). **Trener** Carlo ANCELOTTI

■ **Dinamo Zagrzeb – Celtic 0:0**

■ **Girona – Liverpool 0:1 (0:0)**
0:1 – Salah (63)

■ **Bayer Leverkusen – Inter Mediolan 1:0 (0:0)**
1:0 – Mukiele (90)

■ **Club Brugge – Sporting 2:1 (1:1)**
0:1 – Catamo (3), 1:1 – Quaresma (24, sam.), 2:1 – Nielsen (83)

■ **RB Lipsk – Aston Villa 2:3 (1:1)**
0:1 – McGinn (3), 1:1 – Openda (27), 1:2 – Duran (52), 2:2 – Baumgartner (62), 2:3 – Barkley (85)

■ **RB Salzburg – PSG 0:3 (0:1)**
0:1 – Ramos (30), 0:2 – Mendes (72), 0:3 – Doue (85)

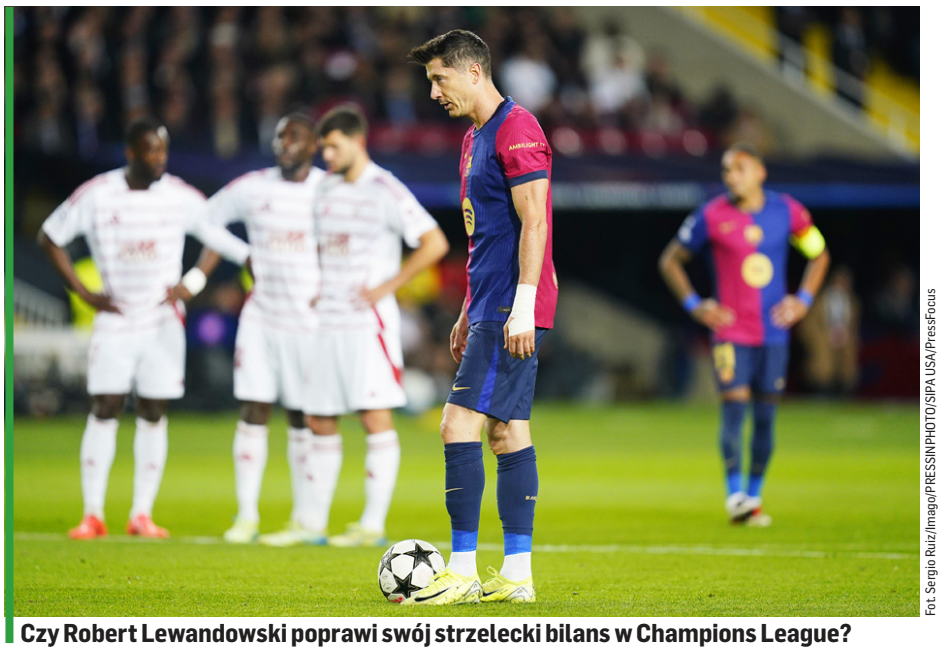
■ **Szachtar Donieck – Bayern Monachium 1:5 (1:1)**
1:0 – Kevin (5), 1:1 – Laimer (11), 1:2 – Mueller (45), 1:3 – Olise (70), 1:4 – Musiala (87), 1:5 – Olise (90+3)

■ **Stade Brest – PSV Eindhoven 1:0 (1:0)**
1:0 – Cardinal (43)

1. Liverpool	6	18	13:1
2. Leverkusen	6	13	12:5
3. Aston Villa	6	13	9:3
4. Inter	6	14	7:0
5. Brest	6	13	10:6
6. Barcelona	5	12	18:5
7. Dortmund	5	12	16:6
8. Bayern	6	12	17:8
9. Atalanta	6	11	13:4
10. Arsenal	5	10	8:2
11. Monaco	5	10	12:7
12. Sporting	6	10	11:9
13. Lille	5	10	7:5
14. Brugge	6	10	6:8
15. Benfica	5	9	10:7
16. Atletico	5	9	11:9
17. Milan	5	9	10:8
18. Real M.	6	9	12:11
19. Celtic	6	9	10:10
20. Man. City	5	8	13:7
21. PSV	6	8	10:8
22. Juventus	5	8	7:5
23. Dinamo	6	8	10:15
24. PSG	6	7	6:6
25. Feyenoord	5	7	10:13
26. Stuttgart	5	4	4:11
27. Szachtar	6	4	5:13
28. Sparta	5	4	5:14
29. Sturm	5	3	2:6
30. Girona	6	3	4:10
31. Crvena zvezda	5	3	9:17
32. Salzburg	6	3	3:18
33. Bologna	5	1	1:7
34. Lipsk	6	0	6:13
35. Slovan	5	0	4:18
36. Young Boys	5	0	2:17

1-8 – awans, **9-24** – baraże, **25-36** – odpadnięcie


Fot. PAP/EPA
To nie jest dobra jesień dla francuskiego gwiazdora.


Fot. Sergio Ruiz/Imago/PRESSINPHOTO/SIPA USA/PressFocus
Czy Robert Lewandowski poprawi swój strzelecki bilans w Champions League?

Ulubiony rywal „Lewego"

Polski napastnik wróci na doskonale sobie znane tereny, czyli do Dortmundu. Do tego w meczach z Borussią czuje się jak ryba w wodzie.

LIGA MISTRZÓW

Nie trzeba chyba specjalnie przypominać, jak wielkie znaczenie dla kariery Roberta Lewandowskiego miała Borussia. To właśnie ona „wyjęła" go z polskiej ekstraklasy i rękami trenera Juergena Kloppa uczyniła z Polaka topowego napastnika. Przez cztery lata „Lewy" zagrał tam 187 razy, strzelając 103 gole i notując 42 asysty. Zdobył z nią między innymi dwa mistrzostwa Niemiec, ale... nie z tego powodu jest ona jego ulubionym klubem.

Świetna okazja do poprawy

Nikomu bowiem Lewandowski nie strzelił tylu goli, co właśnie BVB! Już jako piłkarz Bayernu Monachium zagrał z nią 26 razy (tyle samo co z Wolfsburgiem) i strzelił jej 27 goli (jednego więcej niż Wolfsburgowi). Pokonał dortmundczyków 19 razy. Choć wielu ich kibiców na pewno szanuje go za jego profesjonalizm i osiągnięcia, to jednak nie było zadowolonych, kiedy za wszelką cenę chciał przenieść się do bawarskiego giganta – dawali zresztą temu wyraz. Niedawno 36-latek mierzył się ze swoim byłym pracodawcą z Monachium, któremu na katalońskiej ziemi strzelił gola. Teraz uda się na ziemię niemiecką, na której przeżywał przecież najlepsze momenty swojej kariery. To będzie dla niego znakomita okazja, by poprawić swój bilans trafień w Lidze Mistrzów. Przypomnijmy, że w ostatniej serii gier Lewandowski przekroczył setkę i dzięki dubletowi z Brestem ma 101 bramek w tych elitarnych rozgrywkach. Z kim przesuwać tę linię, jeśli nie z ulubionym rywalem?

Koledzy z boiska

– Ma bardzo silny charakter. Zawsze chce grać i strzelać gole – mówił na przedmeczowej konferencji prasowej trener Borussii Nuri Sahin, który przecież jako pomocnik grał w Dortmundzie razem z Lewandowskim. Turek z Polakiem byli w tym samym czasie na boisku w 101 spotkaniach, między innymi w słynnym niemieckim finale Ligi Mistrzów na Wembley w 2013 roku, gdy Bayern pokonał ich BVB. – Ma topowe nastawienie i nadal jest na świetnym poziomie. Nigdy nie musiałem bronić się przed jego atakami... ale będziemy to robić tak, jak należy. Cieszę się, że go zobaczę, choć nigdy nie skupiamy się na jednym konkretnym zawodniku. To byłoby niesprawiedliwe – mówił Sahin, który u swojego boku będzie miał innego znajomego Lewandowskiego, asystenta Łukasza Piszczka.

Zadyszka Barcelony

Mecz Borussii z Barceloną nawet bez tych wszystkich wątków będzie bardzo ciekawy. Zmierzą się w końcu drużyny, które w fazie ligowej Champions League zdobyły 12 punktów w pięciu kolejkach i przed wczorajszymi spotkaniami zajmowały 3. i 4. miejsce. „Barca" jednak obniżyła loty, co jest widoczne głównie w La Liga. W pięciu poprzednich spotkaniach wygrała tylko raz, pokonując jedynie na wyjeździe Majorkę, gdy „Lewy"... przesiedział cały mecz na ławce. Polak w pięciu poprzednich występach w lidze zdobył tylko dwie bramki, ale nie zatrzymywał się w Lidze Mistrzów.

Defensywny Sahin

Na korzyść BVB działa fakt, że jest to zespół niepokonany na swoim terenie (poza nim gra zdecydowanie gorzej). Trzeba jednak przyznać, że w Lidze Mistrzów terminarz mu sprzyjał, bo do tej pory pokonywał mało ekskluzywnych rywali, czyli Brugię, Celtic, Sturm Graz i Dinamo Zagrzeb. Uległ za to Realowi Madryt 2:5, mimo że prowadził do przerwy 2:0. – Nie da się być faworytem w meczu z Barceloną. W najlepszym wypadku nie ma wtedy faworyta – przyjął defensywną postawę Sahin. – Gra się twarzą w twarz, a obie strony mają swoje argumenty. „Barca" ma piłkarzy na wysokim poziomie, nie tylko Lewandowskiego, ale również Raphinhę, Lamine Yamala czy Frenkiego de Jonga, który jest moim ulubionym zawodnikiem. Musimy być odważni i... zobaczymy, jak wyjdzie – powiedział Sahin.

Piotr Tubacki

PROGRAM 6. KOLEJKI

Środa: Atletico – Slovan, Lille – Sturm (oba 18.45), Arsenal – Monaco, Benfica – Bologna, Dortmund – Barcelona, Feyenoord – Sparta, Juventus – Man. City, Milan – Crvena zvezda, Stuttgart – Young Boys (wszystkie 21.00)

Sport 2ecb317bd7

Nie jestem nadprezesem Zagłębia

Rozmowa z **Arkadiuszem Chęcińskim**, prezydentem Sosnowca

SPORT: W Sosnowcu powstał piękny stadion, a chwilę po jego otwarciu piłkarze Zagłębia, którego miasto jest właścicielem, spadli do II ligi. Jak się dzisiaj podoba panu gra zespołu, który zakończył jesień na 5. miejscu, ale ma aż 16 punktów straty do miejsca gwarantującego bezpośredni awans ? Czy sądzi pan, że Zagłębie z Markiem Saganowskim u sterów awansuje w tym sezonie?

ARKADIUSZ CHĘCIŃSKI: – To chyba jest czarna tradycja, że tam, gdzie buduje się nowe stadiony, tam drużyna spada klasę niżej. Tak było w Tychach, tak było w Sosnowcu, a teraz, patrząc na tabelę I ligi, nie najlepiej wygląda sytuacja Odry. Życzę opolanom powodzenia, nie chciałbym, żeby byli elementem takiego zbiegu okoliczności. Natomiast ostatnia runda w wykonaniu drużyny Zagłębia nie była słaba. Po prostu nie była tak dobra, jak zakładaliśmy. Pierwsze trzy mecze rozbudziły ambicje i sądziliśmy, że przed nami spacerek i powrót na zaplecze ekstraklasy będzie dziecinnie prosty. Trzeba sobie jednak zdawać sprawę z siły rywali. Z Wieczystą Kraków trudno jest rywalizować, jeśli chodzi o skład zespołu i finanse. Może nawet i w ekstraklasie ten zespół by sobie poradził. Polonia Bytom to drużyna, która jest budowana w fajny sposób. Pamiętajmy, że walczyła o utrzymanie, a skończyła w strefie barażowej i była blisko awansu do I ligi. Zdawaliśmy sobie sprawę, że to mocni przeciwnicy. Dlatego, gdy rozmawialiśmy z zarządem o przyszłości, ustaliliśmy, że naszym celem jest dostanie się do pierwszej szóstki, gra o awans. Celem też była gra naszymi wychowankami, żebyśmy w Pro Junior System mogli być wyżej niż zwykle. Patrząc więc na całość rundy, trzeba nasze miejsce przyjąć z optymizmem. Do zespołu przed sezonem dołączyło kilkudziesięciu, licząc z młodymi zawodnikami z rezerw, zawodników, więc była to nowa drużyna, z nowym trenerem. Mam nadzieję, że do końca będziemy liczyli się w tych rozgrywkach.

Czy spadek do I ligi może oznaczać coś dobrego dla młodych piłkarzy z akademii? W końcu kibice narzekają na to, że przez lata Zagłębiu nie udało się wychować żadnego zawodnika, który radziłby sobie na ekstraklasowym poziomie.

– Czy ten spadek był czymś dobrym dla nich, okaże się mniej więcej za pięć lat. Ci piłkarze mają 18-20 lat. Trzeba zwrócić uwagę na to, że spadliśmy do II ligi, a zawodnicy z rezerw ogrywali się do tej pory w IV lidze. Przeskok jest widoczny. Trudno się dziwić, że czasem, gdy dostawali szansę w I lidze, nie dawali sobie rady. Czasem też za mało w nich wierzono. Każdy młody człowiek musi liczyć na zaufanie. Natomiast w I lidze bywało tak, że jeżeli zmieniano coś w składzie, to był to młodzieżowiec. Schodził jeden, wchodził drugi. Odnosiłem wrażenie, że starsi mieli się uczyć od młodych i to na nich spoczywała odpowiedzialność, a przecież powinno być odwrotnie. Cieszę się, że teraz w II lidze jest to bardziej zrównoważone, a młodzi zawodnicy grają coraz więcej. Z biegiem czasu pewnie będą podwyższali jakość zespołu, a bramkarz Kacper Siuta jest tego najlepszym przykładem. Dano mu szansę, za którą się odpłaca.

Zapewne liczył pan na to, że akademia Zagłębia będzie przynosić efekty. W końcu funkcjonuje już kilkanaście lat...

– Akademia ma mniej więcej 13-14 lat. Teraz jest ten moment, gdy powinniśmy widzieć owoce jej działalności, bo zawodnicy zaczynają trenować u nas w wieku pięciu lat. Dzisiaj mamy tego efekty. Mamy pięciu młodzieżowców w pierwszej drużynie, z czego czterech jest wychowanych w Sosnowcu. Spadek może więc przyczynić się do sukcesu tych młodych zawodników i mam nadzieję, że zostaną w Zagłębiu i będą cieszyć się z nami z awansu do I ligi i później na zapleczu ekstraklasy też będą odnosić sukcesy. Popatrzmy jednak na wychowanków szerzej. Zwróćmy uwagę na zespoły ekstraklasy – Polaków w ich składach można policzyć na palcach jednej ręki. Problem z wychowankami jest wszędzie. Nie szanujemy polskich młodych zawodników, nie szanujemy wychowanków i to jest przykre.



Fot. Tomasz Kudala/PressFocus

Marek Saganowski cieszy się zaufaniem prezydenta Sosnowca, ale to nie on decyduje o trenerach i składzie piłkarskiego Zagłębia.

Czy w kadrze Zagłębia są piłkarze, którym specjalnie się pan przygląda?

– Oczywiście są zawodnicy, do których podchodzę z większą sympatią. Są też tacy, których nie lubię oglądać, ale to trener decyduje o tym, kto gra. Oczywiście patrzę na poczynania mojego syna, Bartosza (rocznik 2000 – przyp. red), który wszedł do pierwszej drużyny. To przy okazji jest też dodatkowy stres, bo ma dużo gorzej od pozostałych, przez to, jaką funkcję piastuję. Nieraz jest krytykowany jeszcze przed meczem. Na szczęście potem rzadziej pojawiają się krytyczne głosy. Na niego patrzę w inny sposób, nie tylko pod względem rodzicielskim, ale także kibicowskim.

Po meczach rozmawia pan z synem o piłce? Udziela mu pan jakichś rad?

– Sam grałem tylko w okręgówce i klasie A, więc trudno przychodzi mi podpowiadanie. Rozmawiamy o całym meczu. Mówię mu – jak kibic – że coś mi się podobało, a coś nie. Natomiast ma od tego trenera, który mówi mu, jak ma grać.

Marek Saganowski objął funkcję trenera w trakcie poprzedniego sezonu. Jest pan zadowolony z jego dotychczasowej pracy?

– Często przypisywana jest mi rola nadprezesa. Miasto Sosnowiec oczywiście jest właścicielem Zagłębia, ale nie przychodziłem i nie przychodzę do prezesów z propozycjami zakupu zawodników, z gotowym składem czy chęcią zwolnienia i zatrudnienia szkoleniowca. Oczywiście rozmawiamy ze sobą o finansach, przedstawiane są mi nazwiska, ale bardziej interesują mnie kwoty niż zatrudniani. Mam wgląd w finanse, ale pełną odpowiedzialność ponosi pani prezes Katarzyna Biały, podobnie jak za część sportową odpowiada dyrektor Grzegorz Kurdziel. Więc jako kibic mogę powiedzieć, że cieszę się z tego, że mamy trenera, który spełnia oczekiwania. Umówiliśmy się, że walczymy o pierwszą szóstkę i spokojnie budujemy zespół od nowa, nie mając za dużych oczekiwań. Trener je spełnia i trudno być niezadowolonym.

Wspomniał pan o roli miasta jako właściciela. Czy uważa pan, że uratowało ono sport zawodowy w Sosnowcu?

– Trzeba na sprawę spojrzeć szerzej. Bez samorządów nie byłoby sportu w Polsce. Mówimy na razie tylko o piłce nożnej, gdzie może jest łatwiej znaleźć sponsora i prywatnego właściciela. Jednak w województwie śląskim jest to trudniejsze, a wynika to ze specyfiki regionu. Nie każdy chce sponsorować Zagłębie, bo boi się, że jego firma który dostarcza prąd i za który płacą mieszkańcy Sosnowca, jest sponsorem klubu nad morzem, gdzie nawet nie funkcjonuje. Zrozumiałbym to, gdyby spółka chciała ocieplać swój wizerunek, ale często jest tak, że spółki Skarbu Państwa, które nie mają nic wspólnego z danym regionem, wydają pieniądze właśnie tam, a w miejscach, gdzie mają swoich klientów, w ogóle nie chcą być sponsorem.

Ostatnia runda w wykonaniu drużyny Zagłębia nie była słaba. Po prostu nie była tak dobra, jak zakładaliśmy. Pierwsze trzy mecze rozbudziły ambicje i sądziliśmy, że przed nami spacerek i powrót na zaplecze ekstraklasy będzie dziecinnie prosty. Trzeba sobie jednak zdawać sprawę z siły rywali.

Co stałoby się, gdyby nagle wprowadzono przepis o zakazie wsparcia zawodowego sportu przez samorządy?

straci w Zabrzu czy Chorzowie. Ten, który mógłby być sponsorem w Chorzowie, nie chce stracić klientów w Sosnowcu. Jest obawa, że tradycyjne konflikty – choć funkcjonujące częściej w dowcipach – mogą przeszkodzić w działalności. Dlatego w naszym regionie samorządy muszą wspierać sport, żeby mógł funkcjonować. I mowa nie tylko o futbolu, gdzie o sponsorów łatwiej, ale bez pomocy miasta nie istniałyby w Polsce koszykówka, hokej, szermierka, dżudo czy zapasy. Czasem porównuje się wsparcie sportu przez spółki Skarbu Państwa do wsparcia samorządów. Tego się nie da porównać. Samorząd finansuje z pieniędzy podatników Sosnowca sportowców w tym mieście. Kibice Czarnych, Budowlanych czy innych klubów miejskich chodzą na zmagania sportowe. Na piłkarskie mecze Zagłębia, pomimo tego, że gramy w II lidze, chodzi mniej więcej pięć tysięcy ludzi. Wydajemy więc pieniądze na rozrywkę dla mieszkańców, podobnie jak wydajemy też na teatry czy domy kultury. Jestem natomiast przeciwnikiem wspierania sportu zawodowego przez spółki Skarbu Państwa. Dla mnie to jest patologia. Jestem zwolennikiem wsparcia całych rozgrywek, szkółek sportowych czy reprezentacji. Nie jestem jednak w stanie zrozumieć, dlaczego Tauron,

– Boję się, że wynik 10 medali zdobytych na igrzyskach olimpijskich już nigdy by się nie powtórzył. Choć mówimy, że to marna liczba, byłby to rekord nie do pobicia, jeśli samorządy przestałyby finansować sport, zwłaszcza dyscypliny niszowe.

W przypadku piłkarskiego Zagłębia poszukiwany jest prywatny inwestor. Jak przebiega ten proces?

– Pojawiają się propozycje, ale nie zawsze są one poważne. Liczymy na znalezienie nowego właściciela, który zdejmie z miasta odpowiedzialność za finanse klubu. Widoczne są czasem nieciekawe efekty prywatyzacji klubów. Lechia Gdańsk jest w tragicznej sytuacji finansowej. W Kielcach prywatny właściciel został zastąpiony przez samorząd. Dlatego sprzedaż udziałów przez miasto nie jest łatwą rzeczą. Prowadzimy rozmowy z jednym z kontrahentów od paru miesięcy, ale różnica pomiędzy naszymi oczekiwaniami jest tak duża, że trudno dzisiaj przewidywać, jak rozmowy się zakończą. To nie oznacza, że nie szukamy gdzie indziej. Jednak w czasach niepewności gospodarczej znalezienie prywatnego inwestora naprawdę jest trudne.

Sport 2ecb317bd7



Arkadiusz Chęciński (drugi z lewej) był gościem naszej redakcji

A jak zakończyła się współpraca z firmą Matix Capital, która miała znaleźć inwestora dla Zagłębia? Rok temu ogłoszono współpracę, ale od tamtego momentu w przestrzeni publicznej nie pojawiły się żadne informacje na temat pracy tej firmy.

– Współpraca stanęła na niczym. Uważam tę współpracę za zamkniętą, bo nie mamy żadnego sygnału z drugiej strony. Inni mogą uważać, że sprawa jest otwarta, bo Matix zobowiązał się do pewnych rzeczy, a miasto miało zapłacić za usługę dopiero po znalezieniu potencjalnego inwestora. My natomiast nie zapłaciliśmy nic i teoretycznie może być tak, że Matix dalej swoje działania prowadzi. Jednym z problemów, które spowodowały, że firmie było trudniej, były wyniki sportowe. Ponadto to, co działo się wokół klubu, sprawiło, że właściciela było trudniej znaleźć.

W trakcie roku do klubu wszedł Rafał Collins, a wraz z nim białoruski trener Aleksandr Chackiewicz. Ta współpraca nie zakończyła się dobrze, bo podczas jednego z treningów ten szkoleniowiec został pobity...

Naszym problemem był awans do ekstraklasy w 2018 roku. Nie byliśmy na to gotowi sportowo, nie mieliśmy pomysłu. Uważam, że nie spadliśmy z tej ligi sportowo. Spadliśmy, bo nie mieliśmy obiektu, nie byliśmy przygotowani organizacyjnie. Nie pasowaliśmy do towarzystwa.

– To nigdy nie powinno mieć miejsca. Natomiast fajnie rozmawia się po fakcie. Gdy spojrzy się na to, co trener Chackiewicz osiągnął w trakcie kariery, to zobaczymy, że nie jest to osoba znikąd. Okazało się jednak, że nie dał sobie rady w Zagłębiu. Trudno mi powiedzieć, dlaczego tak się stało. Rozmawiając z zawodnikami, doszedłem do wniosku, że w Polsce nie jesteśmy gotowi na rosyjską metodologię pracy. Styl takich trenerów nie do końca się u nas przyjmuje. Pamiętamy przecież Stanisława Czerczesowa w Legii. Przez chwilę odnosił sukcesy, ale jego styl pracy na dłuższą metę nie był do przyjęcia w tej części Europy. Gdy zatrudniany był trener Chackiewicz, uważaliśmy, że jesteśmy w tak beznadziejnej sytuacji sportowej, że ryzyko może się opłacać.

Ryzykiem można też nazwać samą współpracę z Rafałem Collinsem, który w Zagłębiu wykupił ledwie 0,74 proc. udziałów, a za to otrzymał władzę w pionie sportowym.

– Nie mogę mówić o wszystkim, bo powinienem być lojalny wobec ludzi, którzy pojawiali się wówczas w moim gabinecie. Za panem Collinsem stała jednak grupa osób, znana w świecie piłki nożnej i biznesu. Uważam, że mógł zostać wprowadzony w błąd. Ci ludzie, którzy z nim przychodzili, którzy byli zainteresowani zakupem udziałów w Zagłębiu, w pewnym momencie zostawili go samego. Zapewne to nie pan Collins wymyślił sobie dyrektora sportowego czy sztab trenerski, tylko stała za tym grupa ludzi. Zaczęły tworzyć się pierwsze problemy związane z budowaniem kadry na rundę wiosenną. W ten sposób, krok po kroku, okazało się, że pan Collins, który miał dobre intencje, został sam. Nie chcę go tłumaczyć, bo brał za działania w klubie odpowiedzialność. Uważałem jednak, że przez swoją rozpoznawalność może przyczynić się do ściągnięcia inwestorów, sponsorów. Tak naprawdę była to szansa, byliśmy w tak trudnej sytuacji sportowej, że musieliśmy spróbować. Mieliśmy też wkalkulowane, że drużyna może spaść. Nie udało się jednak przewidzieć całej otoczki związanej z panem Collinsem. Gdyby pojawił się w każdym innym klubie, byłby inaczej odebrany. W Zagłębiu natomiast od razu szukano negatywnych aspektów jego przyjścia.

Ostatecznie działania Rafała Collinsa w klubie się zakończyły, więc co stało się z 0,74 proc. akcji, które zostały przez niego wykupione?

– Wystąpiliśmy o to, żeby miasto przymusowo odkupiło te akcje od pana Collinsa. Dogadaliśmy się również z drugim prywatnym współwłaścicielem Grzegorzem Książkiem, który przekazał nam swoje akcje nieodpłatnie. Pozostał ułamek procenta udziału do odkupienia i 100 procent będzie po stronie miasta. To, mam nadzieję, ułatwi sprawę ewentualnym inwestorom.

Zgodzi się pan z opinią, że Zagłębie i tak jest w niezłej pozycji, mając do dyspozycji nowy obiekt i całą infrastrukturę akademii?

– Leszek Baczyński (były prezes Zagłębia – przyp. red.), którego bardzo cenię, powiedział mi kiedyś, że łatwiej jest wybudować stadion niż zbudować dobrą drużynę. Wtedy tylko się uśmiechnąłem, ale dzisiaj trzeba powiedzieć, że miał piłkarskiego nosa. Miejsce, w którym gramy, nie ma jednak sporego znaczenia, bo przecież awansowaliśmy do ekstraklasy, grając na Stadionie Ludowym. Naszym problemem był awans do ekstraklasy w 2018 roku. Nie byliśmy na to gotowi sportowo, nie mieliśmy pomysłu. To zaskoczyło wszystkich, choć każdy tego chciał. To był początek wszystkich negatywnych spraw, które działy się w Zagłębiu. Gdybyśmy wtedy mieli nowy stadion, dzisiaj bylibyśmy pewnie nadal drużyną ekstraklasy, a jeżeli nie, to na pewno bylibyśmy w czołówce I ligi. Wtedy mówiono, że Stadion Ludowy nie pasuje do ekstraklasy. Uważam, że nie spadliśmy z tej ligi sportowo. Spadliśmy, bo nie mieliśmy obiektu, nie byliśmy przygotowani organizacyjnie. Miałem nagrane 11 sytuacji z udziałem VAR-u, w których wydarzenia boiskowe oceniane były przeciwko Zagłębiu, a były kontrowersyjne. Nigdy nie zapomnę analizy VAR w meczu z Pogonią Szczecin. Ktoś z PZPN-u, kto zajmował się obsługą VAR-u, wysłał mi zdjęcie z sytuacją Vamary Sanogo – chyba chodziło o spalonego – z dopiskiem, że nie mamy szans na utrzymanie. Nie pasowaliśmy do towarzystwa.

Jestem przeciwnikiem wspierania sportu zawodowego przez spółki Skarbu Państwa. Dla mnie to jest patologia. Nie jestem w stanie zrozumieć, dlaczego Tauron, który dostarcza prąd i za który płacą mieszkańcy Sosnowca, jest sponsorem klubu nad morzem, gdzie nawet nie funkcjonuje.

W Sosnowcu jest świetna baza sportowa, jedna z najlepszych w Polsce. Czy uważa pan, że poza stadionem wszystkie obiekty są efektywnie wykorzystywane?

– Wydaję mi się, że tak. Oczywiście chcielibyśmy, żeby na stadionie w Lidze Mistrzów grało Zagłębie, a nie – tak jak w poprzednim sezonie – Raków Częstochowa. Oczywiście cieszę się, że Raków skorzystał z naszej gościny i liczę, że ten klub także znajdzie się w europejskich pucharach po tym sezonie i będzie mógł skorzystać ze stadionu w Sosnowcu. Ponadto mamy też nową halę sportową, na której grają koszykarki…

Ale czasem wybierają halę przy Żeromskiego...

– Grają w nowej hali wtedy, kiedy chcą. Są to różnego rodzaju kulisy sportu. Czasem wolą grać na Żeromskiego, ale są to rzadkie przypadki.

Czy nowa hala żyje na co dzień?

– Tak, na okrągło, bo oprócz imprez sportowych, są też organizowane wydarzenia kulturalne. Przede wszystkim jednak żyje sportem. Siatkarski zespół Warty Zawiercie mecze Ligi Mistrzów rozgrywa u nas. Podpisaliśmy umowę z Polskim Związkiem Koszykówki na rozgrywanie finałów Pucharu Polski w Sosnowcu. Ponadto gościły u nas reprezentacje Polski w koszykówce, także siatkarze. W przyszłym roku odbędą się młodzieżowe mistrzostwa świata w piłce ręcznej… Nie oszukujmy się – Sosnowiec kilka lat temu znany był głównie z dowcipów. A teraz gdziekolwiek pojadę, słyszę, że mamy fajne obiekty sportowe, Egzotarium i inne miejsca, które powstały. Ekwiwalent reklamowy jest ogromny dzięki obiektom sportowym. Pamiętajmy też o lodowisku, to także – oprócz stadionu i hali – część Zagłębiowskiego Parku Sportowego. Na co dzień gra tam Zagłębie, wielokrotnie występowały również reprezentacje Polski w hokeju. Chciałbym tylko, żebyśmy jako Zagłębie odnosili większe sukcesy sportowe. Krok po kroku będziemy szli do przodu, tak jak koszykarki, które są medalistkami mistrzostw Polski sprzed dwóch lat. Ale mamy także świetnych sportowców z innych dyscyplin. Fantastyczni są szermierze, którzy są nie do pokonania w Polsce. Ponadto mamy dobrych dżudoków i nasz sport naprawdę się rozwija. Nie wszystko jest jednak widoczne codziennie.

Prezydent Bytomia Mariusz Wołosz mówił, że problemem nie jest już budowanie obiektów sportowych, a późniejsze koszty ich utrzymania. W Sosnowcu gwarantuje to sponsor ArcelorMittal?

– W pierwszym roku działalności całego kompleksu 50 procent przychodów za imprezy zewnętrzne pokryło koszty. Gdyby nie to, co się wydarzyło, czyli ogromny wzrost kosztów energii, bylibyśmy samowystarczalni i obiekty utrzymałyby się same. Wzrost cen był jednak nie do przewidzenia. Proszę też zwrócić uwagę na to, jak wzrosły koszty budowy. Zagłębiowski Park Sportowy wybudowaliśmy za 270 milionów złotych. Teraz firmy szacują, że musielibyśmy zapłacić ponad dwa razy więcej. Dzisiaj nawet nie myślelibyśmy o budowie jednego z tych trzech obiektów, które już mamy! Trafiliśmy w lukę, gdy koszty budowy były mniejsze przez Covid i wojnę w Ukrainie. Koszty pracy były zdecydowanie niższe.

A jakie jest pana największe marzenie związane ze sportem w Sosnowcu?

– Mam marzenie na ten sezon, żeby koszykarki Zagłębia, które bardzo wspieram i zachęcam wszystkich do przychodzenia na mecze, zdobyły złoty medal. Wierzę w to. Chciałbym, żeby kibice przestali deprecjonować kobiecy sport, żeby pojawili się na ich meczach. Mamy jedną z najlepszych drużyn koszykarek w Polsce. Ponadto mamy też jedną z najlepszych kobiecych drużyn piłkarskich w kraju. Niestety, na tych spotkaniach łatwiej znaleźć puste miejsce na trybunie niż kibica. Zachęcam więc do tego, żeby dyscypliny kobiece traktować w sposób, na jaki zasługują.

Nie oszukujmy się – Sosnowiec kilka lat temu znany był głównie z dowcipów. A teraz gdzie nie pojadę, słyszę, że mamy fajne obiekty sportowe, Egzotarium i inne miejsca, które powstały. Ekwiwalent reklamowy jest ogromny dzięki obiektom sportowym. Chciałbym tylko, żebyśmy jako Zagłębie odnosili większe sukcesy sportowe.

To pełnoprawny sport. Grają ambitne kobiety, walczące o najwyższe cele. Dajmy więc im wsparcie!

W rozmowie redakcję „Sportu" reprezentowali Paweł Czado, Kacper Janoszka i Tomasz Mucha

Sport 2ecb317bd7

Bez taryfy ulgowej

Piłkarze przedostatniej drużyny trzeciej grupy Betclic 3. Ligi urlopy rozpoczną dopiero 21 grudnia.

STAL BRZEG

Drużyna trenera Zbigniewa Smółki w rundzie jesiennej obecnego sezonu de facto się skompromitowała. W 18 potyczkach ligowych ani razu nie zaznała smaku zwycięstwa, udało jej się zremisować tylko pięć spotkań, a bilans bramowy ma porażający – 12:36! Od „bezpiecznej" strefy dzieli Stal aż 14 punktów, bo tyle traci do zajmującej 15. miejsce Podlesianki Katowice. Eksperci przewidują, że drużynę z Brzegu czeka bardzo nerwowa zima, lecz nie ma w tym niczego odkrywczego, bo to jest pewne jak amen w pacierzu. Posunę się znacznie dalej i już dzisiaj przyjmuję zakłady, że zespół trenera Smółki już na półmetku rozgrywek został zdegradowany do IV ligi. Moim zdaniem nie jest w stanie odrobić tak gigantycznej straty, ale nawet gdyby zdarzył się cud, to nie zapominajmy, że w II lidze zagrożone spadkiem są cztery drużyny, które w przypadku niepowodzenia trafią właśnie do trzeciej grupy III ligi. Są to: Rekord Bielsko-Biała, GKS Jastrzębie, Zagłębie II Lubin i Skra Częstochowa.

Nadzieja jednak zawsze umiera ostatnia, dlatego sztab szkoleniowy trzecioligowca z Brzegu nie zastosował taryfy ulgowej wobec swoich podopiecznych. Na początku grudnia piłkarze Stali zaliczyli badania motoryczne i wytrzymałościowe, w tym beep test, skoki na macie oraz badania wagi i poziomu tkanki tłuszczowej. Testy te przeprowadził znany trener przygotowania motorycznego Marek Świder, który pracował w Stali w latach 2017-18, poza tym w jego CV są również takie kluby jak Zagłębie Lubin, Śląsk Wrocław i Górnik Polkowice. „Żółto-niebiescy" – mimo przerwy w rozgrywkach – ciężko pracują nad budową formy na rundę wiosenną i będą pracowali aż do 21 grudnia. W tym czasie zaplanowano zajęcia w siłowni oraz treningi indywidualne.

W trakcie zimowego okresu przygotowawczego podopieczni Zbigniewa Smółki rozegrają siedem meczów kontrolnych, z czego aż sześć na boisku ze sztuczną nawierzchnią na Stadionie Miejskim w Brzegu. Oto sparingpartnerzy Stali: MKS Kluczbork (25.01., sobota), Lechia Dzierżoniów (1.02., sobota), Barycz Sułów (8.02., sobota), LZS Starowice Dolne (12.02., środa), Polonia Nysa (15.02., sobota), Piast Żmigród (19.02., środa) i Moto-Jelcz Oława (22.02., sobota). Walkę o punkty zaczną 1 marca od domowego meczu z LKS-em Goczałkowice.

Bogdan Nather



Fot. stalbrzeg.pl

Na początku grudnia piłkarze Stali Brzeg zaliczali testy motoryczne i wytrzymałościowe.

Będzie głośno i fajnie



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Lukas Morkowski „odsiedział" już karę i wraca do gry.

Na meczach Górnika nikt nie ma prawa się nudzić – tak oficjalna strona internetowa zabrzan zaprasza na środowe spotkanie z Zagłębiem Lubin.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Odkąd zespół przejął Arkadiusz Miszka, Górnik nie przegrywa, a „pasmo" sukcesów jest na „styku" do ostatnich sekund. Tak było już w pożegnalnym, zremisowanym 25:25 spotkaniu Ligi Europejskiej z silnym, duńskim Bjerringbro-Silkeborgiem. Potem była wielka gorączka i zwycięstwo dwoma bramkami w debiucie „Miszy" w domu w derbowym starciu z Gwardią Opole, i tak było ostatnio w Puławach, gdzie w niedzielę w dramatycznych okolicznościach zabrzanie „wyszarpali" wygraną, biorąc rewanż za porażkę na początku sezonu.

Mecze na „styku"

Różnica między początkiem rozgrywek a ostatnimi spotkaniami polega jednak na tym, że wcześniej Górnik – często w kuriozalnych okolicznościach – przegrywał jednym bądź dwoma trafieniami, a teraz końcówki potrafi rozstrzygać na swoją korzyść. – Jest dobrze? Jakie dobrze? Dobrze będzie, jak wygramy w środę z Zagłębiem – uśmiecha się Arkadiusz Miszka. – A jeśli pyta pan, dlaczego tak jest, dlaczego teraz wygrywamy, a przedtem przegrywaliśmy takie mecze na „styku" – to powiem, że nie mam na to oglądu. To trudne pytanie, na które teraz nie odpowiem.

W pierwszej rundzie zabrzanie przegrali w Lubinie „wygrany" mecz, którego okoliczności mogły zaskoczyć nawet najbardziej doświadczonych ekspertów od piłki ręcznej, ponieważ ulegli „Miedziowym", choć na 67 sekund przed końcem prowadzili trzema trafieniami! – Nie wiem, dlaczego tak się stało. Może w głowach przegraliśmy tamto spotkanie... zastanawia się trener Miszka. – Teraz jesteśmy już w innej sytuacji, gramy u siebie, we własnej hali, gdzie, mam nadzieję, będzie głośno i fajnie.

Karta się odwróci

Górnik w tabeli jest dopiero 9., ale do miejsca 6., które gwarantuje uniknięcie play offie potęg z Kielc i Płocka, ma już tylko 3 punkty straty i aż 12 meczów, by ten dystans odrobić. – Niech nasz ostatni występ w Puławach będzie sygnałem, że karta się odwróci. Wciąż uważam, że nasz cel w tym sezonie się nie zmienił, czyli gramy o medal. Musimy tylko unikać dłuższych przestojów – mówi bohater niedzielnego starcia z Azotami, bramkarz Kacper Ligarzewski.

Zagłębie przyjedzie do Zabrza po serii niepowodzeń, mając na koncie siedem porażek, w tym sześć ligowych oraz jedną w Pucharze Polski. Ostatnie zwycięstwo lubinian miało miejsce pod koniec października, co po raz pierwszy od dawna w roli faworytów stawia gospodarzy. – Wiemy, jak gra Zagłębie, oglądaliśmy jego mecze na wideo, teraz pozostaje tylko wprowadzić w życie nasz plan taktyczny i zrealizować go na parkiecie – podkreśla trener Górnika. – Goście największe atuty mają w mocnej bramce. Silnymi punktami są rzucający bramki Stanisław Gębala i Paweł Krupa, oraz skrzydła, gdzie są Dawid Krysiak i Jan Czuwara, mający przeszłość w Górniku. Oczywiście nie zapominamy o Pawle Dutkowskim, który był naszym zawodnikiem, zanim trafił do Lubina. Zawsze przyjazd na „stare śmieci" wywołuje dodatkową mobilizację, sprawia, że grasz lepiej. Ja też, gdy grałem w Chrobrym Głogów i przyjeżdżałem do Zabrza, gdzie się wychowałem, to zawsze rozgrywałem niezłe zawody.

Powrót Lukasa

Dobra wiadomość dla trenera Arkadiusza Miszki jest taka, że do składu wraca po karencji Lukas Morkowski. Czech aż cztery ostatnie mecze pauzował za uderzenie zawodnika Chrobrego, Pawła Paterka. Pod jego nieobecność egzamin zdał na rozegraniu Paweł Krawczyk, ale nie ma wątpliwości, że powrót Morkowskiego powinien zdecydowanie zwiększyć siłę ognia i jakość gry Górnika. Trener Miszka przestrzega jednak przed jednym. - Nie może być takiego myślenia, że skoro wygraliśmy w Puławach bez Lukasa, to teraz z nim w składzie mecz wygra się sam. Nic bardziej mylnego. Wygrywaliśmy ostatnio drużyną, determinacją i koncentracją – podkreśla szkoleniowiec zabrzan.

Do słów trenera dorzućmy jeszcze, że kilku zawodników ma urazy – na przykład Taras Minocki gra tylko w obronie na „dwójce", Emila Racoteę mogą czekać nawet operacje łokcia i kolana, a poza tym na zdrowie narzeka Adam Wąsowski. – Dlatego tak ważna będzie ta środa – zauważa trener Miszka liczący na doping zabrzańskich sympatyków. – W meczu z Opolem byli fantastyczni, a w Puławach głośniejsi od kibiców gospodarzy. W trudnych chwilach mamy ich wsparcie i tylko my wiemy, jakie to ważne – kończy trener Górnika.

„Ligarz" też wierzy

Podobnie optymistycznie nastawiony jest będący ostatnio w wybornej formie Kacper Ligarzewski. – Chcielibyśmy zrewanżować się Zagłębiu za pierwsze spotkanie, które w dosyć niebywały sposób przegraliśmy. W szatni panuje bardzo dobra atmosfera. Wygraliśmy z Gwardią i Azotami, co wzmocniło naszą psychikę i wolę walki. Liczę, że z takim samym nastawieniem podejdziemy do środowego starcia. Chcemy ten mecz wygrać i wierzę, że tak się stanie – podkreśla bramkarz Górnika.

Zbigniew Cieńciała

KGHM Chrobry Głogów - Orlen Wisła Płock 28:35 (15:21)

CHROBRY: Stachera, Derewiankin - Grabowski 2, Kosznik, Paterek 3/1, Skiba (CZK, 2 min - faul), Jamioł 3, Mosiołek, J. Adamski 6, Matuszak 2, Styrcz 2, Orpik, Hajnos 2, Dadej 8/2, Strelnikow. Kary: 8 min. Trener Witalij NAT.

PŁOCK: Jastrzębski, Alilović - P. Krajewski 6/4, Piroch 2, Fazekas 5, Dawydzik 3, Szita 2, Michałowicz 4, Susnja, Serdio 2, Janc 6, Zarabec 3, Żytnikow 1, Mihić 1, Terzić, Panic. Kary: 12 min. Trener Xavier SABATE.

1. Płock	15	45	493:334
2. Kielce	14	39	523:369
3. Ostrovia	14	28	457:418
4. Chrobry	14	28	420:411
5. Kalisz	14	23	398:408
6. Gwardia	14	21	404:415
7. Azoty	13	20	473:494
8. Wybrzeże	14	20	401:433
9. Górnik	14	18	415:405
10. Kwidzyn	14	16	394:409
11. Zagłębie	14	13	381:438
12. Piotrkowianin	14	12	381:470
13. Śląsk	14	6	362:447
14. Legionowo	13	5	359:410

Pozostałe mecze 15. serii: Azoty - Gwardia, Górnik - Zagłębie, Ostrovia - Kielce, Kwidzyn - Legionowo - wszystkie w środę o 18.00, Wybrzeże - Kalisz - środa, 20.00, Piotrkowianin - Śląsk - środa, 20.30.

(mha)

Sport 2ecb317bd7

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIET - FAZA GRUPOWA

GRUPA A - DEBRECZYN

Węgry - Turcja	30:24 (13:8)
Szwecja - Macedonia Płn.	28:18 (15:7)
Szwecja - Węgry	25:32 (13:16)
Macedonia Płn. - Turcja	25:25 (12:15)
Macedonia Płn. - Węgry	19:29 (10:11)
Turcja - Szwecja	19:47 (12:25)

1. Węgry	3	6	91:68
2. Szwecja	3	4	100:69
3. Macedonia Płn.	3	1	62:82
4. Turcja	3	1	68:102

GRUPA B - DEBRECZYN

Rumunia - Czechy	29:28 (11:13)
Czarnogóra - Serbia	24:18 (11:8)
Czarnogóra - Rumunia	27:25 (16:12)
Serbia - Czechy	24:27 (13:14)
Serbia - Rumunia	25:27 (16:13)
Czechy - Czarnogóra	21:28 (4:12)

1. Czarnogóra	3	6	79:64
2. Rumunia	3	4	81:80
3. Czechy	3	2	76:81
4. Serbia	3	0	67:78

GRUPA C - BAZYLEA

Hiszpania - Portugalia	30:24 (12:12)
Francja - Polska	35:22 (18:10)
Polska - Portugalia	22:21 (11:10)
Francja - Hiszpania	24:22 (10:11)
Polska - Hiszpania	26:23 (14:12)
Portugalia - Francja	16:28 (8:16

1. Francja	3	6	87:60
2. Polska	3	4	70:79
3. Hiszpania	3	2	75:74
4. Portugalia	3	0	61:80

GRUPA D - BAZYLEA

Szwajcaria - Wyspy Owcze	28:25 (13:7)
Dania - Chorwacja	34:26 (16:13)
Chorwacja - Wysypy Owcze	17:17 (9:8)
Dania - Szwajcaria	35:30 (19:15)
Wyspy Owcze - Dania	24:33 (8:15)
Chorwacja - Szwajcaria	22:26 (10:16)

1. Dania	3	6	102:80
2. Szwajcaria	3	4	84:82
3. Chorwacja	3	1	65:77
4. Wyspy Owcze	3	1	66:78

GRUPA E - INNSBRUCK

Austria - Słowacja	37:24 (17:11)
Norwegia - Słowenia	33:26 (16:11)
Norwegia - Austria	38:24 (23:14)
Słowenia - Słowacja	37:24 (18:10)
Słowenia - Austria	25:24 (13:13)
Słowacja - Norwegia	15:38 (8:20)

1. Norwegia	3	6	109:65
2. Słowenia	3	4	88:81
3. Austria	3	2	85:87
4. Słowacja	3	0	63:112

GRUPA F - INNSBRUCK

Holandia - Islandia	27:25 (12:12)
Niemcy - Ukraina	30:17 (15:9)
Holandia - Niemcy	29:22 (15:14)
Islandia - Ukraina	27:24 (16:9)
Ukraina - Holandia	23:43 (12:24)
Islandia - Niemcy	19:30 (10:14)

1. Holandia	3	6	99:70
2. Niemcy	3	4	82:65
3. Islandia	3	2	71:81
4. Ukraina	3	0	64:100

FAZA GŁÓWNA

GRUPA I - DEBRECZYN

Szwecja - Polska	33:25 (17:15)
Francja - Rumunia	30:25 (12:9)
Węgry - Czarnogóra	26:20 (16:11)
Szwecja - Rumunia	23:25 (8:12)
Francja - Czarnogóra	31:23 (15:11)
Węgry - Polska	31:21 (17:9)
Czarnogóra - Polska	30:28 (14:14)
Węgry - Rumunia	37:29 (20:15)
Szwecja - Francja	27:31 (13:19
Rumunia - Polska	24:29 (11:10)
Węgry - Francja	27:30 (13:13)
Szwecja - Czarnogóra	25:24 (14:14)

1. Francja	5	10	157:124
2. Węgry	5	8	153:125
3. Szwecja	5	4	133:137
4. Czarnogóra	5	4	124:135
5. Polska	5	2	125:153
6. Rumunia	5	2	128:146

GRUPA II - WIEDEŃ

Szwajcaria - Niemcy	27:26 (14:18)
Holandia - Słowenia	26:22 (14:10)
Dania - Norwegia	24:27 (12:13)
Szwajcaria - Słowenia	25:34 (16:17)
Dania - Niemcy	30:22 (15:13)
Holandia - Norwegia	21:31 (9:15)
Szwajcaria - Holandia	29:37 (17:24)
Norwegia - Niemcy	32:27 (19:13)
Dania - Słowenia	33:26 (17:15)
11.12. Słowenia - Niemcy	15.30
11.12. Dania - Holandia	18.00
11.12. Szwajcaria - Norwegia	20.30

1. Norwegia	4	8	123:98
2. Dania	4	6	122:105
3. Holandia	4	6	113:104
4. Słowenia	4	2	108:117
5. Niemcy	4	2	107:118
6. Szwajcaria	4	0	111:142

O 5. MIEJSCE - WIEDEŃ

13.12. Szwecja - 3. II 15.00

PÓŁFINAŁY - WIEDEŃ

13.12. Francja - 2. II 18.00 (1)

13.12. Węgry - Norwegia 20.30 (2)

O 3. MIEJSCE - WIEDEŃ

15.12. przegrany (1) - przegrany (2) 15.15

FINAŁ - WIEDEŃ

15.12. wygrany (1) - wygrany (2) 18.00



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Radość Polek po najlepszym występie na Euro była olbrzymia.

Słodki smak tortu

W Debreczynie po raz ostatni zabrzmiał Mazurek Dąbrowskiego. Biało-czerwone zwycięstwem pożegnały się z udanymi mistrzostwami Europy i nadzieją, że w kolejnych imprezach będzie jeszcze lepiej.

Słodki smak tortu

Dobrze weszliśmy w ostatni mecz rundy głównej ME – oba zespoły nie miały już szans na awans do półfinałów, bo trafieniem Darii Michalak z lewego skrzydła, udanie interweniowała w bramce Adrianna Płaczek, a potem zaczął się serial błędów, na szczęście z... obu stron. Dlatego wynik głównie był na granicy remisu. Pod koniec 13 minuty o czas poprosił Arne Senstad, zmieniając obronę na 5:1 z wysuniętą Aleksandrą Rosiak, a w 16 minucie zaskakującą czerwoną kartkę – po analizie VAR – ujrzała Marlena Urbańska. Odesłanie na trybuny bardzo ważnego ogniwa środka obrony mocno wytrąciło z rytmu polskie zawodniczki. Rumunki rosły, nasze panie przez ponad 6 minut nie potrafiły pokonać ich bramkarek, więc rywalki odjechały na 3 trafienia. Na szczęście ofensywny impas przełamała z karnego Magda Balsam, nasz norweski trener zmienił ustawienie w ataku na nieco ryzykowane 7:6, a dodatkowo pomógł nam VAR, zaliczając bramkę Dagmary Nocuń. Gdy do przerwy zostało 18 sekund, Polki miały piłkę na objęcie prowadzenia, jednak Rosiak źle ją podała i drugą połowę rozpoczynaliśmy od stanu minus 1.

Trochę się jej obawialiśmy, a tymczasem była koncertem Biało-czerwonych. Do bramki wróciła Płaczek, która świetnie dogadywała się z obroną, a skoro tył tak dobrze funkcjonował, to i z przodu nam wychodziło. Po 10 minutach po raz pierwszy prowadziliśmy różnicą dwóch bramek, przed ostatnim kwadransem trzema golami, a wkrótce nasza przewaga urosła do pięciu trafień! To już był kapitał, którego nadal dobrze grając, nie mogliśmy roztrwonić, tym bardziej że po trzeciej karze z boiska wyleciał bardzo mocny punkt rumuńskiej siódemki, Lorena Ostase. W końcówce w ważnym momencie Barbara Zima obroniła rzut karny Angeli Stoicy, dobrze naszą grą pokierowała Magdalena Drażyk, dwie „siódemki" pewnie wykorzystała Balsam i trzecie turniejowe zwycięstwo stało się faktem. Radości Biało-czerwonych nie było końca. Mocno wyściskana została MVP meczu Dagmara Nocuń, a Adrianna Płaczek „wytańczona" w radosnym kółku. Tego dnia tort w Debreczynie na 31. urodziny bramkarki, która zatrzymała 8 rzutów, musiał być wyjątkowo słodki. Polki wracają do kraju z podniesionymi głowami!

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Dwunasta bramka Polek w meczu z Rumunkami była jednocześnie ich 1000. trafieniem w historii występów na mistrzostwach Europy. Zdobyła ją bardzo dobrze się spisująca Paulina Uścinowicz, która w 33 minucie pięknym rzutem z 9 metrów doprowadziła do remisu.

28,33

KM/H to prędkość, jaką zmierzono Darii Michalak; tak szybko w tym spotkaniu nie biegła żadna zawodniczka.

49:34

MINUT spędziła na boisku nasza kapitan Monika Kobylińska i przebiegła 3,72 km.

90

MECZÓW z Rumunkami mają od wczoraj reprezentantki Polski. Tego najczęstszego rywala pokonały po raz 25., 7 spotkań zakończyło się remisem, a 58 razy wygrywały Rumunki.

■ **Rumunia - Polska 24:29 (11:10)**

RUMUNIA: Curment, Kelemen - Stoica 1, Cotet 1, Bazaliu 4/1, Necula 2, Bucur, Dindiligan, Boiciuc 4, Ostase 2 (CZK, 45 min - gradacja kar), Seraficeanu, Bors 2, Popa, Gogirla 1, Lupei, Grozav 7. Kary: 10 min. Trener Florentin PERA.

POLSKA: Płaczek, Zima - Górna 1, Kobylińska 2, Kochaniak-Sala 2, Matuszczyk 3, Uścinowicz 3, Michalak 2, Olek 1, Rosiak 3, Balsam 5/3, Urbańska (CZK, 15 min - faul), Nocuń 5, Tomczyk, Nosek 1, Drażyk 1. Kary: 6 min. Trener Arne SENSTAD.

Sędziowali: Eskil Braseth i Leif Andre Sundet (Norwegia). **Widzów** 1273.

Przebieg meczu: 0:1 (1), 1:1 (3), 1:2 (7), 6:5 (14), 9:6 (20), 10:10 (29), 11:10 (30), 11:11 (31), 12:13 (34), 15:14 (37), 15:16 (38), 17:19 (42), 19:24 (48), 21:24 (53), 21:26 (54), 24:27 (58), 24:29 (60).

POD SZATNIĄ

■ **Bianca BAZALIU:** – Świetna była organizacja całego turnieju. Nasza reprezentacja jest dopiero budowana, dopiero się tworzy, uczy się pewnych zachowań, stąd wzloty i upadki. Gratuluję Polkom zwycięstwa.

■ **Aleksandra ROSIAK**: – Sam mecz i zwycięstwo nas cieszy, bo chciałyśmy pokazać, że walczymy i potrafimy wygrywać. Nie był to jednak łatwy mecz, bo w pierwszej połowie grałyśmy z Rumunią bramka za bramkę i trudno było objąć wyższe prowadzenie. W drugiej połowie lepiej się skupiłyśmy i dlatego sprawiłyśmy, że na końcu wynik jest po naszej stronie.

■ **Adrianna PŁACZEK**: – Wygrana z Rumunią to najlepszy prezent, jaki mogłam sobie wymarzyć na urodziny. Cieszymy się bardzo, bo to dla nas naprawdę cenne zwycięstwo. W poprzednim meczu z Czarnogórą zabrakło nam niewiele. Chciałyśmy się więc pokazać z jak najlepszej strony i zakończyć turniej zwycięstwem, które – mamy nadzieję – zapewni nam wyższe miejsce w klasyfikacji końcowej. Udało się zakończyć mistrzostwa pozytywnym akcentem, co bardzo cieszy. Dałyśmy z siebie wszystko i zagrałyśmy zespołowo.

■ **Dagmara NOCUŃ**: – To było niesamowite spotkanie. Walczyłyśmy do samego końca. Miałyśmy w meczu lepsze i gorsze momenty, ale końcówka okazała się właśnie lepszym okresem, co pozwoliło nam wygrać. Potrzebowałyśmy takiego zwycięstwa na koniec mistrzostw. Przed turniejem wiedziałyśmy, z jakimi rywalkami przyjdzie nam się zmierzyć. Sam awans do rundy głównej był ogromnym sukcesem, a wygrana w tej fazie turnieju to niesamowita sprawa. Mam nadzieję, że moje klubowe koleżanki z Rumunii nie obrażą się po tym meczu...

Sport 2ecb317bd7

Ta drużyna ma spore możliwości

Rozmowa z **Arkadiuszem Balińskim**, prezesem koszykarek MB Zagłębie, które dziś rozegrają pierwszy mecz fazy pucharowej EuroCup

Z kompletem zwycięstw zakończyliście fazę grupową Pucharu Europy, a Zagłębie okrzyknięto jedną z rewelacji tegorocznych zmagań. Wiadomo, że apetyt rośnie w miarę jedzenia. Francuski UFAB 49 jest w waszym zasięgu?

– Trafiliśmy na jedną z najmocniejszych drużyn tych rozgrywek. Tak się złożyło i nie ma co się nad tym rozwodzić. Można było trafić lepiej, ale z drugiej strony jesteśmy już na tym etapie rywalizacji, że każdy przeciwnik ma swoją wartość. Pierwszy mecz gramy na wyjeździe, zobaczymy, co uda nam się ugrać. Rewanż odbędzie się w Sosnowcu i mam nadzieję, że u nas rozstrzygną się losy awansu. O sile UFAB 49 przekonała się niedawna ekipa z Lublina, która w fazie grupowej przegrała oba mecze. O sile rywalek niech świadczy fakt, że grająca u nas w ubiegłym sezonie Quinn Urbaniak-Dornstauder, która była czołową zawodniczką polskiej ligi, w zespole z Francji jest tylko zmienniczką. Mimo to na pewno nie wystraszymy się rywala. Na rozkładzie mamy w tym sezonie mistrzynie Belgii i Łotwy, dwukrotnie pokonaliśmy mocny zespół z Sardynii. Zobaczymy, jak ułoży się to spotkanie, na pewno musimy zagrać na maksimum umiejętności. Ta drużyna ma spore możliwości, czego w tym sezonie już byliśmy świadkami.

Podobnie jak w ubiegłym sezonie gracie na kilku frontach. Liga, europejskie puchary, niebawem finał Pucharu Polski, którego



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Maria Kostourkova opuściła klub z Sosnowca. Zagłębie szuka jej zmienniczki.

po raz kolejny będziecie gospodarzem. Do tego dochodzą jeszcze występy drugiego zespołu. Tymczasem ubyła wam ze składu zmienniczka Kamili Borkowskiej, Maria Kostourkova. Ktoś w najbliższym czasie ją zastąpi?

– Na pewno więcej spodziewaliśmy się po występach Marii, oglądaliśmy ją w poprzednim sezonie i wydawało nam się, że to będzie dobry ruch. Zawodniczka sama poprosiła o rozwiązanie umowy. Rozglądamy się za jej następczynią i na pewno przed fazą play-off ten wakat uzupełnimy. Jesteśmy w kontakcie z agentami. Udało nam się szybko zareagować, gdy kontuzji doznała KeKe Calloway i w trybie awaryjnym ściągnęliśmy Britney Jones. Jestem przekonany, że i tym razem opanujemy sytuację.

Znana jest data powrotu do składu Calloway?

– W styczniu będzie już w stu procentach gotowa do gry. Do tego czasu w lidze i pucharach zastępuje ją Jones, która z tej roli wywiązuje się znakomicie. To świetna koszykarka i świetna osoba, która dużo daje od siebie, poświęca sporo czasu naszym młodym zawodniczkom. Jej doświadczenie na pewno nam pomaga.

Miniony sezon zakończyliście na piątym miejscu, w sezonie 2022/2023 Zagłębie po raz pierwszy znalazło się w czołowej czwórce ligi. Optymiści twierdzą, że ten zespół stać na medal. Zalicza się Pan do tego grona?

– Nie chcę składać żadnych deklaracji. Mamy swoje marzenia, ale nie będziemy mówić o nich na głos. Co do ligi to najważniejszy będzie play-off. W ostatniej kolejce musieliśmy uznać wyższość ekipy z Torunia. Trzeba przyznać, że to bardzo nieobliczalny zespół, który tak naprawdę był w tym sezonie najbliżej pokonania lidera z Polkowic. Liga jest w tym roku wyjątkowo wyrównana i stąd wiele niespodziewanych wyników. Zobaczymy, jak potoczą się losy zespołu z Polkowic. Stać nas na wiele, ale wszystko rozstrzygnie się na boisku. Najważniejsze, żeby omijały nas kontuzje. Mam nadzieję, że limit nieszczęść w tym sezonie już wyczerpaliśmy. Jeśli będzie zdrowie, to będzie dobrze. Jak dobrze? Czas pokaże...

Rozmawiał Krzysztof Polaczkiewicz

PROGRAM GIER POLSKICH DRUŻYN

Środa, 11 grudnia

LIGA MISTRZÓW FIBA

SZOMBATHELY, 18.00: Falco-Vulcano - Śląsk Wrocław

PUCHAR EUROPY FIBA

WŁOCŁAWEK, 17.30: Anwil - Spirou Basket

EUROLIGA KOBIET

POLKOWICE, 19.00: KGHM BC - Valencia Basket Club

PUCHAR EUROPY KOBIET

GORZÓW WLKP., 18.00: InvestInTheWest Enea - Besiktas JK

ANGERS, 20.00: UFAB 49 - MB Zagłębie Sosnowiec

MADRYT, 20.00: Movistar Estudiantes - VBW Gdynia

Po raz jedenasty

Trefl Sopot nadal bez wygranej w tej edycji Pucharu Europy.

BKT EUROCUP

To miał być mecz na przełamanie. Ostatni w grupie Trefl podejmował przedostatni zespół, włoski Dolomiti Energia. Tylko początek był wyrównany, potem powoli, ale systematycznie rosła przewaga gości. Przyjezdni wygrali trzy pierwsze kwarty. Gospodarze mieli bardzo słabą skuteczność rzutów z gry (Nick Johnson 0/8, Nahiem Alleyne 3/11, Jakub Schenk 1/7).
Najlepszym graczem gości był jordan Ford (19 punktów, 5 asyst, 3 przechwyty). W zespole Trefla warto wyróżnić Marcusa Weathersa (14 punktów, 12 zbiórek).

Trefl pozostaje zdecydowanie najgorszym zespołem z dwudziestki występującej w tej edycji rozgrywek. Mistrz Polski jest jedynym zespołem bez choćby jednej wygranej.

■ **Trefl Sopot - Dolomiti Energia Trydent 70:82 (16:22, 19:20, 13:19, 22:21)**
SOPOT: Best 6 (2x3), Alleyne 8 (2x3), Johnson 1, Weathers 14 (1x3), Groselle 12 - Witliński 2, Zyskowski 13 (2x3), Schenk 8 (1x3), Van Vliet 6. Trener Żan TABAK.

1. Bahcesehir	10	19	854:719
2. Gran Canaria	10	18	796:719
3. Tel Awiw	10	16	859:772
4. Besiktas	10	16	861:818
5. Ulm	10	16	823:871
6. Wilno	10	15	799:825
7. Trydent	11	15	850:921
8. Podgorica	10	14	833:839
9. Badalona	10	13	756:813
10. Sopot	11	11	806:940

Ponitka po raz kolejny najlepszy

POLACY ZA GRANICĄ

■ W lidze hiszpańskiej żarty się skończyły. Rozeźlony ostatnimi porażkami w Eurolidze Real Madryt wyżył się na liderze tabeli w lidze krajowej. „Królewscy" pewnie pokonali Unicaję Malaga 90:77. W zespole gości w mocno epizodycznej roli po raz kolejny pokazał się Aleksander Balcerowski. Reprezentacyjny środkowy był na parkiecie krócej niż 10 minut (9.35). Nie zdobył choćby punktu, nie zdążył nawet oddać rzutu. Kończył mecz z 1 zbiórką i 1 asystą. Jeszcze przed sezonem trener Ibon Navarro narzekał, że nie potrzebuje tak wielu graczy podkoszowych.
– Nie wiem, jak sobie poradzić z siedmioma facetami na pozycjach środkowych i skrzydłowych. Nie mam pojęcia, jak to zrobię. Nigdy tego nie robiłem i nie wiem, jak to robić – mówił szkoleniowiec Malagi, który najwyraźniej na siłę został „uszczęśliwiony" transferem Polaka. Już kolejnym spotkaniu widzimy, że Balcerowski otrzymuje mało czasu gry, nie zdobywa punktu, jest mało przydatny. Nie można wykluczyć, że w trakcie sezonu nasz zawodnik będzie musiał zmienić klub. Unicaja pozostaje liderem ligi.
Surne Bilbao przegrało we własnej hali z euroligową Baskonią 67:69. Tomasz Gielo zdobył 5 punktów (1/1 za dwa, 1/3 za trzy), miał też 2 zbiórki. Z kolei Casademont Saragossa wygrał na wyjeździe w Andorze. A.J. Slaughter w 24 minut zanotował 11 punktów, trafił 3 trójki, miał 2 zbiórki i asystę. Reprezentacyjny rozgrywający rzucał z 50-procentową skutecznością (4/8 z gry). Casademont jest na ósmym miejscu w tabeli, a Bilbao dopiero na 14.
■ W lidze francuskiej z porażką z Chalon sur Saone wróciła ekipa Saint Quentin (63:91). W zespole gości dobrze spisał się Dominik Olejniczak, który do 14 punktów dołożył 7 zbiórek (aż 5 w ofensywie). Nasz zawodnik rzucał z dobrą skutecznością (7 z 10 z gry). Saint Quentin spadło na szóste miejsce w Betclic Elite.
Dużo gorzej wiedzie się beniaminkowi z La Rochelle. Drużyna Jakuba Nizioła kontynuuje serię porażek – tym razem uległa u siebie Gravelines-Dunkerque (76:88). Nizioł w 21 minut zdobył 4 punkty, trafił 2 z 6 rzutów z gry (0/2 za trzy). Polak miał 4 zbiórki i 3 asysty. La Rochelle z jedną wygraną w 11 kolejkach jest zdecydowanym outsiderem.
■ W lidze tureckiej Bahcesehir Koleji Spor Kulubu pokonał Manisa Basket 86:71. Zawodnikiem meczu został wybrany Mateusz Ponitka! Zdjęcie kapitana naszej kadry pojawiło się w mediach społecznościowych klubu ze Stambułu z gratulacjami i superlatywami. Ponitka zdobył 12 punktów, do tego miał 10 zbiórek i 5 asyst. W tabeli Bahcesehir jest szósty (bilans 6-3).
■ W lidze włoskiej rozegrano 10. kolejkę. Banco di Sardegna Sassari wygrało po raz drugi z rzędu, pokonując na wyjeździe Umana Reyer Wenecja i wyprzedziło rywali w tabeli. Drużyna z Sardynii zajmuje obecnie 10. miejsce w tabeli Serie A. Po raz kolejny nie zagrał Michał Sokołowski, który leczy kontuzję. **(p)**

WYGRANA KNICKS

NBA

■ Liga przygotowuje się do ćwierćfinałów Emirates NBA Cup, które zaplanowano na wtorek i środę, dlatego w poniedziałek rozegrano tylko jeden mecz. W Scotiabank Arena w Toronto miejscowi Raptors podejmowali nowojorskich Knicks. Mecz był bardzo wyrównany. Po pierwszej kwarcie prowadzili goście, w połowie nieco lepsi byli z kolei gracze z Kanady. Raptors przystępowali do ostatniej części z niewielką zaliczką (86:83), ale ostatnie minuty należały do New York Knicks. Dwóch graczy Knicks skończyło mecz z double double – Karl-Anthony Towns powrócił do składu po jednym meczu pauzy i zanotował 24 punkty, 15 zbiórek, a Jalen Brunson miał 20 punktów i 11 asyst. Natomiast w zespole gospodarzy wyróżnić warto RJ Barretta (zdobył 30 punktów) oraz Jakoba Poeltla (10 punktów i 12 zbiórek).
Ten mecz fatalnie zakończył się dla Scottiego Barnesa. 23-letni skrzydłowy Raptors nabawił się urazu kostki i w trzeciej kwarcie opuścił parkiet. Ten sezon pechowo układa się dla tego zawodnika, wcześniej opuścił 11 meczów z powodu urazu oczodołu. Brak Barnesa to duże osłabienie dla zespołu z Kanady, w tym sezonie notuje on znakomite średnie (20,6 punktu, 8,4 zbiórki, 7,4 asysty). Tym razem nie powinno być jednak długiej przerwy. Na pomeczowej konferencji trener Darko Rajaković powiedział bowiem, że prześwietlenie wykonane jeszcze w czasie meczu nie wykazało żadnych poważniejszych zmian w kostce.
To piąta wygrana Knicks w sześciu ostatnich meczach. Nowojorczycy umocnili się na czwartym miejscu na Wschodzie (bilans 15-9), Raptors są na przedostatniej pozycji (ledwie siedem wygranych w 23 meczach).
Wynik meczu poniedziałkowego: **Toronto - New York 108:113.** **(p)**

Sport 2ecb317bd7

Zwolnienie potwierdzone

Dawid Murek na L4. Radosław Kolanek nowym trenerem będzińskiego zespołu.

PLUSLIGA

Ta wiadomość spadła na kibiców Nowak-Mosty MKS Będzin jak grom z jasnego nieba. W poniedziałkowym meczu z Asseco Resovią zespół beniaminka poprowadził Radosław Kolanek, dotychczasowy asystent Dawida Murka, który – według niepotwierdzonych informacji – został odsunięty od prowadzenia będzinian.

Jeśli cokolwiek można było dowiedzieć się w zagłębiowskim klubie, to tylko to, że Murek do końca roku będzie na L4. Jest na chorobowym, ale nie ma żadnej pewności, że po tym czasie wróci do pracy w charakterze pierwszego szkoleniowca. Z władz klubu nikt nie chciał skomentować nagłego zniknięcie szkoleniowca.

Media i właśnie kibice spekulowali, że po fatalnym spotkaniu wyjazdowym z Barkomem Każany Lwów, który będzinianie przegrali w kiepskim stylu, zdobywając tylko 14 punktów w trzecim secie, doszło do poważnej rozmowy zarządu klubu z trenerem i ten stracił pracę.

Klub dopiero we wtorek oficjalnie potwierdził zwolnienie szkoleniowca. „Dawid Murek przestał pełnić obowiązki pierwszego trenera naszego zespołu.



Radosław Kolanek nieoczekiwanie zajął miejsce Dawida Murka.

Fot. Wojtek Borkowski/mksbedzin.pl

Jego miejsce zajął Radosław Kolanek, który w nowej roli zadebiutował w poniedziałkowym meczu 15. kolejki PlusLigi z Asseco Resovią Rzeszów. Dawidowi Murkowi serdecznie dziękujemy za kilkumiesięczną pracę na rzecz rozwoju będzińskiej siatkówki i życzymy wszystkiego dobrego w dalszej trenerskiej karierze" – napisał klub w lakonicznym komunikacie.

Murek jest czwartym szkoleniowcem w PlusLidze, który w tym sezonie stracił pracę. Wcześniej do zmian doszło w Indykpolu AZS Olsztyn, GKS-ie Katowice oraz PSG Stali Nysa.

■ **Nowak-Mosty MKS Będzin – Asseco Resovia 1:3 (26:28, 25:22, 19:25, 22:25)**
BĘDZIN: Pająk (3), Depowski (9), Ratajczak (4), Schulz (18), Koppers (17), Siwicki (8), Olenderek (libero) oraz Szwaradzki (1), Tadić (2), Szpernalowski. Trener Radosław KOLANEK.
RZESZÓW: Ropret (1), Cebulj (19), Kłos (10), Bucki (220, Bednorz (10), Woch (10), Zatorski (libero) oraz Potera (libero). Trener Tuomas SAMMELVUO.
Sędziowali: Tomasz Flis i Paweł Burkiewicz (obaj Kraków). **Widzów** 1650.
Przebieg meczu
I: 5:10, 9:15, 16:20, 24:25, 26:28.
II: 10:7, 15:12, 20:19, 25:22.
III: 7:10, 14:15, 17:20, 19:25.
IV: 4:10, 12:15, 20:19, 22:25.
Bohater – Jakub BUCKI.

1. Jastrzębie	15	40	13/2	42:14
2. Warszawa	15	35	13/2	41:18
3. Zawiercie	15	34	11/4	37:17
4. Lublin	15	31	11/4	35:20
5. Kędzierzyn	15	31	10/5	35:24
6. Częstochowa	15	28	10/5	35:28
7. Rzeszów	15	25	8/7	34:31
8. Bełchatów	15	23	8/7	29:29
9. Suwałki	15	21	8/7	31:33
10. Olsztyn	15	20	6/9	26:29
11. Gorzów	15	19	8/7	26:34
12. Gdańsk	15	17	5/10	28:38
13. Nysa	15	12	3/12	20:38
14. Będzin	15	11	3/12	18:37
15. Lwów	15	9	3/12	20:38
16. Katowice	15	4	1/14	14:43

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze 12.12.: Kędzierzyn-Koźle – Warszawa; **13.12.:** Będzin – Katowice; **14.12.:** Lublin – Zawiercie, Bełchatów – Olsztyn, Jastrzębie – Lwów; **15.12.:** Nysa – Rzeszów, Suwałki – Częstochowa; **16.12.:** Gdańsk – Gorzów Wlkp.

Szybka wygrana

LIGA MISTRZYŃ

W grupie A rzeszowianki potrzebowały zaledwie 72 minut, żeby bez straty seta pokonać Mladost Zagrzeb. Więcej problemów sprawiły sobie same niż rywalki. Gdy utrzymywały koncentrację, z łatwością zdobywały punkty. Niestety, zdarzały im jednak przestoje, wtedy traciły przewagę. Tak było m.in. w trzecim secie, gdy przy prowadzeniu 20:12 pozwoliły Chorwatkom na wywalczenie pięciu punktów z rzędu. Dzięki wygranej DevelopRes praktycznie zapewnił sobie drugie miejsce w grupie, które gwarantuje udział w barażach o ćwierćfinał.

Znacznie więcej emocji było w starciu Neptunes Nantes – PGE Grot Budowlani (grupa D). Łodzianki w pierwszym secie niewiele miały do powiedzenia, a w drugim musiały bronić piłek setowych. Zdołały jednak wyjść z kłopotów, w czym duża zasługa rezerwowej Pauliny Damaske oraz atakującej Terry Enweonwu. To był przełomowy moment. Przyjezdne w kolejnych setach grały coraz lepiej i ostatecznie triumfowały. Wygrana pozwoliła im utrzymać drugą pozycję w tabeli. **(mic)**

GRUPA A

■ **DevelopRes Rzeszów – Mladost Zagrzeb 3:0 (25:17, 25:19, 25:14)**
DEVELOPRES: Wenerska (2), Fedusio (15), Jurczyk (12), Machado (14), Jasper (6), Korneluk (9), Szczygłowska (libero) oraz Vicet, Kubas (libero), Chmielewska, Honorio (1). Trener Michal MASEK.
MLADOST: Prkacin, Grabić (10), Bogati Pantelić (3), Petranović (3), Papać (5), Smoljan (libero) oraz Vrban, Drobać, Istuk (5), Koraca (6), Ivković. Trener Darko NOJIĆ.
Sędziowali: Koen Lust (Belgia) i Jan Krticka (Czechy). **Widzów** 2010.
Przebieg meczu
I: 10:6, 15:10, 20:15, 25:17.
II: 10:7, 15:11, 20:12, 25:19.
III: 10:6, 15:6, 20:10, 25:14.
Bohaterka - Monika FEDUSIO.

GRUPA D

■ **Neptunes Nantes - PGE Grot Budowlani Łódź 1:3 (25:17, 34:36, 18:25, 22:25)**
NEPTUNES: Powell (3), Jansen (10), Nilsson (6), Bennett (20), Bah (23), Robinson (13), Gardino (libero) oraz Ratahiry, Chameaux, Legrand, Brambella. Trener Cesar HERNANDEZ.
BUDOWLANI: Grabka (3), Drużkowska (2), Sobolska-Tarasowa (13), Enweonwu (22), Blagojević (9), Planinsec (9), Łysiak (libero) oraz Wilińska, Sobiczewska (3), Damaske (13). Trener Maciej BIERNAT.
Sędziowali: Iwaiło Iwanow (Bułgaria) i Ksenija Jurković (Chorwacja). **Widzów** 3533.
Przebieg meczu
I: 10:9, 15:10, 20:14, 25:17.
II: 9:10, 12:15, 20:18, 24:25, 29:30, 34:36.
III: 8:10, 13:15, 17:20, 18:25.
IV: 6:10, 10:15, 15:20, 22:25.
Bohaterka – Terry ENWEONWU.

Przebieżka dała w kość

Rozmowa z 45-letnim **Łukaszem Żygadło**, dyrektorem sportowym Steam Hemarpol Norwid Częstochowa i od niedzieli... najstarszym zawodnikiem w historii PlusLigi.

Gdy w trzecim secie w ostatnim meczu z PGE GiEK Skrą Bełchatów wchodził pan na parkiet, serce mocniej zabiło?

– Oczywiście, że tak, bo już dawno wypadłem z rytmu. To było duże przeżycie, do tego był to bardzo ważny mecz, który decydował o naszym awansie do ćwierćfinału Pucharu Polski. Ten pierwszy raz już za mną.

I pokazał pan, że z wprawy nie wyszedł. W jednej z akcji przerzucił pan piłkę przez całe boisko, co było mistrzowskim zagraniem...

– I ten sprint po piłkę czuję w kościach (śmiech). Trening treningiem, ale mecz to co innego. Podczas treningu dyrektor klubu mógłby taką piłkę odpuścić, w trakcie spotkania trzeba iść do końca.

Aż trudno uwierzyć, że nie miał pan ostatnio styczności z grą.

– Tak naprawdę treningi zacząłem tuż przed poprzednim spotkaniem z Treflem Gdańsk. Oczywiście, nie były one na wysokiej intensywności, by nie przesadzić. Po kontuzji Quinna Isaacsona chciałem pomóc chłopakom w treningach, wesprzeć ich na pozycji rozgrywającego. Mogliśmy włączyć do zespołu naszego juniora, ale ważne jest, aby podtrzymać jakość treningu. Zespół do tej pory spisuje się bardzo dobrze i chcielibyśmy, aby w drugiej części sezonu tak pozostało.

Był pan zaskoczony, że trener Cezar Douglas Silva posłał pana w bój? W końcu ma pan 45 lat i karierę zakończył kilka lat temu.

– Chyba tym, że nie wpuścił mnie od początku (śmiech). A na poważnie Tomek Kowalski z dnia na dzień, tuż przed meczem z Treflem, musiał wziąć na siebie rolę pierwszego rozgrywającego, a nie jest to łatwe. Jak każdy zawodnik w pewnym momencie potrzebował zejść z parkietu, by chwilę odpocząć i popatrzeć z boku na wydarzenia na parkiecie. Wtedy wraz z trenerem ustaliliśmy, że wejdę go zastąpić. Zresztą wtedy nie tylko Tomek zszedł, ale również „Lipa" (Bartłomiej Lipiński – przyp. red.). Po powrocie na boisko znów grali na wysokim poziomie.

W ostatnich latach miał pan okazję grać w siatkówkę, choćby amatorsko?

– Nie. To jest mój pierwszy kontakt od kilku lat. Po raz ostatni w PlusLidze grałem w 2018 roku w Stoczni Szczecin. Niestety klub upadł i zostałem na lodzie. Miałem przerwę, bo w trakcie sezonu trudno było znaleźć nowy klub. Potem wyjechałem występować do Kataru. To było jeszcze przed wybuchem pandemii i mogę powiedzieć, że był to mój pełny sezon. Od tamtej pory już tak naprawdę zacząłem się koncentrować bardziej na sprawach pozasportowych, więc więcej czasu zacząłem spędzać przed komputerem.

Jak idą poszukiwania następcy kontuzjowanego Quinna Isaacsona?

– Było kilka opcji, rozmawialiśmy, ale na razie nic z tego nie wyszło. W tej sytuacji liczymy, że Quinn jak najszybciej wróci do zespołu.

Kiedy to się może stać?

– Planujemy jego powrót na koniec stycznia. Wszystko zależy od tego, jak jego organizm będzie reagował na leczenie.

Rozmawiał Michał Micor



Łukasz Żygadło znów na parkiecie.

Fot. Marek Osuchowski/ksnorwidczestochowa.pl

Sport 2ecb317bd7

Bardzo dobry wybór

Rozmowa z **Jakubem Ślusarczykiem**, hokeistą JKH GKS-u Jastrzębie

Przed startem sezonu powrócił pan z Czech do Polski, wzmacniając JKH GKS Jastrzębie. Co pana przekonało do jastrzębian?

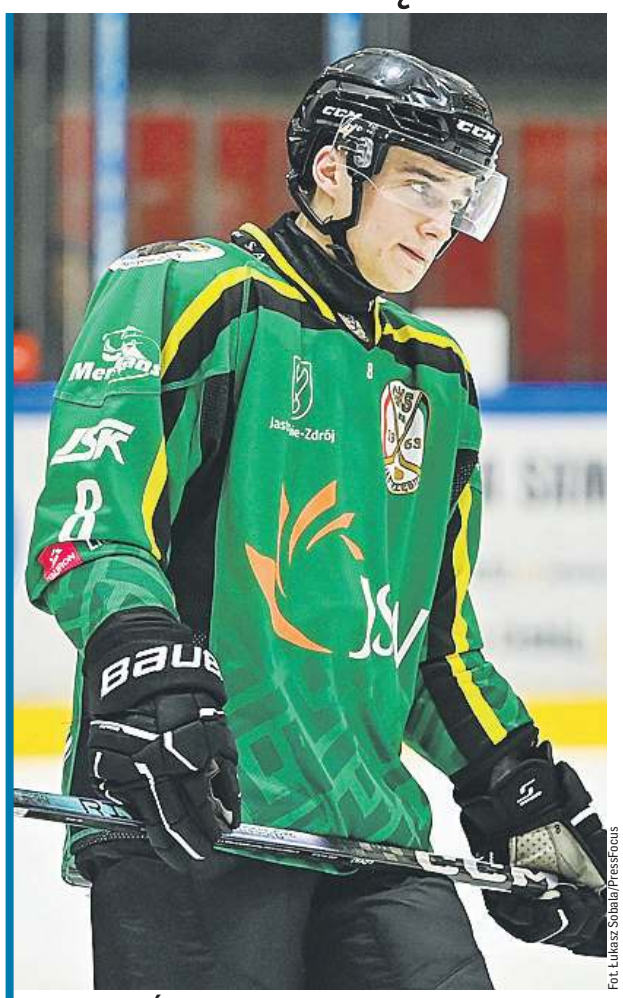
– Jest wiele powodów, dla których wybrałem JKH. Myślę, że najważniejszym jest polityka tego klubu, która pozwala na rozwój młodszych zawodników, wchodzących w seniorski hokej. Drugi to współpraca ze stawiającym na takich jak ja graczy trenerem Robertem Kalaberem, który zaproponował mi przyjście tutaj. To szkoleniowiec z dużymi osiągnięciami zarówno w rozgrywkach ligowych, jak i z reprezentacją naszego kraju, który jest w stanie wnieść jeszcze wiele do mojej gry. To dwa kluczowe powody i cieszę się, że dokonałem takiego właśnie wyboru.

Ponoć istniała możliwość powrotu do Zagłębia Sosnowiec, którego jest pan wychowankiem.

– Pojawiły się oferty z innych polskich klubów, ale nie będę zdradzał, z których. Akurat z Zagłębia... nie przyszła, choć po podpisaniu umowy z Jastrzębiem rozmawiałem z osobami związanymi z klubem z Sosnowca. Usłyszałem, że nie spodziewali się, iż będę chciał wrócić do Polski.

Jak pan ocenia swój start w zespole jastrzębian i początek sezonu tej drużyny?

– Nie weszliśmy najlepiej w sezon, ale z każdym meczem budowaliśmy pewność siebie oraz stabilność gry. Jestem bardzo szczęśliwy, że po dwóch rundach meldujemy się na trzecim miejscu oraz w finale Pucharze Polski pod koniec grudnia. Nasza drużyna jest silna i może grać bardzo stabilnie oraz wygrać z każdym. Moje osobiste odczucia są bardzo pozytywne. Jestem zadowolony z wyboru Jastrzębia jako mojej pierwszej drużyny seniorskiej w Polsce. Podoba mi się liczba minut, którą otrzymuję, i to jak wygląda praca w zespole, a także sprawy organizacyjne.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Dla Jakuba Ślusarczyka najważniejsze jest rozegranie jak największej liczby meczów na bardzo dobrym poziomie.

A jakie są pańskie aspiracje i oczekiwania wobec siebie?

– Nie stawiam przed sobą żadnych celów, bo nie kończy się to... dobrze. Najważniejsze będzie rozegranie jak największej liczby meczów na bardzo dobrym poziomie i stabilna forma. Mam konkretne zadania na lodzie i będę robił wszystko, aby je wypełniać. Wierzę, że ten sezon przyniesie wiele dobrego, a wystarczy, że będę pracował ciężko i ogrywał się w lidze. Ważniejsze od moich są drużynowe aspiracje.

Podczas Memoriału Tamasa Sarkozego w Budapeszcie zadebiutował pan w seniorskiej reprezentacji Polski...

– To wielkie wyróżnienie. Tak jak mój tata (Artur, przedstawiać chyba nie trzeba – przyp. red.), mogę reprezentować nasze barwy na arenie międzynarodowej. Już jako dziecko dążyłem do tego, by kiedyś zagrać z orzełkiem na piersi i odśpiewać hymn. Z mojej perspektywy turniej uważam za bardzo udany. Zdobyłem nowe doświadczenie i to szczególnie cenne, bo na arenie międzynarodowej poziom jest o wiele wyższy niż w lidze. Jako zespół to uważam, że oprócz pierwszych dwóch tercji z Węgrami zagraliśmy naprawdę dobrze. Włosi były poza naszym zasięgiem. Szkoda, że nie wygraliśmy za trzy punkty ze Słowenią, ale i tak bardzo cieszy wygrana w karnych. Ogólne wrażenia są naprawdę pozytywne, więc cały ten czas uważam za duży krok do przodu w mojej karierze.

Rozmawiał Marcin Glaba

Z myślą o awansie

W prekwalifikacjach olimpijskich nasze hokeistki wystąpią w niemal najsilniejszym składzie.

REPREZENTACJA KOBIET

Kadra kobiet po udanym, zwycięskim dwumeczu z Huskies Graz w Europejskiej Lidze Hokeja Kobiet (EWHL) od dwóch dni trenuje na lodowisku im. Braci Nikodemowiczów w Bytomiu, przygotowując się do turnieju prekwalifikacji olimpijskich (12-15 grudnia) z udziałem Tajwanu, Meksyku oraz Korei Południowej.

W kadrze brakuje kontuzjowanej Klaudii Chrapek oraz Julii Zielińskiej, która studiuje w USA i występuje w uniwersyteckiej drużynie w lidze NCAA. W ostatnich meczach z austriackim zespołem zabrakło chorej bramkarki Martyny Sass, ale ta już jest w pełni sił i trenerzy mają nadzieję, że będzie brana pod uwagę przy ustalaniu składu na mecze.

– W ostatnich meczach zespół pokazał się z niezłej strony, ale znów mieliśmy zastrzeżenia do skuteczności – mówi trener reprezentacji Arkadiusz Sobecki. – Liczę, że w spotkaniach o stawkę będzie ona znacznie lepsza. Treningi przebiegają bez zakłóceń i do turnieju przystąpimy w pełni przygotowani. Harmonogram spotkań jest tak skonstruowany, że z każdym meczem będziemy nabierali pewności siebie. Ten najważniejszy, z Koreankami, mamy w ostatnim dniu i on zadecyduje o awansie.

W poprzedniej edycji kwalifikacji olimpijskich Biało-czerwone wygrały pierwszy turniej, który odbywał się w Bytomiu, ale w tym decydującym w Czechach przegrały wszystkie trzy mecze i nie zagrały w Pekinie. Powtórzenie tego, co zrobiły jesienią 2021 roku, czyli zwycięstwo w pierwszym turnieju, byłoby zapewne sukcesem.

(sow)

KADRA

■ **Bramkarki**: Agata Kosińska-Horzelska (ZHK Poprad/Słowacja), Nadia Ratajczyk (Jarnbrotts HK/Szwecja), Martyna Sass (Polonia Bytom).

■ **Obrończynie**: Wiktoria Gogoc, Patrycja Sfora (obie Polonia), Aleksandra Górska, Wiktoria Kędra (Atomówki GKS Tychy), Natalia Nosal (Kojotki Naprzód Janów), Dominika Korkuz (Stoczniowiec Gdańsk), Anna Kot, Joanna Strzelecka (obie Unia Oświęcim).

■ **Napastniczki**: Maja Brzezińska (ZHK Poprad), Ewelina Czarnecka, Weronika Huchel (obie Kojotki), Wiktoria Dziwok, Nikola Isztok, Alicja Mota, Karolina Późniewska, Ida Talanda, Olivia Tomczok (wszystkie Polonia), Magdalena Łąpieś (Stoczniowiec), Tatiana Onyszczenko (Neuchatel/Szwajcaria), Wiktoria Sikorska (Soderrtalje/Szwecja).

Uraz Jeziorskiego

Robert Kalaber, trener kadry, jest zadowolony z postawy młodych zawodników.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Hokejowa kadra Polski od niedzieli przygotowuje się do dwumeczu z Ukrainą (czwartek i piątek o 18.00) w Sanoku. Po pierwszym poniedziałkowym treningu drobnego uraz nabawił się napastnik Bartłomiej Jeziorski. Tyszanin zaczął narzekać na ból pachwiny i udał się pod kuratelę fizjoterapeutów. Opuścił kolejne zajęcia, ale sztab medyczny obiecuje, że dzisiaj będzie już uczestniczył w treningu oraz będzie brany pod uwagę przy ustalaniu składu.

– Smutne sprawy rodzinne zatrzymały w domu trenera Grzegorza Klicha (śmierć taty – przyp. red.), ale w południe z Finlandii dotarł drugi z asystentów, Tobiasz Bigos – informuje selekcjoner reprezentacji, Robert Kalaber. – Pechowy uraz dopadł „Jeziora", ale poza tym wszystko przebiega zgodnie z planem. Kontynuujemy proces szkoleniowy z wieloma zawodnikami, zapoczątkowany podczas listopadowego zgrupowania w Jastrzębiu. Teraz w ciągu kilku dni chcemy przygotować zespół do meczów z Ukrainą. Jestem zadowolony z zaangażowania zawodników, którym zależy, by pozostać w drużynie na stałe. Owszem, mam już ustalone poszczególne formacje, ale na pewno wszyscy dostaną szansę gry. Skład poznamy na kilka godzin przed pierwszym meczem.

Wczoraj hokeiści trenowali dwa razy, zaś dzisiaj przewidziane są tylko zajęcia do południa.

(sow)

BAJECZNY KONTRAKT

NHL

■ Jest jednym zczołowych bramkarzy w NHL i trudno się dziwić, że podpisał nowy, ośmioletni kontrakt z New York Rangers wart 92 mln USD (11,5 mln rocznie). Na tę chwilę Igor Szestiorkin będzie najlepiej zarabiającym golkiperem w lidze. 28-letniemu Rosjaninowi 4-letnia umowa, opiewająca na 22,6 mln USD (średnia 5,6 mln), kończy się 1 lipca 2025 r. i od tego dnia będzie obowiązywała nowa, wręcz bajeczna.

W ostatnich dniach Szestiorkinowi towarzyszyło wiele emocji, gdyż w sobotę podpisał nowy kontrakt, zaś w niedzielę opuścił mecz z Seattle (5:7), ponieważ był przy narodzinach córki. Nic jednak nie stanęło na przeszkodzie, by zagrał w meczu z 31., przedostatnim zespołem ligi, Chicago Blackhawks. „Strażnicy" zaliczyli poważną wpadkę, przegrywając 1:2 (1:1, 0:1, 0:0), acz trudno winić bramkarza, który miał 30 skutecznych interwencji.

W ekipie „Czarnych Jastrzębi" była ostatnio spora zawierucha, bowiem trenera Luke'a Richardsona zastąpił szkoleniowiec tymczasowy, Anders Sornesen. Debiut Szweda nie był udany, bo zespół uległ na własnym lodzie Winnipeg 2:4, ale w Madison Square Garden stanął na wysokości zadania. Taylor Hall strzelił zwycięskiego gola (27 min) oraz asystował przy pierwszym Taylora Bertuzziego (9). „Cegiełkę" do tej wygranej dołożył również bramkarz Arvid Soderbolm (20 obron), który w ostatnich sekundach uchronił zespół przed dogrywką. Gospodarze opuszczali taflę mocno rozczarowani, bowiem mieli wiele wyśmienitych sytuacji, ale nie potrafili ich wykorzystać. Jedyną bramkę zdobył Will Cuylle (20) w osłabieniu, gdy w boksie kar przebywał Chris Kreider. Tym samym 22-letni Kanadyjczyk ustanowił swój rekord ligowy - 32 pkt (10 goli+22 asysty) - i było to jego pierwsze trafienie w liczebnym osłabieniu. W czterech ostatnich meczach Rangers przegrali po raz trzeci. Mają 29 pkt i w Konferencji Wschodniej obsunęli się na 8. miejsce.

Poza tym tabela nie drgnęła – na czele znajduje się tercet: Minnesota, Winnipeg i Washington, który zgromadził po 40 pkt.

NY Rangers - Chicago 1:2, Buffalo – Detroit 5:6 i Montreal – Anaheim 3:2 oba po dogr. **(ws)**

Sport 2ecb317bd7

Rekord solo, brąz w drużynie

Mistrzostwa świata na 25-metrowej pływalni w stolicy Węgier przynoszą bardzo dobre wyniki.

PŁYWANIE

Polska sztafeta 4x100 m, w składzie: Kamil Sieradzki, Jakub Majerski, Ksawery Masiuk i Kacper Stokowski, zdobyła brązowy medal mistrzostw globu na krótkim basenie. Wygrali Amerykanie, którzy wynikiem 3:01,66 ustanowili rekord świata.

Polacy w porannych eliminacjach, w których zamiast Stokowskiego popłynął Piotr Ludwiczak, uzyskali 3:06,88. W finale poprawili się na 3:04,46. To najlepszy wynik w krajowych tabelach, w których do tej pory notowane były tylko sztafety klubowe. Ze srebrnymi medalistami Włochami przegrali zaledwie o 0,81 sek.

Natomiast indywidualnie wyróżnił się właśnie Stokowski, który dwukrotnie bił rekord kraju na 100 m st. grzbietowym i z trzecim czasem awansował do finału. Rano w eliminacjach uzyskał 49,22, poprawiając rekord Polski należący od 2015 r. do Radosława Kawęckiego. Wieczorem był najlepszy w pierwszym półfinale, uzyskując jeszcze lepszy wynik - 49,20. W drugim Masiuk był piąty - 50,43, co było 12. wynikiem półfinałów i nie dało mu prawa walki o medale. Z najlepszym czasem do finału awansował Węgier Hubert Kos - 49,03.

Pozostałym z Biało-czerwonych nie powiodło się w eliminacjach. Na dystansie 400 m st. dowolnym odpadła Wiktoria Guść, która zanotowała 25. czas - 4:11,06. Najszybsza była trzykrotna mistrzyni olimpijska z Paryża Kanadyjka Summer McIntosh - 3:57,55. Adela Piskorska nie zakwalifikowała się natomiast do półfinału na 100 m st. grzbietowym. Miała 21. czas - 58,31. Wygrała Amerykanka Regan Smith - 55,86.

Na dystansie 50 m st. motylkowym czas 26,19 Pauliny Pedy dał 27. miejsce i brak awansu do półfinału. W rywalizacji mężczyzn na tym samym dystansie w eliminacjach odpadł Majerski - 22,93. Najszybszy był Szwajcar Noe Ponti, który czasem 21,53 pobił rekord imprezy.

W sumie pierwszego dnia budapeszteńskich mistrzostw padło siedem rekordów świata. Dwa z nich ustanowiła Amerykanka Gretchen Walsh na 50 m st. motylkowym - najpierw w eliminacjach 24,02, a później w półfinale 23,94. W finale 400 m st. dowolnym Kanadyjka Summer McIntosh uzyskała 3.50,25, a złota medalistka na 200 m st. zmiennym Amerykanka Kate Douglass pokonała ten dystans w 2.01,63. W półfinale na 50 m st. motylkowym Szwajcar Noe Ponti osiągnął 21,43. Rekord świata padł też w rywalizacji żeńskiej sztafety 4x100 m. Amerykanki uzyskały 3:25,01.



Fot. PAP/EPA

Kacper Stokowski łączy sukcesy.

Mistrzostwa świata potrwają do niedzieli. Występuje w nich 17-osobowa reprezentacja Polski. To najliczniejsza kadra biało-czerwonych w historii imprezy, której początki datują się na 1993 rok. W poprzednich 16 edycjach Polacy zdobyli 28 medali: 4 złote, 7 srebrnych i 17 brązowych.

Wyniki finałów
Kobiety

400 m st. dow.: 1. Summer McIntosh (Kanada) 3:50,25 – rek. św., 2. Lani Pallister (Australia) 3:53,73, 3. Mary -Sophie Harvey (Kanada) 3:54,88... 25. Wiktoria Guść 4:11,06

200 m st. zm.: 1. Kate Douglass (USA) 2:01,63 – rek. św., 2. Alex Walsh (USA) 2:02,65, 3. Abbie Wood (W. Brytania) 2:02,75

4x100 m st. dow.: 1. USA 3:25,01 - rekord świata, 2. Australia 3:28,25, 3. Kanada 3:28,44

Mężczyźni

200 m st. zm.: 1. Shaine Casas (USA) 1:49,51, 2. Alberto Razzetti (Włochy) 1:50,88, 3. Finlay Knox (Kanada) 1:50,90

1500 m st. dow.: 1. Ahmed Jaouadi (Tunezja) 14:16,40, 2. Florian Wellbrock (Niemcy) 14:17,27, 3. Kuzey Tuncelli (Turcja) 14:20,64

4x100 m st. dow.: 1. USA 3:01,66 - rek. św., 2. Włochy 3:03,65, 3. Polska (Kamil Sieradzki, Jakub Majerski, Ksawery Masiuk, Kacper Stokowski) 3:04,46

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 11 GRUDNIA

TVP 1
20.55 Pn: Liga Mistrzów, Juventus - Manchester City (na żywo)

TVP SPORT
17.25 Koszykówka: FIBA Europe Cup, Anwil Włocławek - Spirou Basket Charleroi, 19.40 Pn: Liga Mistrzów, studio i Juventus - Manchester City (na żywo), 23.15 Skróty Ligi Mistrzów

POLSAT SPORT 1
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, BKS ZGO Bostik Bielsko-Biała - CSO Voluntari 2005, 20.15 Puchar CEV: MOYA Radomka - Viteos Neuchatel UC (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Fenerbahce Medicana Stambuł - Vasas Obuda Budapeszt, 20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Piotrkowianin - Śląsk Wrocław (na żywo)

POLSAT SPORT 3
18.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Savino Del Bene Scandicci - Allianz MTV Stuttgart (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
16.20 Pn: Liga Europy UEFA, Fenerbahce - Athletic Club, 20.00 Skróty LE (na żywo)

EUROSPORT 1
14.00, 20.00 Snooker: 3. dzień Scottish Open (na żywo)

EUROSPORT 2
15.20 Piłka ręczna: ME kobiet, Słowenia - Niemcy, 17.50 Dania – Holandia (na żywo)

CANAL+ SPORT
1.00 Koszykówka: NBA, New York Knicks - Atlanta Hawks, 3.30 Houston Rockets - Golden State Warriors (na żywo)

CANAL+ 360
20.55 Pn: Liga Mistrzów, Juventus - Manchester City (na żywo)

Zmarł Wiktor Pysz

Zawsze uśmiechnięty, pogodny i gotowy do rozmowy o swojej ukochanej dyscyplinie; za bandą opanowany (może to gra pozorów?) i nawet w ekstremalnych sytuacjach nie podnosił głosu – takiego właśnie zapamiętamy 75-letniego Wiktora Pysza, byłego selekcjonera hokejowej reprezentacji. Z Biało-czerwonymi osiągnął nieoczekiwany sukces podczas mistrzostwa świata grupy B w Grenoble w 2001 r., awansując do światowej elity.


Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Nim został trenerem, przez 10 sezonów grał w naszej lidze i z macierzystym Podhalem Nowy Targ zdobył trzy tytuły mistrzowskie (1966, 1973 i 1974), a ponadto grał w Cracovii (1968-70) oraz Legii Warszawa (1970-72).

Po zakończeniu czynnej kariery został trenerem i pracował w Niemczech m.in. w Stuttgarcie, Augsburgu i Mannheim. Reprezentację Polski po raz pierwszy prowadził w latach 1999-2004. Natomiast w sezonie 2006/07 pod Jego kierunkiem „Szarotki" zdobyły mistrzostwo Polski. Przez sezon (2008-09) był szefem szkolenia w związkowej centrali. A od lipca 2009 r. ponownie przez trzy lata prowadził reprezentację.

Wczoraj z Nowego Targu otrzymaliśmy smutną wiadomość o Jego śmierci.

Żegnaj, Panie Wiktorze!

(s)

Marsz po swoje

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Nasz wódz zabronił nam startować na igrzyskach olimpijskich, ale to nie zmienia faktu, że nie mamy zabłysnąć na mistrzostwach świata. Macie wykorzystać swoje szanse do maksimum, a jak tego nie zrobicie, to nie chcę być w waszej skórze – tak mogła brzmieć przemowa szefa ciężarowej federacji Korei Północnej, bo nieobecni w Paryżu reprezentanci tego kraju na mistrzostwach globu w bahrańskiej Manamie „czeszą" medal za medalem, rozbijając bank w większości kategorii wagowych. I nie ma znaczenia, czy na pomost wychodzą kobiety, czy mężczyźni. Wszyscy – na rozkaz Kim Dzong Una – maszerują po swoje. Wielu podczas dekoracji, a ściślej podczas hymnu salutuje, większość nie jest w stanie powstrzymać łez. Te największe uroniła wczoraj doświadczona Un Sim Rin, która została wicemistrzynią świata w kategorii 64 kg, ustępując młodszej o siedem lat Suk Ri. Un nie płakała jednak z radości, tylko ze smutku, bo w podrzucie miała tylko jedno udane podejście, bo 147 i 148 kg było za ciężkie, a rodaczka była bezbłędna i na pocieszenie zaprosiła rywalkę do wspólnego zdjęcia, otaczając się oficjelami w turbanach. Przy okazji „machnęła" rekordy świata w podrzucie (własny poprawiła o 3 kg) i dwuboju (Wei Deng z Chin, o 3 kg) i nawet się lekko uśmiechnęła. Ri poszła w ślady Gyong Il Kim, bezkonkurencyjnej w kategorii 59 kg, która podrzucając 141 kg, wykreśliła z tabel pięcioletni rekord Hising-Chun Kuo z Tajwanu, a uzyskując 249 kg w dwuboju ledwie ośmiomiesięczny rezultat Shifang Luo z Chin; oba o kilogram.

W rywalizacji mężczyzn również jak w polskim filmie, czyli nuda i dłużyzna, ale tym razem bez rekordów świata, więc wielki wódz pewnie się wczoraj skrzywił. W kategorii 73 kg Ryong Hyon Ri utarł nosa mistrzowi olimpijskiemu z Paryża, dystansując go o 9 kg, a w kategorii 81 kg Chong Son Ri (zbieżność nazwisk pewnie przypadkowa) kontrolował rywalizację, odpierając atak rywala z Kazachstanu.

Korea Północna ma na MŚ jeszcze cztery zawodniczki (nie obsadziła tylko kategorii +87 kg) i jednego zawodnika, ale startujący dziś Kwang Ryol Ro tak łatwo mieć nie będzie, bo kategoria 89 kg została solidnie obsadzona. Wypadałoby, żeby pokazali się Europejczycy, bo na razie ich nie widać.

KOBIETY

59 kg: 1. Gyong Il Kim (Korea Płn.) 249 (108+141), 2. Xinyi Pei (Chiny) 237 (107+130), 3. Yenny Alvarez (Kolumbia) 224 (98+126); **64 kg:** 1. Suk Ri (Korea Płn.) 264 (115+149), 2. Sim Un Rim (Korea Płn.) 256 (116+140), 3. Shuang Li (Chiny) 241 (107+134).

MĘŻCZYŹNI

73 kg: 1. Ryong Hyon Ri (Korea Płn.) 349 (152+197), 2. Rizki Juniansyah (Indonezja) 340 (150+190), 3. Zhiguang Zhong (Chiny) 336 (150+186); **81 kg**: 1. Chong Song Ri (Korea Płn.) 371 (166+205), 2. Alexey Czurkin (Kazachstan) 368 (164+204), 3. Muchammadjodir Tosztemirow (Uzbekistan) 355 (165+190).

Marek Hajkowski

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
tel.: 32 258 72 07
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 2ecb317bd7



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Najwspanialszy moment w niespełnionej karierze Patrycji Wyciszkiewicz – mistrzostwa świata 2019 w Doha.

„Wycisz" schodzi ze sceny

Koniec kariery kolejnego z „Aniołków Matusińskiego". Ogłosiła to medalistka mistrzostw świata i Europy w sztafecie 4x400 m, Patrycja Wyciszkiewicz.

Trzydzieści lat to nie jest jeszcze wiek, w którym we współczesnym sporcie kończy się ot tak karierę, ale w tym wypadku tej decyzji można się było spodziewać. Po kolejnych kontuzjach i niepowodzeniu w kwalifikacjach do igrzysk olimpijskich kolce zawiesiła na dobre Patrycja Wyciszkiewicz. Popularna „Wycisz" była jedną z tych polskich sprinterek, które sprawiły, że o żeńskiej sztafecie 4x400 m pod wodzą Aleksandra Matusińskiego mówiło się tylko w samych superlatywach, a najczęściej „Aniołki".

– „Trzeba wiedzieć, kiedy ze sceny zejść...". Dla mnie ten czas nastał właśnie z końcem 2024 roku. Czas zacząć pisać kolejny rozdział książki zatytułowanej „Wycisz". Wierzę, że równie interesujący, pełen przygód i ciekawych chwil. Sport mnie stworzył. Ukształtował charakter, nauczył dyscypliny, stawiania sobie celów w życiu i konsekwentnego realizowania ich. To było piękne 20 lat życia. Trudnych, ale pięknych lat – w ten sposób sprinterka OŚ AZS Poznań podzieliła się z kibicami wiadomością o zakończeniu kariery.

Wielki talent

Wyciszkiewicz jest kolejną członkinią „złotej sztafety", która w tym roku podjęła decyzję o rozbracie z wyczynem – przed igrzyskami stało się to także udziałem utytułowanych i nieco starszych, 34-letniej Anny Kiełbasińskiej i 32-letniej Małgorzaty-Hołub Kowalik.

Urodzona w Śremie lekkoatletka była uważana za jeden z większych talentów polskiego sprintu. Już jako 18-latka pobiegła w eliminacyjnym biegu sztafety olimpijskiej w Londynie (2012), a rok później we włoskim Rieti została podwójną mistrzynią Europy juniorów – w biegu indywidualnym na 400 m i w sztafecie 4x400 m. Indywidualnie uzyskała znakomity wynik 51,56 sek. Pobiła go w dorosłej karierze tylko raz – dwa lata później na mistrzostwach świata w Pekinie – 51,31.

> *„Dziękuję za emocje i zawsze wielkie serce do walki!!!"*
>
> **Aleksander Matusiński, trener sztafety 4x400**

Wzloty i upadki

Ale też niemal od początku Wyciszkiewicz musiała zmagać się z poważnymi problemami zdrowotnymi. Kolejne sukcesy z koleżankami w sztafecie 4x400 m przeplatała przerwami na leczenie urazów, m.in. operowała ścięgna Achillesa.

Na igrzyskach w Rio de Janeiro (2016) biegła w siódmej sztafecie finału olimpijskiego, a apogeum kariery Wyciszkiewicz przypadło na lata 2017-19. Z nią w składzie Polki zdobyły m.in. złoto i srebro na halowych mistrzostwach świata i Europy 2017-18, w 2018 zostały mistrzyniami Europy na stadionie w Berlinie, wreszcie rok później sięgnęły po wicemistrzostwo świata na stadionie w Doha, bijąc fantastyczny rekord Polski 3:21,89.

Rekordowy wynik przetrwał dwa lata, do igrzysk w Tokio, gdzie dziewczyny Matusińskiego wyśrubowały go do poziomu 3:20,53, ustępując w finale tylko Amerykankom; miały też swój udział w sensacyjnym złocie sztafety mieszanej 4x400. Ale olimpijskie zmagania Wyciszkiewicz oglądała już w telewizji.

Ostatnie lata to uporczywa walka o powrót do topowej formy – wróciła jeszcze do reprezentacji na mistrzostwa świata 2023 w Budapeszcie, ale był to już schyłek „Aniołków" – Wyciszkiewicz biegła w składzie szóstej sztafety żeńskiej i ósmej mieszanej.

Pół roku przed igrzyskami w Paryżu doznała rzadkiej kontuzji zerwania ścięgna mięśnia strzałkowego i musiała poddać się kolejnemu zabiegowi, a potem uczyła się chodzić po ośmiu tygodniach unieruchomienia nogi w ortezie.

Doktorat z nauk społecznych

Gdy wróciła na bieżnię, postanowiła wydłużyć dystans do 800 m, ale pod koniec czerwca podczas mistrzostw Polski w Bydgoszczy, które były kwalifikacją na igrzyska, nie udało jej się awansować nawet do finału.

Jednocześnie „Wycisz" nie marnowała czasu podczas długich rehabilitacji i w listopadzie 2022 roku na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu uzyskała stopień doktora nauk społecznych, w dziedzinie nauki o zarządzaniu i jakości, będąc już pracownikiem Katedry Strategii Marketingowych.

- Ze sportu nie odchodzę. Będę się realizować w jego innym obszarze. Nie mówię do widzenia, nie mówię nawet cześć, bo planuję dalej dzielić się swoim NOWYM sportowym życiem – zapowiedziała Wyciszkiewicz.

Tomasz Mucha

Kto w boksie Igi i Huberta?

Ani Dawid Celt z żoną Agnieszką Radwańską, ani Tomasz Wiktorowski nie będą kierować polskim zespołem podczas inaugurującego nowy sezon United Cup w Sydney. Kapitana ma wskazać Hubert Hurkacz.

TENIS

Polscy tenisiści w składzie Iga Świątek, Maja Chwalińska, Alicja Rosolska, Hubert Hurkacz, Kamil Majchrzak i Jan Zieliński 30 grudnia rozpoczną rywalizację w drużynowym turnieju United Cup 2025 w Australii. Rozgrywane od trzech lat zawody w Sydney i Perth to kontynuacja ATP Cup, który w latach 2020-22 zastąpił z kolei tradycyjny i rozgrywany przed Australian Open Puchar Hopmana (1989-2019) w Perth, nieoficjalne mistrzostwa świata w mikście.

Jest to pierwszy turniej drużynowy dla obu płci, który przyznaje graczom zarówno punkty rankingowe ATP, jak i WTA. Od edycji z 2024 roku każdy mecz w imprezie składał się z jednego meczu singlowego mężczyzn, jednego meczu gry pojedynczej kobiet oraz meczu gry mieszanej. Organizatorom zależy na udziale w imprezie najlepszych, stąd Świątek za sam start – nieoficjalnie – ma skasować prawie milion złotych (200 tys. dolarów).

Miał być, nie będzie

Kto stanie w boksie Biało-czerwonych 30 grudnia i kolejnych dniach? Wiadomo już, że naszego zespołu nie poprowadzą tym razem ani kapitan żeńskiej reprezentacji w Billie Jean King Cup, Dawid Celt z żoną Agnieszką Radwańską – jak w 2023 roku, ani Tomasz Wiktorowski, który przy wsparciu Craiga Boyntona, ówczesnego trenera Hurkacza, kierowali polskim zespołem w ostatniej edycji.

– Pytacie mnie, czy będę kapitanem na United Cup. Nie będę. Miałem być, ale nie będę. Ostatecznie uznaliśmy wspólnie, że lepsze będzie inne rozwiązanie – powiedział Celt na kanale „Break Point", który prowadzi z dziennikarzem Markiem Furjanem.

Do Australii nie wybiera się także Wiktorowski, do sierpnia trener Świątek, a wcześniej Radwańskiej. Pod jego wodzą w styczniu Polacy – Świątek z Hurkaczem – dotarli do finału, przegrywając go 1:2 z Niemcami (Alexander Zverev, Angelique Kerber, Laura Siegemund).

Wybierze „Hubi"?

Prezes Polskiego Związku Tenisowego Dariusz Łukaszewski informuje „Sport", że wybór kapitana podczas United Cup nie jest w gestii krajowej centrali, bo imprezę organizują WTA i ATP, a nie międzynarodowa federacja ITF, która nadzoruje np. Billie Jean King Cup. – Prawo wyznaczenia kapitana ma tenisistka bądź tenisista z najwyższym rankingiem. Jako związek nie wtrącamy się, kapitanem musi być jednak Polak, czyli nie mogą nim być nowi trenerzy Igi i Huberta czyli ani Wim Fissette, ani Nicolas Massu – mówi Łukaszewski.

Nieoficjalnie wiadomo, że prawo wyboru kapitana Świątek scedowała tym razem na Hurkacza. Wkrótce zapewne poznamy jego nazwisko.

United Cup zaczyna się 27 grudnia, Polacy rywalizację w fazie grupowej rozpoczną dopiero trzy dni później z Norwegią (30 grudnia, godz. 7.30 czasu w Polsce), a następnie w sylwestrową noc zagrają z Czechami (1 stycznia od godz. 0.30); ćwierćfinał zaplanowano na 2 stycznia (od 7.30), półfinał 4 stycznia (0.30), a finał 5 stycznia (7.30). Turniej będzie transmitowany przez Polsat Sport.

Tomasz Mucha

PEWNIACY DO MELBOURNE

Iga Świątek, Magdalena Fręch i Magda Linette oraz Hubert Hurkacz powalczą w turnieju głównym Australian Open 2025 (początek 12 stycznia). Organizatorzy pierwszego Wielkiego Szlema podali oficjalne listy zgłoszeń. Świątek (2. WTA), Fręch (25.) i „Hubi"(16. ATP) znajdą się w Melbourne z gronie rozstawionych. W trzystopniowych kwalifikacjach (od 6-7 stycznia) rywalizować będą Maja Chwalińska (128.), Kamil Majchrzak (120.) i Maks Kaśnikowski; jest spora szansa, że dostanie się do nich też Katarzyna Kawa (227.).

Z kolei Jan Zieliński wystartuje w Melbourne w deblu po raz pierwszy z nowym partnerem – Belgiem Sanderem Gillem; w mikście zapewne będzie chciał bronić tytułu sprzed roku z Su-wei Hsieh z Tajwanu. Wiadomo już także, że w turnieju juniorskim zagra Alan Ważny (42. ITF do lat 18).

Oficjalną listę zgłoszeń do zawodów głównych w Melbourne otwierają broniący tytułu i liderzy obu rankingów Białorusinka Aryna Sabalenka i Włoch Jannik Sinner; w obu drabinkach wystąpić mają wszyscy z Top 50 WTA i ATP. Dzięki zamrożonemu rankingowi sprzed kontuzji/ciąży w AO 2025 zagrają m.in. mistrzyni olimpijska z Tokio (2021) Szwajcarka Belinda Bencic oraz Australijczyk Nick Kyrgios i Japończyk Kei Nishikori.

Sport 2ecb317bd7

Andaluzyjskie opowieści

Żywot golfisty nie znosi próżni. Kiedy w Polsce nadchodzi zima, istnieje dla niego hiszpańska opcja.

W tym roku w Hiszpanii pojawił się chociażby Mateusz Gradecki, przygotowujący się do Q-School Asian Tour. Od dawna zimy spędza tam Nikolas Tymiński, tym razem szlifujący formę przed rozpoczynającym się w lutym Alps Tour, gdzie dostał się dzięki świetnemu występowi w szkole kwalifikacyjnej we Włoszech. Dorota Zalewska, pierwsza Polka na Ladies European Tour, przygotowywała się w Marbelli do Q-School LET, a Nicole Polivchak trenowała tam razem ze swoim chłopakiem, Michałem Bargendą, przed kwalifikacjami do LET Access Tour, w których „Bardżi" pełni funkcję caddiego. Uroki słonecznej Andaluzji doceniają też Alejandro Pedryc, który zdążył tam nawet wygrać w lidze Toro Tour, Oskar Zaborowski, Michał Guzowski, Tristan Kolasiński i wielu innych.



Fot. archiwum zawodnika

Adrian Kaczała zadomowił się w Andaluzji.

Zima w Hiszpanii

Bardzo dobrze zorientowany w całej sytuacji jest Adrian Kaczała, który od kilku lat jest w zasadzie rezydentem w Andaluzji: „Życie w Hiszpanii przyszło nagle, ale trwa już około trzech lat. Jak nie wiadomo o co chodzi, chodzi o... kobietę" – zaznaczał z błyskiem w oku. „Sezon letni spędzam jednak w Polsce, tutaj od czerwca do września ze względu na temperatury ciężko jest wytrzymać. Mam za sobą trzy miesiące treningów, szykuję się do występów w lidze Pro Golf Tour. W październiku wywalczyłem tam kwalifikację, wynikami 70 i 75 i nie muszę martwić się o miejsce w turniejach. Zaczynamy rywalizację w lutym, w Turcji. Kategorię turniejową wywalczył jeszcze Oskar Zaborowski, więc pewnie w sezonie 2025 znowu będziemy spędzać dużo czasu razem. W tym roku na zimę do Andaluzji faktycznie przyjechała duża ekipa. Gigant Tymiński przeprowadził się tutaj na stałe, więc obaj jesteśmy miejscowi. Gościmy ekipę z Polski jak tylko możemy. Ostatnio robiliśmy grilla na osiem osób. Co prawda każdy ma trochę inne możliwości treningowe i plany i ciężko ciągle trenować i grać razem, ale udaje się nam dosyć często spotykać. Aktualnie w okolicy jest Alejandro, Dorota, która wylatuje na Q-School, Tristan Kolasiński, który razem ze mną gra na Winter Tour, gdzie do zdobycia są starty na Challenge Tour. Są też Paweł Dudzik i Michał Guzowski, którzy pracują dla mojego klubu – Marbella GC, a pomiędzy lekcjami i obozami wkładają dużo wysiłku we własne treningi. Byli jeszcze Michał Bargenda z Nicole, którzy też już wyjechali do Maroka na kobiecy Q-School LETAS. Chwilę był też Gradi, który jest moim sąsiadem, więc było nam dane częściej się widywać. Teraz poleciał już do Tajlandii, walcząc o kartę Asian Tour. Jest też nasz wspólny dobry kolega Oskar Zaborowski, który przyjechał na miesiąc. Właśnie chwilę temu skończyliśmy solidny mecz. Tak że jest wesoło. Staramy się jak możemy. Wszyscy mamy nadzieję, że polscy golfiści zrobią krok do przodu na zawodowych arenach. Moim pierwszym celem było wywalczenie kategorii na Pro Golf Tour, co już mam za sobą. Teraz chciałbym być tam w najlepszej piętnastce rankingu, a w 2026 roku zdobyć awans na Challenge Tour. Granie w turniejach zimowych tutaj na miejscu służy mi głównie do celów statystycznych, aby wykonać solidną analizę gry i być gotowym na koniec lutego na PGT".

Alps Tour czeka

Nikolas również szykuje się podbojów w lidze zawodowej, do której kilka tygodni temu wywalczył przepustkę we włoskim Golf Nazionale. Wciąż jest amatorem i ze względu na marzenie o byciu częścią polskiej ekipy podczas drużynowych mistrzostw Europy dywizji 1, prawdopodobnie na razie nie zmieni swojego statusu. W lipcu, wraz z Maksem Białym, Frankiem Dudkiem, Janem Rybczyńskim, Kostkiem Łuczakiem i Antonim Hawkinsem był filarem drużyny, która po niezwykle emocjonującej walce sięgnęła po historyczny awans, zajmując w Kraków Valley trzecie miejsce.

Tak opisywał polskie spotkania w Andaluzji: „Większość czasu grałem z Aleksem i Gradim u mnie w La Reserva Club. Atmosfera była super, bo każdy chciał każdego pokonać i wszyscy bardzo lubimy rywalizować ze sobą. Wystąpiłem też w jednym turnieju Toro Tour na polu San Roque. Było w porządku, grałem stabilnie i mądrze, więc druga pozycja nie była złym wynikiem. Podczas turnieju wszyscy jednak robili swoje i każdy chciał po prostu wypaść jak najlepiej. Niestety nie było mnie na polskiej imprezie, o którą pytasz, z racji tego, że w tym czasie miałem zaplanowane inne zajęcia".

Po udanym występie w San Roque Gigant wystartował w mistrzostwach archipelagu Balearów, ale z powodu drobnej kontuzji pleców wycofał się po pierwszej rundzie z rywalizacji na Majorce.

Toro Tour z mocnymi polskimi akcentami

Cześć z polskiej ekipy trenującej w Hiszpanii w listopadzie i na początku grudnia sprawdzała się na wspomnianym Toro Tour. Próbują tam swoich sił zarówno mężczyźni, jak i kobiety, profesjonaliści oraz amatorzy. Spektakularnie poczynał sobie zwłaszcza Alejandro Pedryc, który w pierwszym turnieju od razu dopisał trzecie profesjonalne zwycięstwo na swojej liście, po triumfach w Race to Rosa Final i PGA Polska Championship. Początek na polu Azata pod Malagą raczej nie plasował Polaka w gronie faworytów. Po słabszej rundzie 75 dorzucił wystrzałowe 70 i 71 i tym sposobem wyszarpał jednopunktową wygraną. Tak relacjonował to dla Polskiego Związku Golfa: „Chciałbym przede wszystkim podziękować PZG i ministerstwu za możliwość przyjazdu i treningu w Hiszpanii. Fajnie znów poczuć smak zwycięstwa, szczególnie że warunki były dość wymagające i trzeba było mieć dużo doświadczenia i dobrych decyzji, za pomoc w podjęciu których dziękuję caddiemu Wojtkowi Chylińskiemu".

W zawodach startował także Adrian Kaczała, kończąc rywalizację na miejscu 11. Początkowo miał tam powalczyć również Gradi, ale wycofał się, stawiając na trening pozaturniejowy. Pytany o pobyt w Hiszpanii, depeszował: „Działaliśmy. Byłem tam trzy tygodnie. Najpierw sam, tak że miałem spokój, później zjechała się cała banda. Trochę trenowałem z Alejandro, zagraliśmy też dwa razy z Gigantem. Widziałem się też z Dori, ale nie graliśmy wspólnie, minęliśmy się tylko na polu i trochę razem potrenowaliśmy na greenie. Widziałem się z „Kaczałką", ale z nim nie trenowałem. Teraz przyjechał Oskar i trochę tutaj zostanie. Na Toro, jak wiesz, nie grałem, więc nie mnie o tym opowiadać. Teraz jestem już w Tajlandii i za parę dni staruję w kwalifikacjach do Asian Tour".

Nasi atakują

W drugim turnieju Toro Tour, w San Roque, dopisała zwarta czteroosobowa grupa Polaków. Najlepiej wypadł tam Nikolas Tymiński, z wynikiem -7 zajmując dzielone z dwoma hiszpańskimi rywalami drugie miejsce, pięć strzałów za niesamowitą triumfatorką, Finką Eliną Saksą. Świetnie radziła sobie również Dorota Zalewska, która zajęła 5. miejsce, tracąc do Nikolasa cztery strzały, prowadząc po pierwszym dniu rundą 68! „To była fajna rozgrzewka przed rywalizacją w grudniu. Nie powiem, liczyłam na lepszy wynik, ale ten turniej dobrze mi pokazał, co jeszcze muszę dopieścić przed Q-School – depeszowała po turnieju dla PZG. - Było naprawdę fajnie zagrać, choć muszę powiedzieć, że greeny były w kiepskim stanie. Cieszę się, że cały turniej udało się skończyć na minusie, bo jest to dobry prognostyk. Nieważne, jakie pole i warunki, trzeba mieć tę siłę, żeby tak zagrać. Fajnie było rywalizować z kolegami z Polski i być dopingowaną przez polskich kibiców". W turnieju wystąpił jeszcze Alejandro, który po sukcesie w poprzednim turnieju, tym razem nie błyszczał, finiszując na 25. miejscu. Adrian Kaczała zajął tylko dwa miejsca niżej od swojego kolegi. Z kolei w trzecim turnieju Toro Tour jedynym reprezentantem Polski był już tylko Alejandro, który zdecydowanie odbił sobie wcześniejszą słabszą dyspozycję. W La Hacienda Alcaidesa postraszył, z rezultatem -5 zajmując trzecie miejsce, 3 uderzenia za Hiszpanem Javierem Callesem: „To był ostatni turniej, który miałem zaplanowany na ten wyjazd treningowy. Skończyło się to trzecią pozycją, było dużo solidnej gry. Trzy rundy poniżej par, dziś były najgorsze warunki i prawdopodobnie najlepsza gra. Niestety na koniec zabrakło trochę precyzji na greenach. Jestem zadowolony z gry i drogi, na której jestem" – relacjonował po zakończonym turnieju. „Myślę, że dużo elementów zmierza w dobrym kierunku, jestem zadowolony z ostatnich występów, chociaż ten drugi pozostawił dużo do życzenia. Dałem sobie przestrzeń na to, że coś takiego może się pojawić i po prostu trzeba umieć się z tego odbić, a nie pozwolić, żeby pozostawiło to na tobie jakiś ślad, który miałby się ciągnąć i przekładać na następne turnieje. Trzeba zaakceptować, że wynik nie był dobry i pojechać na następny turniej z czystą kartą".

Już od wczoraj o prawa do gry w wymarzonych ligach walczy dwoje Polaków: Nicole Polivchak w Marrakeszu i Mateusz Gradecki w Tajlandii. Od najbliższego poniedziałku do akcji wkroczy Dorota Zalewska, która trafi od razu do etapu finałowego Q-School Ladies European Tour.

Trzymamy kciuki.

Kasia Nieciak



Alejandro Pedryc z trzecim zawodowym trofeum.

Fot. archiwum zawodnika